



STACIA KANE
**WRONG WAYS
DOWN**

It's a thin line between right and wrong.
It's an even thinner one between wrong and dead...

A Downside story

Rozdział Pierwszy

Terrible w swoim życiu widział wiele martwych ciał. Za sporo martwych ciał sam był odpowiedzialny, sporo ciał uszkodził. To było częścią jego pracy; bycie głównym egzekutorem Bumpa oznaczało przyglądanie się wielu rzeczom, odbieranie wielu długów, ciągle rozwiązywanie problemów. Wiązało się to z tym, że cierpiało wiele osób i zazwyczaj nie był to on.

Ale zaledwie kilka razy widział takie ciało jak to które leżało teraz przed nim w kawałkach, rozszarpane i zamrożone, pokryte warstwą krwi która teraz była lodem. *Śliski Michigan*, jeden z ulicznych dilerów Bumpa. A raczej to co z niego zostało. Ledwie mógł go rozpoznać; rozczłonkowany, z pustymi dziurami w żołądku i na piersi, z niczym pomiędzy nogami. Gardło też miał przecięte. Skórę poszatkowaną

To było częścią problemu.

Terrible ukląkł przy ciele, żeby się lepiej przyjrzeć. Czy ktoś go tak pokroił? Czy dopadły go jakieś zwierzęta? W okolicy było ich pełno. Nie tylko koty i psy. Nigdy nie wiedziałeś co może wynurzyć się z ciemnej alejki zwłaszcza w pobliżu doków. Ci którzy tam mieszkali trzymali w domach różne gówno; do cholery nie zdziwiłby się gdyby mieszkańcy doków po prostu zjedli *Śliskiego*. Terrible nie cierpiał pracy w dokach.

Bez przerwy skanował ulice, obserwował okna sąsiednich budynków, gotowy by błyskawicznie ruszyć jeśli zobaczy chociaż cień. Lufa pistoletu wbijała mu się w ciało; zazwyczaj zostawiał go w samochodzie ale tutaj, na granicy ulic, tak blisko doków.....

— Co myślisz? — Roley stanął po drugiej stronie ciała przestępując z nogi na nogę.

Był niespokojny i Terrible nie mógł go za to winić. Widok *Śliskiego* jemu też nie poprawiał samopoczucia, zwłaszcza, że byli tam gdzie byli. — Jakby dopadła go zgraja psów nie?

Terrible potrząsnął głową. — Ktoś miał nóż. Podciął mu gardło. Ale reszta.....sam nie wiem. — podniósł się i dodał. — Spakuj go, zabierz do chłodni. Niech Bump na niego spojrzy.

Nie miał na myśli tylko Bumpa, prawda? Nie. Nie miał. Co w sumie miało sens. Tak okaleczone ciało powinna zobaczyć czarownica. Mimo ,że na pierwszy rzut oka nie było widać ani śladu magi. Czasem niektórzy okaleczają w taki sposób ciało dla zabawy, ale to ciało ktoś okaleczył z innych powodów. Złych powodów, używając czarnej magi.

Więc chyba miało to sens, powinien zadzwonić do Chess, dać jej znać, zapytać czy nie jest zajęta i nie zerknie na ciało. Nie cierpiał jej tego robić, *Śliski* nie wyglądał za dobrze, ale mimo to powinien jej powiedzieć. To miało sens.

Miało też sens urwanie się stąd skoro Roley i Winchuk zaczęli już pakować *Śliskiego*. Nie pogrzebane ciało było jak magnes na duchy a przynajmniej mogło nim być.

Chess go tego nauczyła; cóż zawsze podejrzewał ,że tak jest a ona to potwierdziła. Czasem duchy próbowały wrócić z Miasta Wieczności, wrócić do swoich ciał. Dlatego tak szybko trzeba było je grzebać. Dlatego też upewniał się ,że krematorium co miesiąc dostaje swoją działkę, zawsze na czas, tak ,że spokojnie mógł podrzucać ciała i wiedział ,że ktoś tam się nimi zajmie.

Tylko wtedy nie czuł tego....niepokoj, który czuł kiedy duchy były w pobliżu, choć dowiedział się o tym dopiero niedawno. Co w sumie też było dobre. Mimo to nadal nie podobał mu się widok tego ciała, i nadal sądził ,że najlepiej będzie jak przyjrzy się temu Bump i zgodzi się sprowadzić Chess.

I oczywiście nie miało z tym nic wspólnego to ,że chciał mieć jakiś powód by spędzić z nią więcej czasu. Zupełnie nic wspólnego. Chodziło tylko o pracę. A teraz jego pracą było dowiedzieć się co się stało ze *Śliskim*, dlaczego był nagi i nigdzie w pobliżu nie było jego rzeczy, dlaczego nie było jego portfela.

Terrible zgadywał ,że ktoś musiał go okraść. Chociaż to nie do końca mu to pasowało. Ktoś kto zabija aby kraść nie poświęca już czasu na kieraszowanie swojej ofiary

Śliski nie żył najwyżej z pół nocy; wieczorem odebrał towar do sprzedaży ale nie pokazał się rano, żeby się rozliczyć. Więc nie dłużej niż piętnaście godzin, ale na tyle długo by solidnie zamarznąć, a przynajmniej by jego skóra solidnie zamarzła, ponieważ on sam mógł być już taki twardy z powodu tylko tego ,że był martwy.

Zginął tej nocy, tego Terrible był pewien. Kombinowanie i wyjaśnianie takich spraw nie było tym co robił najlepiej; cóż ,kombinowanie na temat czegokolwiek nie było tym co wychodziło mu najlepiej prawda?

Już powoli zaczął formować się niewielki tłumek, zwabiony jego obecnością, a przynajmniej zgadywał ,że właśnie tak było. A może przyciągnęło ich samo ciało, teraz kiedy słońce już wzeszło, ciało było doskonale widoczne nawet przez wysokie chwasty gdzie leżało.

Zbiegowisko w dokach nigdy nie było niczym dobrym. Znał tych ludzi na tyle ,że nie musiał się martwić, wiedział co robić jeśli zaczną za bardzo się zbliżać, jeśli zaczną wyglądać tak jakby go przewyższali liczebnie. Nie chciał tego robić, więc wolał szybko załatwić sprawę i zmyć się stąd w cholerę.

Ale na początek musiał dowiedzieć się dlaczego Śliski w ogóle znalazł się w tej części miasta. Pracował na pięćdziesiątej dziewiątej nie w pobliżu doków.

Nie miał żadnego powodu żeby tu być, zwłaszcza ,że większość znajdujących się w okolicy budynków nie miała nawet dachów, a ściany przypominały sterty gruzu. Żadne miejsce w Dolnej Dzielnicy nie wyglądało tak naprawdę przyjemnie i czysto ale doki.....były jakby osobnym światem, zimnym i twardym.

Skinieniem nakazał swoim ludziom podniesienie ciała. Nie było krwi. Odrobina na trawie i śmieciach pod nim. Wyglądało na to ,że krew została rozsmarowana na ciele a nie wypłynęła z ran. Ziemia nie była nią przesiąknięta. Śliski nie został zabity tutaj, po prostu ktoś go tutaj porzucił.

Rozejrzył się po niewielkim tłumie.

— Ktoś coś słyszał? Widział?

Głowy potrząsały w zaprzeczeniu z każdej strony. Cholera. W sumie tego się spodziewał ale jednak.

Jakaś paniusia wysunęła się do przodu, jej skóra była tak blada jak ciało *Śliskiego*, pewnie z powodu zimna i braku słońca. Terrible nie czuł zimna aż tak bardzo (nawet gdyby to nigdy by tego po sobie nie pokazał) ale ta panienka drżała tak bardzo, że ledwie stała. W sumie to była praktycznie nie ubrana, owinięta jakimiś cienkim kocem, z wyciętymi dziurami na ramiona, przewiązanym w pasie niebieską wstążką. Jasno niebieską, ledwie muśniętą smugą brudu.

Tak jakby próbowała jakimś cudem sprawić by wyglądała czysto i ładnie, w jedyny sposób w jaki mogła. Coś w tym wszystkim sprawiło, że smutek odbił się echem w jego piersi. Zwłaszcza, że nic nie mógł na to poradzić, nie naprawdę. Da jej trochę forsy za informację, ale pewnie tej forsy i tak nie przeznaczy na następny posiłek, tylko odda swojemu gachowi, żadna kobieta w dokach nie żyła w pojedynkę. Nawet twarda, jak tamta która stoi prosto i kompletnie ignoruje przenikliwe zimno.

Lecz wtedy przyjrzał się trochę bliżej i zobaczył dlaczego go nie czuła. Jej źrenice były ledwie widoczne, maleńkie czarne kropki, praktycznie wirujące w jej oczach.

— To miejscówka Unk'a. — powiedziała, tak piskliwym i wysokim głosem, że miał wrażenie jakby słyszał wycie psa. Wyciągnęła kościste ramiona, palcem wskazując na zakryte kartonem okno (w zasadzie to nie było nawet okno tylko dziura wybita w ścianie) tuż obok miejsca w którym leżało ciało *Śliskiego*.

— Może Unk coś słyszał albo widział, możesz go zapytać.

Terrible odwrócił się wpatrując w dziurę. Jeśli ten cały Unk był w środku prawdopodobnie ich obserwował. Za chwilę powinien wyjść na zewnątrz, kiedy zobaczy, że wszyscy patrzą w jego stronę, że Terrible patrzy. Miał nadzieję, że tak będzie. Imię Unk'a obito mu się już wcześniej o uszy, a ludzie mieszkający w dokach wydawali się go szanować. Terrible nie chciał musieć robić niczego siłą. I nie musiał. Bo po około minucie podczas które Terrible rozplótł ramiona, wyprostował się, opuścił podbródek, sprawiając, że groźba wydawała się jeszcze bardziej realna, poniszczone i posklejane listwy służące za drzwi stanęły otworem i pokazał się w nich Unk.

Stary i wychudzony, ubrany w jutę i skrawki futra przypominał psa. Jasnozieloną czapkę miał zsuniętą prawie całkowicie na oczy. Jasne i świadome oczy. Unk zdecydowanie coś widział.

— Porzucili go tutaj, było zupełnie ciemno.— zaczął, — Usłyszałem samochód, spojrzałem, szybko, nie przypatrzyłem długo, żadnych świateł, żadnego księżyca, ciemno. Słyszałem jak zamyka się bagażnik.

Spojrzał na zwłoki *Śliskiego* a raczej to co z niego pozostało opakowane w plastikowy worek, wiszące teraz pomiędzy Roley'm a Winchuk'em.

— Potem słyszałem odjeżdżający samochód.

Terrible podziękował skinieniem.

— Tylko jeden głos? Szybko odjechał?

— Tylko jeden. Nie spieszył się. To wszystko.

Terrible skinął ponownie. Więc musiało być dwóch ludzi, bo do kogo by mówił gdyby był sam? Porzucili go tutaj w czasie odpływu, co znaczyło ,że było to nad ranem, ale musiał to sprawdzić bo mógł się pomylić. Dlatego było tak ciemno. I ten kto go tu podrzucił musiał stwierdzić to samo, albo po prostu miał gdzieś to czy ktoś go zobaczy, ponieważ nie zwracał sobie głowy szybkim odwrotem.

Więc wyglądało na to ,że było to zaplanowane działanie a nie przypadkowe. Ludzie którzy w panice kogoś zabijali bali się tego ,że ktoś ich zobaczy albo przyłapie. Najczęściej pieprzyli sprawę, popełniali błąd, uciekali i próbowali się ukryć. Ci którzy planowali morderstwo, nie martwili się takimi rzeczami. Obserwowali ofiarę, polowali, szukali miejsca w którym porzucą ciało, robili to w takich godzinach kiedy nieomal nikt nie będzie na nogach by go przyuważyć.

Była też duża szansa na to ,że znali okolicę, wiedzieli jak bardzo ludzie tu mieszkający są przesądni, że nie wychodzą z domu podczas przypływu. Uważają ,że to przynosi pecha. Nigdy nie wychodzą w jego trakcie. Nie lubią kiedy nadchodzi, ale Terrible też nie lubił. W powietrzu wyczuwało się wtedy coś dziwnego, było jak naładowane elektrycznością. Choć to chyba nie najlepsza chwila na takie rozmyślenia. Unk już wrócił do siebie, więc Terrible wyciągnął dwie dwudziestki i podał kobiecie. Podeszła do przodu jakby stąpała po potłuczonym szkłe. Każdy krok był pełen wahania, strachu i przerażenia, wyciągnęła je trzymając rękę na odległość ramienia.

Terrible skinął głową w kierunku lokum Unk'a, widząc ,że karton w oknie się porusza, co znaczyło ,że Unk obserwuje, będzie więc wiedział ,że Terrible przekazał dla niego pieniądze. — Daj mu jego działkę, kapujesz?

Panna skinęła.

Tuż za nią tłumek zaczął się rozpraszać. Czas się zbierać. Mógł zostać tu dłużej ale wolał zrobić to wtedy kiedy naprawdę będzie musiał. Najlepsze co mógł zrobić w tej części miasta to jak najszybciej się stąd zwinąć. Tym razem zostawił kilka banknotów, czasem zostawia tu kilka połamanych kości; tak czy tak dzięki temu nie zapominają kim był.

Skinieniem nakazał chłopakom wrzucić ciało do bagażnika i obserwował jak sami wsiadają do taksówki.

Czas ruszać. Musi dowiedzieć się kto zabił *Śliskiego* i co ważniejsze dlaczego.

Irytacja Bumpa była głośna i wyraźna kiedy wszedł do czerwonego salonu. Zawsze w pierwszej chwili kolorystyka kuła go w oczy, dopiero po kilku minutach się przyzwyczajał. Te obrazy na ścianach też jakoś go nie uszczęśliwiały, wszystkie te kobiety z rozłożonymi nogami, ale to nie jego sprawa więc nie mógł nic powiedzieć. Po prostu starał się na nie nie patrzeć.

Nie żeby nie lubił nagich kobiet. Oczywiście, że lubił. Nie było niczego ładniejszego na tym świecie, po prostu na swoich ścianach nigdy nie powiesiłby takich zdjęć, miał wrażenie, że wszystkie one gapią się na niego przez cały czas.

Bump wszedł do pokoju, jego złote sygnety połyskiwały z każdym krokiem. Laska stała oparta o kanapę; miał luźne czarne spodnie, i niebieską zapinaną na guziki koszulę, oczy kompletnie przekrwione. Wyglądał jakby całą noc świętował. Terrible zastanawiał się przez chwilę kiedy sam ostatnio wyszedł z domu dla rozrywki.

— Założę się, że to sprawka Slobaga. — powiedział Bump krocząc nerwowo w tą i z powrotem — Kurwa, założę się, że to on za tym stoi, próbuje przejąć moje—

— Niece. — przerywanie Bumpowi nie zawsze było najmądrzejszym pomysłem, ale nie chciał, żeby ta rozmowa przekształciła się w całodzienną tyradę. A w kwestii Slobaga zawsze tak było (zawsze chciał ukraść terytorium Bumpa, przejął czterdziestą trzecią, zawsze sprawiał kłopoty) ale dzisiaj Terrible nie był w nastroju. Zwłaszcza, że był na sto procent pewien, że tym razem nie chodziło o Slobaga.

— Nie sędzę, wydaje mi się ,że to ktoś inny. Śliski był cały pocięty, to nie była zwykła egzekucja. Wyglądało to na coś....sam nie wiem może osobistego. Albo stoi za tym jakiś inny powód. No i przecież nie pracował przy granicy, nie widzę powodu dla którego mieliby się za niego zabrać.

— Może *Śliski* był pieprzonym szpiegiem.

Terrible wzruszył ramionami. — Może to jakiś odwet, może *Śliski* poznał laskę która już miała faceta, nie raz miał już przez to problemy.

Bump machnął dłonią.

— Może masz rację, tak, tylko trzeba to teraz kurwa potwierdzić. To nie zmienia oczywiście tego ,że masz pilnować Slobaga, nie chcę ,żebyś kurwa o tym zapominał, sprawdzisz wszystko jak będziesz już na ulicy

Nie było tak źle.

Szybko się tym razem uspokoił co było dobre, bo to co miał zamiar teraz powiedzieć zbytnio nie uszczęśliwi Bumpa.

— Jeszcze....tak sobie myślę ,że to może być magia. Ci co składają ciała jako ofiarę zadają takie rany. Jakby to był jakiś rytuał albo coś w tym stylu.

— Właśnie mi powiedziałeś ,ze to jakiś pieprzony fagas któremu nie podobało się to ,że *Śliski* pieprzył jego laskę, to co kurwa w końcu się stało?

— Tylko mówię. — wyciągnął papierosa i go podpali, kilka sekund spędził na szukaniu popielniczki, chciał mieć czas by pomyśleć jak to powiedzieć. Cholera powinien był pomyśleć o tym w samochodzie. — Nie wiem co to było. Może zadzwonić do Chess, zapytać czy by na to nie spojrziała, tak ,żeby się upewnić.

Cisza. Gapił się na czerwony dywan, próbując udawać ,że nie myślał o niczym więcej tylko o tym ,żeby zbadać wszystkie ewentualności. Owszem, to był główny powód. Nie sprowadzałby Chess gdyby miał pewność co dopadło lub nie dopadło *Śliskiego*. Ale wiedział ,że Bump nie tak będzie to widział, nie po niektórych komentarzach które wygłosił w ciągu ostatnich dwóch miesięcy.

Kiedy spojrzął na Bumpa ten obserwował go z założonymi ramionami, opierając się na biurku. — Myślisz ,że to magia? Czy myślisz o pieprzonej wymówce ,żeby spędzić trochę czasu z naszą biedroneczką?

— Nie potrzebuje wymówki. — odprał wzruszając ramionami tak jakby to nie miało znaczenia. — Nie mówiłbym o tym gdybym nie myślał ,że coś w tym jest.

Bump wyciągnął rękę. — Pokaż mi jeszcze raz te pieprzone zdjęcia.

Aparat był w worku Terrible'a leżącym u jego stóp. Pogrzebał w środku i podał go Bumpowi nie patrząc mu w oczy. Może nie ma racji. Jedyne dowód, jaki miał na to ,że ta sprawa miała jakiś związek z magią to jego własne podejrzenia. A może liczył na to bo wiedział ,że wtedy miałby większą szansę na to by zobaczyć Chess.

Już i tak widywał ją kurewsko częściej niż kiedykolwiek by się spodziewał. Prawie codziennie. Nigdy by nie pomyślał; gdyby ktoś zapytał go o nią jeszcze dwa miesiące temu, kiedy razem pracowali powiedziała by ,że jest najładniejszą panną jaką kiedykolwiek poznał, na początku wydawała się też trochę wredna ale okazało się ,że wcale nie była suką. Była kurewsko niesamowita, i gdyby mógł spędzać z nią cały swój czas to tak by zrobił. Ale nie sądził ,żeby to były powody dla których śmierć *Śliskiego* dała mu do myślenia. Coś w tym wszystkim uruchomiło dzwonki alarmowe w jego głowie, sprawiało ,że czuł się jakby coś było nie tak.

Zaczynało się coś niedobrego, coś co nie skończy się zbyt dobrze. Bump przeglądał zdjęcia w aparacie, zdjęcia które Terrible zrobił jakąś godzinę temu w chłodni.

— Jak dla mnie wygląda to na pieprzone pocięcie, daj spokój, Terrible, sam nie raz robiłeś gorsze rzeczy zwłaszcza gdy traciłeś pieprzoną głowę. Przecież kurwa wiesz o tym.

— Tak. — wiedział, tylko ,że kiedy tracił głowę nie posługiwał się nożem, a przynajmniej nie od czasu gdy był dzieciakiem. — Tylko ,że brakuje niektórych części ciała, ktoś wyciął je z niego.

— I teraz już ich kurwa nie ma. Więc jak sądzisz czego może dowiedzieć się nasz biedroneczka? Niczego, skoro nic już nie ma.

Kurwa. O tym nie pomyślał. Chociaż miało to sens. Chess była mądra, kurewsko mądra. Pokończyła te wszystkie szkoły, i wiedziała więcej niż on kiedykolwiek mógł marzyć ,że będzie wiedział. Ale tak, nawet ona pewnie niczego nie dowiedziała by się z tego ciała skoro nie było tu już żadnych dowodów na użycie magi.

Ciało też nie wydawało się niczym emanować; Terrible nie był za dobry w te klocki ale wiedział, kiedy poczuł magię na lotnisku Chester, wiedział kiedy wszystko się spieprzyło a przy ciele *Śliskiego* niczego takiego nie czuł.

Może chciał po prostu zaangażować w to Chess, tylko po to ,żeby mógł z nią pobyc. Może ten cały niepokój był głównie wart, i czuł go tylko po to ,żeby mieć wymówkę. — Chyba nie zaszkodzi zapytać

Bump parsknął — Pytać i prosić się o pieprzone kłopoty. Myślałem ,że jesteś kurwa mądrzejszy, nie można ufać ćpunce.

— Ty jej ufasz.

— Nie, nie ufam. Ufam ,że robi to co jej każe, bo wiem ,że ma swoje potrzeby które tylko ja mogę zaspokoić, kapujesz? Tylko jakoś nie zauważyłem ,żebyś ty jej coś dawał, więc nie wiem dlaczego jej kurwa tak bardzo ufasz.

Zmusił się do tego by się nie poruszyć. — Chess nie jest taka.

— Tak, jest. Tylko ,że tego kurwa nie widzisz, tak bardzo chcesz dobrać się jej do majtek, przez to oszalałeś komple—

— Nie chc—

— Nie wiem dlaczego jeszcze jej nie przeleciałeś, w końcu skończyłbyś z tym głównem, miałbyś to z głowy.

Tak jakby to było takie proste. Choć nie było sensu mu tego wyjaśniać. Wyjaśniać ,że nie próbował bo gdyby mu na to nie pozwoliła, oboje czuliby się niezręcznie i już więcej by jej nie zobaczył.

Nie próbował bo gdyby mu na to pozwoliła (a mogłaby, czasem spoglądała na niego w szczególny sposób, albo stała naprawdę blisko, a on myślał ,że mogłaby) uciekłyby od niego jak tylko by skończyli.

Wiedział ,że tak by zrobiła. Robiła to już wcześniej. Zrobiła to tej nocy, tej o której nie mógł zapomnieć bez względu na to jak mocno się starał. A starał się kurewsko mocno. Nie było sensu wyjaśniać ,że wołała przygody na jedną noc, najlepiej z kimś bez imienia.

Więc nie próbował, bo bez względu na to czy pozwoliłaby mu na to czy nie już więcej by jej nie zobaczył.

I zdecydowanie nie było sensu wyjaśniać ,że to by go zabiło. Już posmakował tego za czym tęsknił (tej nocy, całując ją, kiedy oddała pocałunek) i to było kurewską torturą. Nie mógł sobie wyobrazić jak źle byłoby naprawdę ją mieć, jej nagą skórę przy swojej, jej ciepłe ciało pod swoim, dotykać jej wszędzie, całować.....a potem ja utracić.

Na dobre.

Bump musiał coś dostrzec w jego twarzy. A może już to wiedział, nie dokładnie w tych słowach ale wiedział. Wyraz jego twarzy zmienił się, zniknął sarkazm pozostała tylko irytacja. — Tylko kurwa bądź ostrożny, tylko o tym mówię. Kumam ,że ty i ona się przyjaźnicie czy co tam, że ona cię lubi i cały ten syf, wiem ,że tak jest i może masz rację, w końcu wie ,że musi trzymać gębę na kłódkę.

Zmienił pozycję krzyżując kostki w innym kierunku.

— I tak chcę ,żebyś kurwa uważał. Mam doświadczenie, Terrible. Nie można ufać ćpunom, bo kiedy przyjdzie wybierać między Tobą a prochami zawsze wybiorą prochy. Chciałbym ,żeby to kurwa nie była prawda, ale tak właśnie jest. A nie chcę ,żebyś się tego dowiedział w najgorszy możliwy sposób.

Rozdział Drugi

Właśnie robił sobie kanapkę z zimną wołowiną kiedy zadzwonił jego telefon. Sprawdził wyświetlacz. Coś pilnego, to już wiedział kiedy pojawił się kod Czerwonej Berty. Cholera, prawdopodobnie nie zwiastowało to niczego dobrego.

Czerwona Berta zajmowała się dziwkami Bumpa. Decydowała kiedy pójdą i dokąd, szkolila je, płaciła i zajmowała się całą resztą tego gówna.

Terrible miał z nimi do czynienia jedynie gdy zdarzały się problemy (owszem czasem miał na nie oko, czy podwiózł gdzie było trzeba) ale tak poza tym był z nimi tylko wtedy gdy działo się coś złego. Telefon Czerwonej Berty oznaczał problem.

Jej głos zawsze tak silny i czysty brzmiał jeszcze twardziej. Była wkurwiona, Terrible pomyślał ,że chyba nigdy nie słyszał jej bardziej wkurwionej.

— Musisz tu natychmiast przyjechać. — powiedziała, nie pozwalając mu nic powiedzieć — Jedna z dziewczyn została zaatakowana.

Kurwa. Nim zdążyła dokończyć już był na nogach, wkładał buty i ruszył do drzwi. — Gdzie jesteś?

— U mnie, — przerwała na chwilę oddychając głęboko. — Jest źle Terrible jest naprawdę źle.

Wcisnął gaz do dechy Chevelle'a (kurwa, kochał ten samochód) i podjechał pod dom Berty w mniej niż pięć minut później.

Szarpnięciem otworzyła frontowe drzwi gdy był w połowie drogi na ganek. Mieszkanie Czerwonej Berty było przyjemniejsze niż reszta mieszkań na tej ulicy; oczywiście to było tylko jego zdanie ale jednak. Nie brakowało fragmentów gontu a farba na zewnątrz też nie była aż tak bardzo obdrapana. Szeroki ganek rozciągał się na całą długość domu i brakowało tylko kilku desek.

Jeden ze stopni zatrzeszczał głośno pod jej stopami kiedy wyszła do niego. — Nie śpieszyłeś się za bardzo.

Nie zawracał sobie głowy odpowiedzią. Mógłby stać pod jej domem w tej samej chwili w której zadzwoniła a i tak uraczyłaby go takim samym tekstem. Czerwona Bereta nie lubiła kiedy coś szło nie do końca po jej myśli. On zresztą też więc nie bardzo mógł winić ją za to ,że była wkurzona.

— Sue została zaatakowana — wyrzuciła z siebie Berta i poprowadziła go przez kolorowe i ozdobione całym tym damskim gównem wewnątrz domu, do tylnych schodów. Wspięli się na górę i ruszyli dalej wąskim korytarzem. W środku wyglądało lepiej niż na zewnątrz, nie było tu pozdieranej farby czy obdrapanych tapet. Widać było ,że dbała o to miejsce.

Otworzyła drzwi po prawej i gestem zaprosiła go do środka. Wszedł i zacisnął mocno szczękę ramiona zakładając na piersi. Mówiąc głośno, ruszając się szybko (tak jak kurwa chciał) przestraszyłby trzęsącą się pod kocem Sue.

Siniaki pokrywały całą jej twarz. Fioletowe w środku na krawędziach już zmieniały kolor na żółty. Czarne splątane włosy zwisał z twarzy prawie całkowicie zakrywając zapuchnięte oczy które teraz były tylko szczelinami na tej czerwonej i opuchniętej twarzy.

Otworzył usta po czym zamknął je pośpiesznie i ponownie otworzył. *Głęboki wdech, uspokój się*, nakazał sobie w środku.

— Kiedy to się stało?

— Ostatniej nocy. — odparła Berta. Skóra wokół jej blizn (przeżyła atak ducha podczas Nawiedzonego Tygodnia) zrobiła się czerwona tak bardzo była wściekła.

Co do kurwy nędzy? Dlaczego dowiaduje się o tym dopiero teraz? Dlaczego kurwa?

Berta uniosła dłoń przerywając potok jego myśli; chyba widziała co miał zamiar powiedzieć — Wróciła dopiero dzisiaj rano, ale czasem zapomniała się meldować, więc uznałam, że wszystko jest w porządku. Godzinę temu znalazła ją Leela w alejce na rogu piętnastej i Cross.

Chess mieszkała na czterdziestej siódmej i Cross. Przełknął ciężko odpychając od siebie tą myśl. Później się o to pomartwi, tymczasem wyprowadził Bertę z powrotem na korytarz. Sue obserwowała ich uważanie, a nie chciał przy niej gadać. Cholera. Jak znajdzie tego co jej to zrobił to.....nie mógł się już doczekać.

— Co się stało? Co z drugą dziewczyną? Gdzie stały? Kto tam sprzedawał?

— Pracowała z Alvią. Była na rogu pięćdziesiątej dziewiątej i Ace. Wiec

— Ostatniej nocy? Tam były ostatniej nocy?

Pokiwała.

Kurwa. To znaczyło, że były w zasięgu Śliskiego Michigana. Śliski zginął przy dokach. Może był w błędzie, może ktoś jednak zabił Śliskiego? Może Śliski zginął tylko po to by ten ktoś mógł dostać się do Sue i nie miało to nic wspólnego z magią.— Alvia widziała tego kolesia co zabrał Sue?

— Nie, była za rogiem z klientem. Była z nim całą noc więc—

— Nikt nie widział tego kolesia. Nikt nic nie wie z wyjątkiem Sue.

Berta wzruszyła ramionami.— Próbowałam dzwonić do Śliskiego ale nie odpowiada, nigdy nie zadzwonił i nie powiedział nam, że nie ma jej na miejscu więc się nie martwiłyśmy i—

— Śliski nie żyje.

— Jest martwy? Co? Jak? Myślisz, że go zabili, żeby dostać się do Sue?

Teraz to on wzruszył ramionami. — Nie wiem, na razie gównie wiem, ale to kurewsko paskudny fart nie? Śliski znika i dopadają Sue.

— Chcesz z nią pogadać?

Berta cofnęła się gestem ponownie wskazując na drzwi. Terrible zajrzał do środka. Sue nadal tkwiła na swoim miejscu z kocem podciągniętym do samego podbródka, wyglądała tak jakby obawiała się, że w każdej chwili ktoś wyłoni z cienia i ją skrzywdzi. — Chyba lepiej jak pogada z Tobą co? Nie jestem tam chyba potrzebny, to ją tylko—

— Nie. — miękki i cichy głos Sue przerwał mu w pół zdania, — Chodź do środka, Terrible, powiem ci, powiem ci wszystko, możesz mnie zapytać, wejdź.

Pobita, zgwałcona, odurzona. Pozostawiona w alejce na przerażającym zimnie. Na sama myśl o tym tracił oddech. Znalezienie mordercy Śliskiego było ważne, i wiedział, że musi to zrobić. Ale znalezienie tego kto zaatakował Sue było ważniejsze. Musiał to zrobić, całe jego ciało było napięte z potrzeby by to zrobić.

Sue tak naprawdę nie miała dla niego żadnych informacji. Koles w jasnym sedanie odebrał ją z ulicy, zaparkował w jakiejś alejce i zaczął bić. Zrobił co chciał, zabrał z powrotem forszę, wbił jej igłę w przedramię a potem obudziła się już na ulicy ze stojącą nad nią Leelą.

Nie знаła tego kolesia, i nie potrafiła go opisać, bo dla niej wszyscy oni wyglądali tak samo. Jedyna użyteczna informacją jaką dla niego miała to taka, że Śliski nadal był na swoim miejscu kiedy zaczęła prace. Gdzieś koło dziesiątej powiedział, że wróci za chwilę i ruszył w kierunku Ace, ale już nie wrócił.

Po jakiejś pół godzinie zgarnął ją ten koles. Terrible nie był pewien czy ta informacja cokolwiek mu daje ale na tym etapie wszystko mogło być użyteczne.

Czy Śliski zginął od razu? Czy najpierw coś zrobił? W ogóle nie powinien tak sobie odchodzić ze swojego miejsca, ale z drugiej strony nie było w tym niczego niezwykłego, nie pierwszy raz handlarze Bumpa byli przyłapywani na piętnastominutowej przerwie z jakimiś laskami podczas gdy powinni być w robocie. Dilerzy nie mieli w swoim zakresie obowiązków pilnowania kurew, ale bycie dilerem oznaczało stanie na swoim rogu.

Ludzie muszą wiedzieć kto gdzie stoi i kiedy, z kim chcą dobić swojego interesu. Dilerzy też musieli mieć wszystko na oku, pilnować ,żeby wszystko grało a żeby mogli to robić musieli znać swoją ulicę. Musieli być na miejscu gdy coś szło nie tak choćby po to ,żeby powiadomić kogo trzeba. Bump i Terrible musieli wiedzieć co jest grane cały czas w innym razie mogli zostać załatwieni naprawdę szybko.

Między innymi dlatego stał teraz w alejce w której Leela znalazła Sue, szykując się do przejścia na drugą stronę pobliskiej ulicy i zacząć rozpytywać czy może ktoś coś widział. Wątpił w to co prawda ale musiał zapytać. I nie miał zbyt wiele czasu, już była trzecia niedługo zaczęła się ściemniać.

W zasadzie zaledwie kilka dni dzieliło ich od tego co Chess nazywała najdłuższą nocą w roku. Chyba kiedyś mówiono na to Boże Narodzenie, jeszcze przed Nawiedzonym Tygodniem, zanim Kościół Prawdy przejął władzę a Religia stała się nielegalna. Miał kilka wspomnień z tego okresu, niejasnych wspomnień kolorowych świateł, ludzi w czerwieni, dźwięku dzwonek, bardzo niejasnych wspomnień.

Nawet nie miał pewność czy to wszystko było prawdziwe. Ale wiedział na pewno ,że Święta zawsze były tuż przed zmianą roku, a to wiedział ,że będzie za kilka dni, więc wykombinował ,że to musi być jakoś teraz. W Nowy Rok umówił się z Amy, a przynajmniej taki był plan. Ale wyglądało na to ,że ktoś na ulicach zabijał dilerów i atakował dziwki więc może nie będzie robił w nowy rok nic prócz ścigania tego kogoś, choć prawdopodobnie lepiej nie wspominać o tym Amy.

A najlepiej to nie stać tutaj na zimnie i myśleć o tym wszystkim. Miał robotę do wykonania.

Przez chwilę obserwował budynki wokół alejki. Wyglądała jak każda inna alejka w Dolnej Dzielnicy; powybijane okna, graffiti, poniszczone stare budynki, odłamki szkła na popękany beton. Żadna dykta czy zasłona w oknie się nie poruszyła, żadne oko nie pokazało się w żadnej szparze ale wiedział ,że tam byli. Wiedział ,że zniknęli i pochowali się kiedy on parkował na zewnątrz.

Nie wiedzieli dlaczego tu był, a nikt nie chciał ryzykować, że jest tu z jego powodu. Oparł się o samochód i rozmyślał przez chwilę. Wayne Oldham mieszkał na ostatnim piętrze, po drugiej stronie ulicy i miał dług u Bumpa. Nic wielkiego, kilkaset dolców, ale wystarczy by zacząć rozmowę.

Wayne był też dupkiem. Dupkiem który znał wielu innych dupków, i dupkiem z którym trzeba było obejść się w pewien konkretny sposób co w ogóle nie przeszkadzało Terrible'owi, bo na samą myśl o tym co przydarzyło się Sue, czuł jak wypełnia go gniew i nie miałby nic przeciwko by spuścić odrobinę tej pary.

A Wayne był akurat w domu. Otworzył drzwi a jego oczy wypełniły się udawaną niewinnością. Tak jakby kurwa nie wiedział, że jest im winien pieniądze. — Terrible, — zaczął.

Ale nie zdążył powiedzieć niczego więcej bo Terrible złapał go za gardło i ścisnął porządnie.

— Pięćdziesiąt, daj mi w tej chwili pięćdziesiąt dolców a nie połamię ci kości.

Dał Waynowi kilka sekund by to przemyślał, obserwując jak jego twarz przybiera interesujący kolor purpury. Czym ciemniejsza się robiła tym chętniej Wayne będzie gadał.

Kiedy zobaczył, że już powoli traci świadomość poluzował uchwyt i wypuścił go na chwilę. Wayne zwałił się na podłogę kaszłąc i sapiąc jak silnik który nie jest w stanie wytrzymać narzuconej prędkości. Terrible zignorował ten dźwięk, i sięgnął łapiąc Wayne'a za ramię i podciągając z powrotem na nogi. Wepchnął go do mieszkania i zamknął drzwi.

Mieszkanie wyglądało jak lokum każdego innego ćpuna, no prawie każdego innego ćpuna. Wayne był straceńcem, używał igieł. Nie tak jak Chess. To zupełnie co innego, całkowicie. Zakrwawione chusteczki wały się po podłodze, razem z łyżkami, spalonymi zapalkami, kipami od fajek, popiołem.

Terrible zobaczył kobietę zanim się poruszyła. Z łatwością, odskoczył na bok, obracając się i łapiąc chude ramię Wayne'a ochraniając się przed ciosem. Trzask (chyba złamał mu kość sądząc po dźwięku i krzyku Wayne'a) odbijał się echem w prawie pustym pomieszczeniu. Było tu tak pusto bo Wayne nieomal wszystko sprzedał.

Niech to szlag. Nie cierpiał robić tego kobietom. Upuścił Wayne'a i złapał ją za kark, tak ,że najpierw jej kolana a dopiero potem czoło uderzyło w podłogę. Teraz oboje krzyczeli. Kurwa irytowało go to niesamowicie. Przyklęknął pomiędzy nimi, trzymając ją dalej za kark i łapiąc teraz Wayne'a, pochylił się tak ,że oboje leżeli twarzą na brudnej podłodze. — Ile masz forsy?

— Nic nie mam. — odparł Wayne. Ciężko było go zrozumieć, skoro mówił z ustami przy wykładzinie — Louanna ma mi trochę dać, ma ...zarobić dla nas forszę.

Kurwa. Popchnął ich mocno jeszcze raz, zaciskając pięści. Te ich karki były tak kurewsko kościste i chude w jego dłoniach. — Jak? Jak ma je zarobić ?

Wayne najwyraźniej uświadomił sobie ,że popełnił błąd. — Ona...ona...

— Ona co?

— Może...może mogłaby pracować dla Bumpa — zaczął Wayne próbując podnieść głowę by spojrzeć na Terrible'a co mu się nie udało. — Może odpracuje mój dług, może chcesz zobaczyć jaka jest w łóżku, no wiesz, wypróbować ją?—

Terrible przeniósł ciężar ciała, wbijając kolano w jej plecy tak by mógł uwolnić rękę. Musiał walnąć Wayne'a w gębę. I zrobił to przy pełnym satysfakcji trzasku kości. Co za popierdoleniec. Co za mężczyzna kurwi tak swoją kobietę, nawet się jej najpierw nie pytając?

Tak jakby miał choćby cień zainteresowania tym brudnym, zagłodzonym workiem kości który trzymał teraz kolanem, z tymi wybitymi zębami i siniakami. Nawet gdyby musiał wziąć dziwkę do swojego łóżka nie byłby zainteresowany. Dziwki Bumpa były czyste i w większość ładne i mógł mieć każdą którą chciał i kiedy tylko chciał, i oczyścicie zupełnie za darmo.

Nigdy tego nie zrobił ale mógł.

Nie był na tyle zdesperowany ,że musiał brać każda laskę która tylko machnęła w jego stronę. A zwłaszcza nie coś takiego

— Wiesz jak to działa. — powiedział, tak by oboje go usłyszeli. — Kasa albo informację, co masz?

— Informację na jaki temat? — spytała Louann.

Zmniejszył trochę nacisk na ich ciała. Nie wiele ale odrobinę. Niech pomyślą, że daje się na to złapać, niech spróbują wykombinować coś co mogliby mu sprzedać, coś co według nich byłoby mało ważne.

Policzył do piętnastu w swojej głowie, miło i powoli, a po tem powiedział.

— Wczoraj w nocy, po drugiej stronie ulicy ktoś kogoś zaatakował, słyszeliście coś?

Cisza.

Kurwa. Mógł się założyć, że teraz kombinowali jakieś kłamstwo. Czym dłużej milczeli tym większe kłamstwo mu sprzedadzą, zawsze tak było.

— Słyszałam krzyki, — powiedziała Louann. — Dużo krzyków, strzały i krzyki.

Dokładnie tak jak przypuszczał, pieprzenie. Zagra w ich grę i zobaczy co z tego wyjdzie. — Jakiego rodzaju krzyki?

— Coś jak kłótnia, — odparł Wayne — Groźby i takie tam.

— Kto to był? Słyszałeś?

— Jakiś koleś i laska. Koleś mówił, żeby dała mu kasę a ona krzyczała, darła się głośno.

— Tak było. — potwierdziła Louann — Słyszeliśmy ale baliśmy się patrzeć, myśleliśmy, że może to ludzie Slobag'a, jak wte—

— Co?

Louann próbowała obrócić głowę tak by na niego spojrzeć. Nie udało jej się, — Ludzie Slobaga, jakieś dwa dni temu, kręcili się tutaj, robili interesy kumasz? Więc myśleliśmy, że może usłyszałeś o tym i dlatego przyjechałeś.

Co do kurwy nędzy robili tu ludzie Slobag'a? Na piętnastej?

Mógł się założyć ,że znowu używali tych kurewskich tuneli. Bez względu na to ile razy spinał je łańcuchem, cementował, czy robił cokolwiek innego zawsze kurwa wracali.

I nic nie mógł na to poradzić. Ludzie Slobaga za dobrze znali te tunele. Trudno byłoby walczyć z nimi tam na dole, więc pozwali z Bumpem by zachowali te tunele, choć wkurwiało ich to nieziemsko. Nie obawiali się bardzo bo Bump miał wystarczająco dużo szpiegów by wiedzieć gdyby tunele miałyby zostać użyte do rozpętania jakiejś wojny, ale jeśli zaczęli używać ich do rozprowadzania towaru....kurwa mać.

— I nic kurwa o tym nie powiedzieliście....

Wayne pisnął a Terrible uświadomił sobie ,że zacisnął mocniej rękę i to bardziej niż myślał. Zluzował ich trochę tak by znowu mogli mówić. — Przepraszam...nie sądziłem, nie myśleliśmy....byliśmy zajęci, chciałem ci powiedzieć ale byliśmy zajęci.

Zajęci, Gówno prawda. Trzymali informację, wiedząc ,że ma dług i wkrótce ktoś się po niego zjawi. A może byli zbyt kurewsko głupi by o tym pomyśleć? Też istniała taka możliwość. Oboje byli idiotami. I oboje śmierdzieli. Chciał jak najszybciej wskoczyć pod prysznic i nie chciał już dłużej ich dotykać. Chess zawsze nosił przy sobie te chusteczki dla dzieci, mokre chusteczki ale on wyglądałby jak pizda gdyby coś takiego nosił przy sobie, choć w takich chwilach jakoś wcale go to nie obchodziło.

— To pierwszy raz jak się tu pokazali? Dwa dni temu?

— Pierwszy z tego co wiemy, ale nie jestem pewien

Oczyściecie ,że nie był, prawdopodobnie cały czas leżał naćpany, pewnie nawet nie wiedział jaki to dzień tygodnia. — Ktoś od nich kupił? ktoś z nimi gadał?

— Tego nie wiem. — odparł Wayne. — Nic nie kupiłem a oni szybko się zmyli. A wczoraj nie wyglądałem przez okno, naprawdę.

Więc może i nie kłamali ,że coś słyszeli ale nadal nie znaczyło to wcale ,że miało to coś wspólnego z Sue. Mogła to być równie dobrze jakaś uliczna bójka. Mogli to być ludzie Slobaga, ale wtedy raczej ktoś by już do niego zadzwonił, zwłaszcza gdyby było naprawdę głośno.

Ale tym głównym będzie martwił się potem. — Trzymaj uszy otarte kapujesz? Jak coś usłyszysz daj znać, tylko mi kumasz? Nikomu innemu.

Oboje pokiwali. Cóż na tyle na ile mogli, z głowami na ziemi.

— Wkrótce wrócę po kasę, mówię poważnie, masz dług to płacisz, kapujesz?

Pokiwali. Uwierzyli, w końcu już raz wsadził Wayne'a w gips, od tego czasu nie było z nim problemów aż do teraz, widać, że znowu zaczynał się ślizgać. — Lepiej mnie nie wkurzaj Wayne, jasne?

Puścił ich oboje i wstał szybko, wychodząc zanim w ogóle zaczęli się podnosić. Kurwa. Ostatnie czego mu było trzeba to Slobag maczający w tym wszystkim swoje paluchy, ale z drugiej strony kogo obchodziło to czego jemu było trzeba nie?

Rozdział czwarty

Chess praktycznie od razu odpowiedziała na jego wiadomość, chyba po sekundzie kiedy wyszedł z mieszkania Ben'a. *Jasne, wpadnij*

Zaparkował ignorując to jak jego serce przyśpieszyło, wysiadł i wszedł do środka. Wspiął się po schodach, i stał tam przez chwilę czując, to co zawsze, ten skok adrenaliny płynący z magicznych zabezpieczeń które zakładała na swoje drzwi. Tak przynajmniej myślał. A może tylko z powodu tego, że wiedział gdzie był i, że za kilka sekund otworzy mu drzwi. Nie wiedział tego do końca tak samo jak wielu rzeczy.

Klamka otworzyła się nieomal tak szybko jak tylko zapukał. I stanęła przed nim, uśmiechając się tak jakby naprawdę chciała, w spłowiałych jeansach i podkoszulku, który odsłaniał wszystkie jej magiczne tatuaże która miała na ramionach, jej śliczne i małe stopy były bose, z pomalowanymi na czerwono paznokciami. Czowała się tak jakby coś...coś w jego wnętrzu rozchmurzyło się tylko dlatego, że widział jak się do niego uśmiecha. Tak jakby dzięki temu się relaksował. — Hej. — zaczęła kierując się w stronę lodówki. — Chcesz piwo?

— Tak, dzięki. — obserwował ją, przyglądał jak się pochyła, żeby wyjąć je z najniższej półki w lodówce. Przez chwilę czuł się winny, odwrócił się szybko, żeby go nie przyłapała. — Wszystko dobrze?

— Tak, w porządku. — podała mu piwo (jej palce musnęły jego) i poszła do pokoju usiąść na sfatygowanej brązowej kanapie. Telewizor i radio było wyłączone; czytała książkę, która leżała teraz obok niej. Przesunęła ją tak, że on też mógł teraz usiąść. — A u ciebie? Wieczór w porządku?

Był ostrożny by nie usiąść za blisko. Gdyby to zrobił z łatwością mógłby się zapomnieć i jej dotknąć, położyć jej dłoń na kolanie, czy coś w tym stylu. Czasem ciężko mu było pamiętać, że nie była jego, że tylko pragnął by była, a czasem czuł jakby była, ale to nie znaczyło, że naprawdę była jego.

— Tak.

Przyjrzała mu się z uwagą. Jej oczy pod ciężką grzywką w stylu Bettie Page były skupione i czyste, więc faktycznie miała dobry dzień.

— Jesteś pewien?

Cholera. Liczył na to ,że znajdzie jakiś lepszy sposób na to ,żeby powiedzieć jej z czym przychodzi. Z drugiej strony jeśli chciał to przemyśleć to mógł nie przychodzić tu od razu po tym jak wyszedł od Bena. Słowa nie były jego mocną stroną; zawsze czuł się tak jakby mu ich brakowało, tak jakby nie mógł zmusić ich do tego by powiedziały to co chciał.

Więc powinien był jechać do domu, albo zostać w samochodzie, dopóki nie znalazłby dobrego sposobu by powiedzieć to co chciał.

Ale nie zrobił tego, ponieważ sama myśl o tym ,że ma ją zobaczyć, sprawiała ,że ciężko było mu skupić się na czymkolwiek. Kiedy miał jechać zobaczyć się z Chess, wszystko o czym mógł myśleć to Chess.

Z drugiej strony kiedy wiedział ,że nie zobaczy Chess wszystko o czym mógł myśleć to Chess, więc.....

Czekała. Nie uniosła brwi, nie wyglądała na zniecierpliwioną. Po prostu czekała, tak jakby nie dbała o to ile czasu zajmie mu przekazanie jej tego, tak jakby w ogóle jej to nie obchodziło, tak jakby nie zauważała upływającego czasu kiedy była z nim.

— Jedna z dziewczyn została zaatakowana. — w końcu oznajmił. — Jedna z dziewczyn Bumpa, Sue, tak ma na imię, nie wiadomo kto to zrobił.

— Nic jej nie jest?

Pokiwał. — Wyjdzie z tego. Nie zranił jej tak bardzo. — i tak kiepsko czuł się z tym ,że musiał okłamać Edsel'a. Okłamywanie Chess sprawiło ,że czuł się jak gówno. Ale nie miał wyboru, nie w tej sprawie. Nie chodziło tylko o prywatność Sue; jasne ,że na nią zasługiwała ale on ufał Chess, wiedział ,że nie przekazałaby tego nikomu.

I to nie z powodu Sue nie mógł powiedzieć Chess co się stało, nie chciał jej tego powiedzieć. To z powodu Chess nie chciał tego zrobić. Ona nigdy niczego sama wprost mu nie powiedziała. Ale też nigdy nie musiała. Wiedział o tym. Kobiety takie jak ona nie popadały w uzależnienie bez cholernie dobrego powodu, i ona miała taki właśnie powód. Narkotykami próbowała o nim zapomnieć, a on widział jak to robi, od pierwsze razu kiedy w ogóle pojawiła się w Dolnej Dzielnicy. Obserwował i widział ,że nawet nie próbuje z tym walczyć.

A to było na długo przed tym nim tak naprawdę ją poznał, wtedy gdy tylko zwracał na nią niewielką uwagę. Pilnował jej długów u Bumpa i od czasu do czasu zagadnął ją na ich temat.

Zanim poznał jak twarda w niektórych sprawach była a z drugiej strony w niektórych wcale. Nim poznał ją na tyle ,że potrafił czytać z tych zielono brązowych oczu gdy zasnuwały je chmury, albo z ust skierowanych w dół, kiedy wyglądała na tak smutną, przerażoną i wkurzoną na ten świat, gdy o tym rozmyślała. Dlaczego czuła się sama ze sobą tak jak się czuła. Kiedy myślała o tym co jej zrobili, cała ta pieprzona rodzina zastępcza, czy kimkolwiek byli.

Wyglądało na to ,że tylko on jeden to zauważał ale tak właśnie było. Wiedział. Więc jak mógł powiedzieć jej o tym co stało się Sue? Jak mógł obserwować jak jej uśmiech znika a ciemność wypełnia szczelnie jej oczy?

Patrzeć jak sięga po pudełko z pigułkami i łyka kilka? Nie mógł jej tego zrobić, po prostu nie mógł, nie jeśli nie musiał. Zwłaszcza ,że wydawało mu się ,że nie była w najlepszym nastroju. Zabawne, miała te wszystkie tatuaże na skórze które chroniły ją przed duchami i magią, a on robił co tylko mógłby by chronić ją przed wszystkim innym, ale w żadne sposób nie mógł uchronić jej przed własnymi wspomnieniami.

On też znał to uczucie. Chess go obserwowała. Czekala aż powie jej coś więcej. Ale nie sięgnęła po torbę i pigułki więc odetchnął z ulgą — Tak po prostu zaatakował? Na ulicy?

— Nie, ściemnił, zabrał ją do auta i tam okradł. — sięgnął po papierosa i unius brew w jej kierunku. Pokiwała. Podpalił dwa i podał jej jednego.

— Jakieś wskazówki? — zapytała zaciągając się swoim, jej palce smukłe i delikatne, jej gesty miękkie i pełne wdzięku. — Masz jakiś rysopis czy coś?

— Ciemne włosy nic ponadto. Wyglądał przeciętnie, jak wszyscy tacy kolesie, kumasz? Nie zwróciła uwagi.

Myślała o tym przez kilka sekund. Tak jak zawsze. To coś w jego piersi cokolwiek by to nie było odczuło jeszcze większą ulgę. Chess była kumata. Widziała różnego rodzaju gówna takie których on nie był nawet sobie w stanie wyobrazić i myślała o rzeczach i miała pomysły jakich on nigdy by nie brał pod uwagę. Był pewnie ,że teraz też będzie jakiś miała. A nawet jeśli nie? Już sama rozmowa z nią wprawiała go w lepszy nastrój. Choćby dlatego, że nie musiał martwić się o to sam.

Tak jakby miał za plecami kogoś jeszcze prócz Bumpa.

— Myślisz ,że chodziło tylko o kradzież czy może o coś więcej? Może napada konkretnie na nie z jakiegoś powodu?

— Nie mówił nic konkretnego, dziwki często są atakowane tylko dlatego ,że nimi są, wiesz?

Cholera. Nie powinien był tego mówić. Co do kurwy nędzy było z nim nie tak? Jak kurewsko głupi mógł być?

— Tak, — powiedziała a jej oczy pociemniały. — Chyba tak jest.

Może mógłby zmienić temat. Albo przeskoczyć na jakiś inny. Myślał przez chwilę intensywnie i w końcu coś wpadło mu do głowy.— Masz jakieś plany na sylwestra? Wychodzisz gdzieś?

Jej spojrzenie pojaśniało a on poczuł się lepiej. Trochę. Problemem było to ,że za każdym pieprzonym razem kiedy widział to spojrzenie, za każdym pieprzonym razem gdy tak marszczyła brwi, coraz trudniej i trudniej było mu powstrzymać się by nie powiedzieć jej ,że ma przygotować mu listę z nazwiskami a on się wszystkim zajmie. Każde jedno nazwisko, ponieważ chciał ich wszystkich dopaść i skrzywdzić i dopilnować by wiedzieli za co kiedy będą umierali. Szczerze to nie przychodziło mu do głowy nic co bardziej by mu się spodobało.

— Nie bardzo. — powiedziała, zupełnie nieświadoma ,że siedział tuż obok niej i planował krwawą zemstę na każdym kto choć by spojrzał krzywo w jej stronę a co dopiero próbował ja skrzywdzić.— Chyba Runouts'i grają u Chucka nie? Może pójdę. A ty?

— Będzie walka, chciałem ją zobaczyć. Może później wpadnę do Chucka.

Ale wiedział ,że tego nie zrobi. Ponieważ Amy będzie u niego, i jeśli nawet zabierze ją gdzieś po walce to nie chciał by zabrać jej gdzieś gdzie natknąłby się na Chess. Amy nie za bardzo lubi Chess; te kilka razy gdy natknęli się gdzieś na Chess Amy od razu chciała iść. Niby nie było to związane z Chess bo zawsze wymyślała jakąś historyjkę, ale nie trudno było zauważyć ,że jak tylko wchodziła Chess Amy od razu chciała wyjść.

Nie trudno się domyślić dlaczego tak było, i tego ,że była to jego wina. Wiedział ,że gdy Chess była w pobliżu cały czas na nią zerkał, obserwował zdecydowanie zbyt długo. Wiedział ,że jego oczy podążały za każdym jej ruchem. Wiedział ,że nie koncentrował się też tylko na jej twarzy. I nic nie mógł na to poradzić bez względu na wszystko. Bez względu na to jak bardzo by chciał.

— Boks?

Pokiwał.

I znowu przez chwilę zastanawiała się nad czymś a jego kark pokrył się rumieńcem. Widział to na jej twarzy w jej oczach, to spojrzenie którym go przeszywała i czuł się tak jakby była w stanie przejrzeć go na wylot. — Myślałeś kiedyś o tym? O tym by walczyć za pieniądze?

Wzruszył ramionami, próbując wykombinować jakąś odpowiedź, taką by nie czuł się skrępowany. Nie z powodu pytania, ale dlatego ,że nie chciał o tym myśleć. Ani wracać do tego co się stało.

Ale wiedział ,że i tak jej powie, jeśli ta rozmowa zabrnje aż tak daleko. Choć nigdy nikomu o tym nie mówił; cóż Bump wiedział oczywiście, ale nikt poza tym. Ale Chess by zrozumiała. Więc powie jej jeśli będzie musiał.

Chociaż nie chciał tego robić, a przynajmniej nie w tej chwili. W swoim życiu usłyszała już dość gównianych historii. Więc próbował wykombinować coś co nie byłoby kłamstwem ale jednocześnie nie pociągnęłoby tej dyskusji dalej. — Myślałem o tym, kiedy byłem dzieciakiem. Tylko...spotkałem Bumpa, znalazł mnie i wziął do siebie...i już zostałem.

Czekał czy zapyta o więcej, a wspomnienia przeskakiwały w jego głowie, twarde i ostre, ponieważ wcale się ich nie spodziewał. Darren który powiedział mu ,że jest promotorem walk bokserskich. Jego wielki dom wypełniony drogim gównem, duża sala gimnastyczna, wszyscy jego znajomi (potężni, wpływowi ludzie) przychodzili i mówili mu jak to będzie walczył profesjonalnie na prawdziwym ringu. Wszystkie te kłamstwa. I Darren próbujący wejść do jego łóżka tamtej nocy, następne co wiedział, to ,że krew była wszędzie a on trzymał w dłoni zakrwawiony nóż. I Darren był martwy. Wtedy uciekł i ukrywał się, wiedząc ,że wszyscy jego znajomi go szukają, wiedząc ,że wyznaczono nagrodę za jego głowę. Ale Bump znalazł go pierwszy. A on nigdy już nie oglądał się za siebie.

Wyczuwał jej ciekawość. Ale też ostrożność. Owszem wiedziała ,że kryło się za tym coś więcej niż mówił. Pytanie tylko czy o to zapyta

Nie zrobiła tego. Zamiast tego zaczęła mówić tym lekkim tonem, który znaczył ,że wiedziała iż coś jest nie tak ale pozwoliła jemu zdecydować czy che o tym pogadać czy nie.

— Szczęśliwie dla nich wszystkich wybrałeś prace u Bumpa.

Ciepło powędrowało jeszcze wyżej zakradając się teraz na jego policzki.
— Więcej się tu dzieje nie?

— I nie ma tak wielu zasad. — przytaknęła.

Mówiła to z uśmiechem. Tak jakby to akceptowała i w ogóle jej to nie obchodziło. Co znaczyło ,że mógł się z tym zgodzić i przyznać to jednocześnie nie czując się gówniane. — Tak, nie jestem ich wielkim fanem.

Przechyliła głowę. Włosy opadły jej na ramiona. Chciał sięgnąć i odsunąć je do tyłu, pozwolić by przesypywały mu się przez palce. Jej włosy były tak kurewsko miękkie. Pamiętał to, pamiętał tak wyraźnie (jak to było je czuć, czuć ją, to jak jej dłonie błędziły po jego ciele) ,że czasem miał wrażenie iż dłużej tego nie zniesie. Pewnie dlatego ,że kiedy sobie o tym przypomniał cała krew opuszczała jego głowę i wędrowała gdzieś indziej. — Ale nie ma żadnej prywatności.

Zabawne ,że nie zdawała sobie sprawy ,że tak czy inaczej ona też nie ma żadnej prywatności. Wszyscy wiedzieli ,że jest czarownicą Bumpa. Wszyscy wiedzieli ,że jest jego przyjaciółką. Wszyscy wiedzieli kim była. I ludzie Bumpa pilnowali jej, upewniali się ,żeby była bezpieczna, bo tak im kazał.

Ale nie powiedział tego głośno. — A jak twoja sprawa? Ta o której mówiłaś w zeszłym tygodniu?

Wywróciła oczami ale z uśmiechem i przesunęła się tak by była bardziej zwrócona w jego stronę, siedziała z podwiniętymi nogami. Zawsze był zdumiony gdy widział przemianę jaka zachodziła w niej kiedy mówiła o pracy. Wszystko to....cała ta delikatność, samotność, znikła, a ona nabierała pewności siebie. Prawdziwej pewności siebie. — To krety. Mają projektor, wiesz i tak udają ,że w domu mają ducha. Całkiem niezły projektor, ale i tak taka rzecz wytwarza mnóstwo ciepła. I próbowali ukryć to w mišku swojego dziecka, wiesz?

Dobrze było czuć rozbawienie z jakiegoś powodu. — Wybuchł pożar?

— Tak. Głupki. Dobrze ,że jeszcze byłam w pokoju, poszłam tam w nocy, gdyby nie to spaliliby się do cna.

— Szkoda ,że o tym wcześniej nie pomyśleli. Mogli po prostu spalić dom i wyciągnąć kasę z ubezpieczenia

Zaśmiała się lekko i wesoło

— Nigdy tego nie robią. Są tak pewni ,że firma ubezpieczeniowa ich złapie ale nigdy nie sądzą ,że my to zrobimy.

— Bo nie znają ciebie. — powiedział.

Na jej twarzy pojawiło się zaskoczenie a potem policzki zrobiły się różowe, jak zawsze gdy wyskakiwał z czymś takim. Wyglądała tak ślicznie ,że aż ścisnęło go za serce. Nie sądził by kiedykolwiek mógł zmęczyć się tym widokiem. Popiła wody z butelki którą zawsze miała przy sobie. Mógł się założyć ,że wcale nie chciało jej się pic, chciała po prostu jakoś ukryć zmieszanie, zachować się tak jakby cały czas słuchała jaka jest wspaniała i pewnie tak było.

Prawdopodobnie słyszała to cały czas od koleśki którzy chcieli ją przelecieć. Ale nie mógł niestety nic na to poradzić, w końcu on też był jednym z nich. Tylko ,że jemu nie chodziło tylko o to. Powiedział to bo naprawdę tak myślał, bo była to prawda. I nawet gdyby spędził cały rok na zastanawianiu się nad tym nigdy nie wpadnie na pomysł dlaczego taka kobieta jak ona chce spędzać czas z kimś takim jak on.

— Cóż. — zaczęła. — Dopadłam ich i w tym tygodniu wypełnię dokumenty.

— Fajnie, — dokończył piwo. Musiał się zbierać, dochodziła ósma. A ona czytała i w ogóle, pewnie i tak nie chciała by za długo jej przeszkadzał.

Wstał. — Będę się zbierał, mam jeszcze kilka rzeczy do zrobienia.

— Och. — na jej twarzy przez moment widział rozczarowanie. On czuł to samo. — Myślałam...cóż, powodzenia w znalezieniu tego koleśki.

Skinął i skierował się do drzwi, tak bardzo chciał zostać ,że robił to wszystko boleśnie powoli. Nie tylko chciał zostać, chciał zrobić coś więcej. Musiał coś jeszcze powiedzieć, ale musiał zrobić to cholernie ostrożnie by nie powiedzieć tego w nieodpowiedni sposób. — Hej, uważaj na siebie, na ulicy ok? Wiem ,że jesteś ostrożna, tak tylko mówię dobra?

Przez sekundę myślał ,że będzie zirytowana. Na wpół oczekiwał ,że będzie; nigdy nie znał kobiety która tak nie cierpiała gdy ktoś się o nią martwił. Ale ta sekunda minęła. Nadal nie wyglądała na szczęśliwą, ale nie wyczuł by była zła czy coś w tym stylu.

— Dobrze wiedzieć, dzięki za informację.

— Nie ma sprawy.

— Hej...— poszła za nim do drzwi. — Prawdopodobnie i tak nie będę spać. Wiesz, jeśli będziesz chciał wpaść później, to będę na nogach.

Zastanawiał się co by powiedziała gdyby powiedział jej jak bardzo chciał wrócić, jak bardzo nie chciałby w ogóle wychodzić. Ale przecież wiedział prawda?

Zarumieniła się i skłamała by nie ranić jego uczuć, tak jak po tamtej nocy. Widział oczami wyobraźni jak się zamyka, jak skrepowana jest, tak jakby to już miało miejsce. Ale to nie miało znaczenia bo i tak będzie z Amy. Amy oczekuje ,że zostaną u niego albo u niej, i nie mógł odstawić jej do domu ,żeby potem pojechać do Chess. To nie byłoby właściwe. Amy na to nie zasługiwała. Ale Chess nie musiała tego wiedzieć. — Wpadnę jeśli będę mógł.

Wyszedł szybko przypominając sobie ,że nie może pocałować jej na do widzenia, i słyszał jak drzwi zamykają się tuż za nim.

Rozdział piąty

Czuł się jak gównno. Paplanie Amy też nie pomagało zwłaszcza ,że nie potrafił dokładnie powiedzieć dlaczego tak gównniane się czuje. Był spięty, chyba z powodu tego wszystkiego co się działo. Śliski i Sue i fakt ,że ludzie Slobaga chcieli przejąć terytorium Bumpa.

Cóż, zawsze chcieli to zrobić, ale mimo to wkurzało go to. To ,że próbowali zagarnąć graniczne ulice było jednym. Ale sprzedawanie na tych ulicach należących do Bumpa to już zupełnie co innego. Wydawało się to być częścią jakiegoś planu. Mogło znaczyć ,że ludzie Slobaga zabili Śliskiego, zaatakowali Sue. Nie chciał o tym myśleć ale istniała taka możliwość.

Pieprzyć to. To był cholernie długi dzień. Powinien być odwołać spotkanie z Amy. Nie miał nastroju by z nią siedzieć i słuchać jak papła o jakiś programach telewizyjnych czy innym gównnie. Zazwyczaj go to nie wkurzało (lubił Amy, naprawdę, była fajną laską) ale dzisiaj...po prostu nie miał na to ochoty.

Czy okłamał Chess kiedy nie odpowiedział jej w pełni na zadane pytanie? Chociaż nie, nie okłamał jej ale....chyba zrobił coś niewłaściwego kiedy jej nie powiedział. Może ją zranił, nie mówiąc jej. Może pomyślała sobie, że jej nie ufał. Kurwa, nie cierpiał tego gówna. — Terrible, czy ty mnie w ogóle słuchasz? — Amy położyła dłoń na jego piersi. — Nic nie mówisz.

— Tak, przepraszam. — cholera o czym ona mówiła? — Mam sporo spraw, dużo gównnianych rzeczy się teraz dzieje kumasz?

Jej jasno różowe usta wygięły się w dół. — Mogłeś zadzwonić i odwołać, skoro masz to gdzieś. Chciałam z tobą pogadać.

— Przepraszam. — powtórzył — Mówiłaś coś o pracy tak co się stało?

— Jakiś dwóch koleś mi mówił, że grasuje tu jakiś duch. Mówili, że duch zabił dilerę Bumpa tak? To naprawdę duch?

Jej brązowe oczy rozwarły się szeroko; wyglądała na przestraszoną, i nie cierpiał tego, że pierwszą jego myślą była irytacja a nie chęć poprawienia jej samopoczucia tak jak być powinno. Z wysiłkiem nie zmienił tonu swego głosu. — Nie, to nie prawda. Nie wiem gdzie zaczęły się te kurewsko głupie plotki, ale to kłamstwo, to nie duch.

Amy pracowała w lumpeksie na szesnastej. Mieli tam też stare meble i sprzęty i całe to badziewie. Kurwa. Teraz jeszcze ludzie z ulicy wpadają do niej pogadać o duchach?

— Więc dlaczego oni—

Wzruszył ramionami przerywając jej. — Ktoś próbuje się zamęt

Amy rozejrzała się wokoło.

—Slobag?

— Może. — prawdopodobnie. Ale dopóki nie miał pewności nie chciał niczego mówić, i naprawdę kurewsko się starał by się nie wkurwić myśleniem na ten temat. — Nie musisz się tym martwić jasne? Nie ma żadnego ducha.

Pokiwała, ale widział, że pytania formują się za tym spojrzeniem, widział, że zastanawia się nad tym czy nie chciałby by chodziło o ducha, tak by mógł wezwać Chess, a może tylko mówił, że to nie duch bo już pracował nad tym z Chess.

Przerwał jej rozmyślenia pytając. — Chcesz piwo?

— Tak. — oparła się na miejscu i założyła blade ramiona na piersi w taki sposób, by dać mu do zrozumienia, że zorientowała się iż próbował zmienić temat. Miała na sobie skąpą różową sukienkę, z krótką spódniczką i bez ramiączek. Jak nie zamarzała na zewnątrz mógł tylko zgadywać ale nie mógł zaprzeczyć, że nie miał nic przeciwko kiedy wyglądała praktycznie na rozebraną. Co w sumie jeszcze tylko pogorszyło mu nastrój bo wiedział, że posiedzą tu z godzinę a potem pojedą do niego, a wtedy on zdejmie z niej tą sukienkę i choć nie składali sobie żadnych obietnic (a on nie był jedynym kolesiem z którym się widywała) nic nie mógł poradzić na to, że nie traktował jej jak należy. Wiedział o tym. I wiedział dlaczego tak robi co było chyba jeszcze gorsze. Ta myśl tkwiła mu w głowie kiedy podniósł się i przepychał w kierunku baru. Czwartkowa noc a było tu pełno ludzi, głównie z powodu zimna na zewnątrz. W środku było gorąco; mnóstwo ludzi, którzy gromadzili się tu zimą by choć trochę się ogrzać jeszcze dodatkowo nachuchało, można by rzec, że knajpa stawała się zimą kurewsko popularna. Dokładnie tak jak miejsca z klimatyzacją latem

Musiał więc sporo osób usuwać sobie z drogi prąc do baru; był już niezłe wkurwiony kiedy tam w końcu dotarł i wysunął w górę dwa palce zamawiając piwo. Kiedy był tu ostatnio spotkał Chess; stali z tyłu, a potem pojechali do niej, i siedzieli prawie do czwartej. Było fajnie. O wiele kurwa zabawniej niż teraz z Amy, zerkającą na niego z boksu, wspomnieniami twarzy Sue które cały czas miał w głowie i plotkami o duchach rozprzestrzeniającymi się po całej dzielnicy, do tego jeszcze problem ze Slobagiem i Chess mogła teraz pomyśleć, że jej nie ufał....

Ktoś wpadł na niego, mocno. Celowo; nikt nie uderzyłby tak mocno i w tym konkretnym kierunku gdyby tego nie chciał. Przystanął i odwrócił się bardzo powoli. Nie znał kolesia. Ale wiedział czego tamten chciał. Zdarzało mu się to raz na jakiś czas, ktoś wypijał kilka piw i chciał się sprawdzić, pokazać się przed jakąś laską albo równie głupimi kumplami.

Cała grupka tych równie głupich kolesi stała teraz za nim, po lewej obserwując sytuację. Normalnie nie zawracałby sobie tym głowy. Jedno spojrzenie i wycofali się jak niepyszni; gdyby spróbowali się zamachnąć, złapałby ich w połowie ruchu i powalił na ziemię. Nie byli warci jego czasu.

Ale tej nocy....tej nocy już był w kiepskim nastroju, a ten nastrój sprawiał, że jego ciało było napięte i niespokojne. Tej nocy zamiast znudzenia i rozbawienie czuł jak gniew rozpała się w jego piersi kiedy się tylko odwrócił. Ten gniew pragnął ujścia, tak jakby w jego wnętrzu było coś żywego, tak jakby czuł swędzenie a podrapać mógł się tylko kogoś bijąc.

Dzieciak (to był tylko dzieciak miał pewnie ze dwadzieścia lat chociaż był na tyle duży, że pewnie uważał się za twardziela, i pewnie nigdy nie bił się z kimś swego rozmiaru choć i tak był mniejszy od Terrible'a) posłał mu pewny siebie uśmieszek unosząc podbródek, co robili tylko głupcy, nim zmądrzeli i doszli do wniosku, że nie robią nic prócz oferowania komuś jasnego celu. Gorzej też widzieli wtedy nadpływające ciosy.

Terrible wyszczerzył się w uśmiechu. Dzieciak chciał dostać wpierdol? Nie ma sprawy. Nawet lepiej; tego właśnie szukał. Czuł jak straszliwy był jego uśmiech, widział to w sposobie w jakim dzieciak zgasił się próbując zrobić krok w tył. Za późno. Jego dłoń znalazła się na karku dzieciaka zanim ten miał szansę by uciec, a to jak jego głowa uderzyła o bar, to jak podskoczyły wszystkie butelki sprawiło, że jego paskudny uśmiech zrobił się jeszcze szerszy. Dzieciak wydał z siebie jakiś jęk. Terrible nie zwrócił na to uwagi. Złapał go za włosy i szarpnął unosząc mu głowę i ponownie wałąc nią o bar. Trzeci raz by młody dobrze zapamiętał. Jego kumple już dawno się zmyli. Nieźli kurwa przyjaciele. Terrible odpuścił i obserwował jak dzieciak ześlizguje się na podłogę. Wziął przygotowane dla siebie piwa i ruszył z powrotem do Amy. Kilka osób gapiło się na niego otwarcie; odwracali głowy kiedy tylko napotykał ich wzrok. Reszta wróciła do swoich wcześniejszych zajęć. W końcu to, że bił ludzi nie było dla nikogo żadnym zaskoczeniem.

To co było zaskoczeniem to Roley siedzący w boksie obok Amy. Cholera. Napięcie które przed chwilą go opuściło zaczęło powracać. Owszem, Roley mógł być tu przypadkiem, i podszedł tylko przywitać się z Amy, choć Terrible ich sobie nie przedstawiał, więc zakładał, że wiedział kim była. Jeśli chciał pogadać z Terriblem to logiczne, że z nią usiadł. A może nie wiedział kim była i chciał ją poderwać? Cóż Terrible nie mógł go winić. Amy była naprawdę słodziutka. Kręcone blond włosy, brązowe oczy. Nie była tak ładna jak Chess, ale nikt nie był tak ładny jak Chess.

Więc nie mógł winić Roley'a choć był wkurzony. Amy też nie wyglądała na zadowoloną, to jak podskoczyła kiedy się do niej przysunął, to jak go złapała kiedy usiadł....Roley się jej naprzykrzał. Otoczył ją ramieniem, i skinął ostro w kierunku Roley'a.

— Hej, — odparł tamten.

Roley nie wyglądał na skruszonego ani nic w tym rodzaju więc chyba jednak wiedział kim była Amy. Skinął w stronę baru.

— Kolesz sprawiał problemy?

Terrible tylko wzruszył ramionami. Nie chciał tego wyjaśniać ani o tym gadać. Nie czuł się źle z tego powodu (dzieciak sam się o to prosił, a on musiał dbać o swoją reputację jeśli chciał zachować robotę) ale czuł się.... tak jakby wszyscy i tak wiedzieli, że dzieciak był tylko wymówką.

Spojrzał na Roley'a. Czekał i pozwalając by ten też to zauważył. W końcu Roley wydusił — Chciałem z tobą chwilę pogadać, da rade?

Zabawne. Ale dopiero teraz uświadomił sobie, że go nie lubił. Coś w nim było....nie mógł znaleźć odpowiedniego słowa. Był za bardzo pewny siebie, cwaniakował. Tak jakby sądził, że cały świat należy do niego, że wszyscy go lubią, i każdy zrobi to co tylko on będzie chciał. Problem w tym, że była to w pewnym sensie prawda. Bump lubił kuzynkę Roley'a Lacey; był z nią dłużej niż z innymi. Bump chciał by była zadowolona. Druga jego kuzynka Vole pracowała dla Bumpa już z siedem lat, sprawdziła się więcej niż raz. Co znaczyło, że Roley miał pewien poziom zaufania, miał nazwisko.

Generalnie nic z tego nie miało znaczenia jeśli Roley miał dla niego jakieś informacje, a to mógł być jedyny powód dla którego chciał z nim pogadać. Terrible nie był w stanie wymyślić innego. Więc skinął mu na znak zgody i wskazał na tyły knajpy, gdzie wiedział, że Roley za nim podąży.

Roley mógł mieć dla niego naprawdę dobre informacje. Roley znał sporo osób, a przynajmniej takie sprawiał wrażenie. Albo był jednak tylko głupim kutasem bo jak tylko dotarli na tyły od razu wypalił.— Zastanawiam się nad Sylwestrem? Mam pracować ale mógłbym umówić się z taką jedną laską którą próbuje przelecieć, może mnie zwolnisz co? Od tygodni próbuje ja przelecieć, to może być moja szansa.

To o tym chciał rozmawiać? To było tak kurewsko ważne? Wepchnięcie swojego kutasa w jakąś laskę? Stał tam i gapił się na niego pewnie dłużej niż powinien, bo co kurwa miał niby powiedzieć? Z wyjątkiem — Nie. — co odpowiedział tak szybko jak tylko znalazł z powrotem swój język.

Brwi Roley'a złączyły się w cienką kreskę. Nagle jego twarz nie wyglądała już na taką otwartą i przyjazną, teraz bardziej przypominał łasicę albo szczura. — Daj spokój Terrible, kurwa, próbuje przelecieć tą laskę, to może być moja szansa, przecież możesz tej nocy postawić na ulicy kogoś innego—

— Inni pracują dłużej niż ty, a Ty—

— Inni nie są w tak bliskich stosunkach z Bumpem. — wtrącił przerywając mu Roley. Pieprzony Roley mu kurwa przerwał. Gówniany mały gnojek. Ale ten gówniany mały gnojek był z Bumpem bliżej niż większość nowych, a przynajmniej był blisko z kimś komu Bump chciał zapewnić dobry nastrój. Gdyby Terrible zrobił to na co miał ochotę, czyli powali gnoja na podłogę pewnie unieszczęśliwiłby Lacey, co byłoby niezbyt przyjemne dla Bumpa. Bump pewnie by zrozumiał gdyby usłyszał dlaczego, ale jednak. No i Bump miał większą tolerancję dla takich dupków niż Terrible, zwłaszcza gdy chodziło o seks. Więc zamiast wbijać pięść w twarz Roley'a zmrużył oczy. — Pracujesz tej nocy, nie możesz zerznąć jej kiedy indziej?

— Nie uda mi się jej tak bardzo upić kiedy indziej, nie? — powiedział to ze swoim szczurzym uśmieszkiem, tak jakby to był jakiś żart. Choć w oczach miał spojrzenie ćpuna któremu skradziono jego towar. Ale po chwili jego głos się zmienił, znowu stał się miękki i pewny. Tak jakby Terrible był jego pieprzonym kumplem albo coś w tym rodzaju.

— Daj spokój, Terrible. Pragnę tej laski od wieków. Wiesz jak to jest nie? Nigdy nie miałeś laski której tak bardzo chciałeś? A co z tą kościelną wiedźmą? Gdyby nagle powiedziała ci ,że cię chce, nie zerwałbyś się dla niej z pracy?

Terrible powstrzymał się choć ledwie. Ledwie by sięgnąć i zapoznać Roley'a z całkiem nowym poziomem bólu. I dobrze ,że tego nie zrobił bo przyznałby mu rację. A miał rację. Gdyby Chess powiedziała ,że go pragnienic nie byłoby go wstanie powstrzymać. Żadna kurewska rzecz. Choć na pewno nie była to sprawa Roley'a.

— Nie wiem kurwa o czym gadasz, ani po co, pracujesz.

— Chyba spytam wtedy Bumpa.

Kurwa, jak bardzo chciał walnąć Roley'a. Tak bardzo, że ledwie był w stanie myśleć. Zmusił się by wzruszyć ramionami, by nadal patrzeć mu prosto w oczy, i trzymać głos i nerwy na wodzy. — Śmiało, rób co chcesz.

I tak jak się spodziewał, Roley nie wyglądał na szczęśliwego. Głupek myślał, że go postraszy rozmową z Bumpem? Niech się tym cieszy póki jeszcze Bump chce mieć Lacey w pobliżu, ale Terrible zgadywał, że długo to już nie potrwa. A kiedy ona zniknie zniknie też Roley. Terrible już się kurwa co do tego upewni. Spojrzenie Roley'a opadło. — Hej, tak tylko pytam nie? Nie musisz się tak wkurwiać. Tylko pytam. Kiepsko pracować w taką noc, więc pomyślałem, że zrobisz to dla mnie. Nie miałem nic złego na myśli. Tylko.....nie jestem dobry w tym wszystkim, z ludźmi, wiesz? Próbuje być ale nie jestem. Ludzie nie za bardzo mnie lubią.

— Czasem najlepsze co możesz zrobić to trzymać gębę na kłódkę, kapujesz? Ty i ja nie jesteśmy kumplami, jasne?

Roley pokiwał. Jego głowa opadła w dół, tak, że Terrible nie mógł zobaczyć jego oczu ale czuł, że gdyby mógł na pewno malowałby się w nich gniew.

— Czegoś jeszcze ci trzeba?

Roley potrząsnął głową.

— Więc do zobaczenia później.

Zostawił Roley'a i skierował się do drzwi, zabierając po drodze Amy. Zimno na zewnątrz trochę złagodziło jego gniew, ale nie pomogło na nic więcej. Amy pisnęła i oplotła się ramionami.

— Nie lubię go.

— Tak? — objął ją, przyciągając do siebie by było jej cieplej.

— Po co przyszedł?

Wzruszyła ramionami. — Przysiadł się pytał o ciebie ale nie patrzył mi w oczy. Gapił się na moją sukienkę, i próbował pomacać kolano. Perwersyjny idiota. Tak jakby myślał, że może mnie dotykać tylko dlatego, że jestem kobietą nie?

I znowu ten żar i gniew w jego piersi, jeszcze silniejszy niż przedtem. Zatrzymał się. Dotykał tak Amy, gapił się na nią? Nie. Odwrócił się z powrotem w stronę baru. Pogada sobie z tym gnojem, powie mu ,że Chess nie jest jego sprawą tak samo Amy. Amy jednak złapała go pierwsza.

— Nie, chodźmy. Zimno mi, wracamy do domu ok? To nic wielkiego Terrible, on jest po prostu dupkiem. W końcu nie on pierwszy się na mnie gapił czy próbował dotykać nie?

Terrible zawahał się przez chwilę. Nie chciał żeby Amy przez niego marzła ale..... przyciągnęła go za ramię chwytając się odrobinę na swoich wysokich platformach, i ciągnąc w stronę samochodu. — Daj spokój, wkurzasz się ,że jakiś inny koleś na mnie patrzy to zabierz mnie do domu i pokaż mi jak bardzo

Drzwi były tylko kroków dalej. W minutę byłyby w środku. Ale Amy uśmiechała się do niego. Tak jakby już zapomniała o wszystkim, na pewno nie miał zamiaru tego psuć i tłumaczyć jej ,że wcale nie chodzi o zazdrość, (bo nie był o nią zazdrosny) tylko ,że to co zrobił Roley było dla niego wyzwaniem. Tak samo jak jego tekst o Chess, czy to ,że pogada z Bumpem. Wszystko to co mówił i robił Roley to była prowokacja ,żeby go wypróbować.

Nie wspominając już ,że w ogóle nie cierpiał takich koleśi, wykorzystujących w taki sposób babki. Ale nie musiał się tym zajmować teraz, w końcu Roley nie zniknie, będzie tu jutro i pojutrze. Nie było to w końcu nic pilnego. I nie mógł zaprzeczyć ,że zabranie Amy do domu brzmiało jak dobry pomysł. Były dwie rzeczy przy pomocy których się uspokajał; bicie było jedną z nich, a tą drugą było to do czego teraz wyraźnie go zapraszała.

Więc odsunął od siebie myśli o Roley'u, Slick'u, dziwkach, a zwłaszcza o Chess i skierował się do Chevelle'a.

Rozdział Trzeci

Wyglądało na to ,że Chess nie było w domu; nie było samochodu, a w oknach było całkiem ciemno. Kurwa. Nie widział jej już od dwóch dni. Był nerwowy i wkurwiony (co w sumie nie było takie znowu niezwykle) i fajnie byłoby ją zobaczyć, tylko o to mu chodziło. Nawet na chwilę, ponieważ dzisiaj i tak spotykał się z Amy.

No i musi jeszcze wpaść do Bumpa, ale to dopiero za jakieś pół godziny. Dla zabicia czasu zawędrował na Targowisko. Miał naprawdę niezliczoną ilość kablarzy (choć oni nie uważali się za kablarzy skoro donosili tylko jemu a on nie był gliną) by przekazywali mu wszystkie informacje jaki tylko mieli, zazwyczaj dotyczyło to tych których szukał ,żeby odebrać długi ale czasem chodziło też o inne gówniane rzeczy które miały miejsce na dzielnicy.

Znajdzie kilku i może czegoś się dowie, a jak będzie miał farta to po drąży i dowie się czegoś jeszcze.

Niestety kiedy już się tam znalazł nikogo z nich nie było. Skierował się do budki Edse'a z nadzieją ,że może będzie tam Chess ale nie było. Lubił Edsela, poznał go trochę lepiej przez to ,że spędzał teraz więcej czasu z Chess i naprawdę go polubił. Plus Ed słyszał o wszystkim.

Może dlatego ,że wszyscy go lubili, może dlatego ,że zawsze siedział cicho, a może dlatego ,że on i jego żona mieli największą rodzinę jaką kiedykolwiek znał Terrible. Bez względu na powód prawda była taka ,że wszyscy go lubili.

— Hej Terrible. — powitał go Ed gdy podszedł do jego budki.

Cały stół z przodu pokryty był magicznym gównem; Terrible teraz już znał się na tym odrobinę, żelazo, kości, buteleczki z krwią. — Wszystko gra?

Terrible pokiwał. — Tak, a u Ciebie.

— W porządku. — Edsel pochylił się lekko do przodu, podtrzymując jedną ręką kapelusz, i rozglądając się wokoło. A przynajmniej tak stwierdził Terrible bo Ed nosił ciemne okulary ,żeby chronić oczy przed światłem i słońcem. — Słyszałem ,że możemy mieć na ulicy jakiś problem z duchami.

— Co? — duchy? A skąd to się kurwa wzięło?

— Duchy podobno zabiły jakiegoś dilera Bumpa, i słyszałem ,że jedna z dziewczyn Bumpa została zaatakowana, to prawda?

Nie było sensu kłamać. — Tak, koleś zginął, a dziewczynę napadli i obrabowali, ale nie ma mowy o żadnych duchach, to nie wygląda na magię.

Edsel wzruszył ramionami. — Nie takie słuchy do mnie doszły, kumasz? Galena ma siostrę która mieszka na Ace, powiedziała ,że jej sąsiadka widziała wczoraj w nocy ducha, tam gdzie zginął Śliski.

Co do kurwy? Duch?, nie to nie mógł być duch, duchy nie mogły mówić a Unk powiedział ,że słyszał jakąś gadkę kiedy podzucali ciało. To nie mógł być duch. Duchy nie prowadziły samochodu, a przynajmniej nie z tego co wiedział. Musiałby spytać o to Chess. Ale nie widział żadnej ektoplazmy na Śliskim, nic co wskazywałoby na ducha.

Zwłaszcza jeśli faktycznie było tak ,że Śliski zginął ,żeby ktoś mógł dobrać się do Sue. A ona na pewno nie została zaatakowana przez ducha.

— To nie duchy. — powiedział Edselowi. — Śliskiego podzucili samochodem, jacyś kolesie, gadali przy robocie i w ogóle, więc to nie duchy, ktoś kto wyglądał akurat wtedy przez okno też nie widział żadnych duchów.

— Tylko mówię co słyszałem. I nie mówiła tego tylko sąsiadka siostry Galeny. Wszyscy o tym gadają. Już kilka razy dzisiaj to słyszałem.

Kurwa. Ostatnie czego mu trzeba to kurewsko wystraszeni ludzie myślący ,że w Dolnej Dzielnicy pałętają się duchy. Takie nowiny sprawiają ,że ludzie stają się jeszcze bardziej popierdoleni niż normalnie.

— To nie duchy, — powtórzył. — Przekaż to wszystkim jasne? Kiedy znajdę tego kto za tym stoi to z nim skończę, powiedz ,że za każdą informację będzie kasa

— Jasne, przekaze. — odparł ale nie wyglądał na przekonanego. — Ta dziewczyna...nic jej nie będzie? Mocno ją pokaleczył?

— Nie, nie jest tak źle. — to było kłamstwo i nie chciał go okłamywać, Sue została skrzywdzona tak ,że nigdy o tym nie zapomni, ale to były jej siniaki i ona sama powinna zdecydować czy chce o tym opowiadać. Nie do niego należało przekazywanie takich wieści i nie miał zamiaru tego robić;

I nagle nawet o tym nie myśląc powiedział te słowa. — Widziałeś Chess ?

Ed uśmiechnął się nieznacznie. Kurwa. Powinien trzymać gębę na kłódkę. Wystarczająco źle ,że wszyscy widzieli co się stało tamtej nocy o której próbował zapomnieć. Wystarczająco źle ,że go o to pytali, a on powiedział ,że nic się nie stało i nic się nie stanie. I powiedział to wystarczająco twardo by więcej nigdy go o to nie pytali.

— Nie dzisiaj, nie. Wpadła wczoraj ale tylko na chwile. Może zadzwoni do niej

Nie, nie zrobiłby tego. Jeśli nie było jej w domu to znaczy ,że była w pracy, a nie chciał jej przeszkadzać.

Wzruszył ramionami jakby nie miało to znaczenia. — Jeśli wszyscy sądzą ,że to duch, to może ją o to zapytam, to wszystko.

— To dobra myśl. — Ed pokiwał z aprobatą. Ale to znajome spojrzenie wypełniało jego wzrok i kark Terrible'a pokrył się szkarłatem. Sięgnął dłonią i roztarł go próbując odegnąć to ciepło ale wiedział już ,że to nie zadziała. Ed tylko pogorszył sprawę kiedy powiedział. — Jak ją zobaczę to powiem ,że jej szukasz ok?

— Nie, nie trzeba, złapię ją kiedy indziej, nie musisz nic mówić. — te słowa zabrzmiały jakby wyszły z usta jakiegoś głupkowatego dzieciaka, tak jakby próbował coś ukryć. — Nie chce zawracać jej głowy, to wszystko.

Edsel milczał przez chwilę. — Pytała czy cię widziałem, kiedy była u mnie wczoraj, wiesz? Więc chyba chciała się z tobą skontaktować.

Terrible nie wiedział co na to odpowiedzieć. Choć nie było to znowu tak wielkim zaskoczeniem bo Chess była jego...chyba przyjaciółką. Myślała o nim jak o swoim przyjacielu, więc dlaczego nie miałaby o niego zapytać? Czasem do niego dzwoniła, albo wysyłała sms. Ale to nic nie znaczyło, a przynajmniej nie to co chciał by znaczyło.

— Ok. — w końcu odpowiedział, ponieważ Edsel wyglądał jakby czekał na odpowiedz. — Chyba złapie ją później, nie martw się tym, rozpuść tylko wici jeśli możesz, to nie duch, to tylko jakiś koleś i prędszej czy później go znajdę.

Wyciągnął dwudziestkę z portfela. Dawanie mu kasy zawsze było trudne brał ją tylko wtedy gdy faktycznie dał coś w zamian, nigdy przed robotą i nigdy nie brał dużych kwot, ale zawsze warto było spróbować.

— Dzięki za pomoc.

Przez sekundę myślał ,że Ed nie weźmie kasy i już kombinował nad tym co mu powiedzieć, ale Ed w końcu ją wziął. — Dzięki, zrobię co będę mógł.

Terrible skinął mu na pożegnanie i odszedł. Miał nadzieję ,że to jednak zrobi jakąś różnię, że plotki o duchu się zakończą, bo naprawdę nie potrzebował teraz tego całego gówna. Z pięć lat temu w Dolnej Dzielnicy panowała niezła panika spowodowana duchami (jeszcze zanim wprowadziła się tu Chess) i było to kurewskie bagno. Nie było faktycznie żadnych duchów tylko plotki zapoczątkowane przez Slobaga, żeby trochę ich wkurwić, tygodnie zajęło mu uporządkowanie tego całego syfu.

Ludzie zaczęli zastanawiać się nad tym czemu duchy są w mieście i czemu Bump ich nie chroni, spekulowali czego jeszcze nie jest w stanie zapewnić im Bump. A wątpliwości w możliwość utrzymania kontroli przez Bumpa nie były niczym dobrym.

Więc musiał ukrócić to gówno już teraz. I mieć nadzieję ,że plotki nie okażą się prawdą.

Nie przeszkadzało mu zimno, czy ciemność, ale trochę utrudniało sprawę. Odnajdywanie ludzi na ulicy nie było wcale łatwe, a naprawdę chciał teraz kogoś znaleźć, chciał komuś przywalić, właśnie teraz kiedy gniew Bumpa nadal jeszcze sprawiał ,że był spięty i nabuzowany. I kurwa tej nocy naprawdę miał szczęście, trzecia osoba z jego listy była w domu.

Rozciągnął palce i strzelił nimi zanim zwinął je z powrotem w pięść i wbił ją ponownie w twarz Dzikookiego Bena. Nie powinien czuć się dobrze robiąc to ale tak właśnie się czuł. I pomogło mu to choć na chwilę zapomnieć o całym tym gównie. Zapomnieć o tym ,że zawiódł i nie ochronił dziewczyn i o tym ,że może nie był wystarczająco mądry ,żeby znaleźć kolesia który zaatakował Sue. Zapomnieć o tym ,że jego córka nawet nie wiedziała ,że jest jego córką a on nigdy przenigdy nie będzie mógł powiedzieć jej prawdy. Zapomnieć o tym jak wyglądał, jak kurewsko żaloszny robił się gdy chodziło o Chess, o tym ,że nie był wystarczająco dobry by być nawet jej przyjacielem, nie mówiąc już w ogóle o czymś więcej.

Z wyjątkiem tego. To była jedyna rzecz którą robił lepiej niż ktokolwiek inny, lepiej niż ktokolwiek kogo kiedykolwiek znał.

Nigdy nie przegrał walki. I kiedy walczył używał całego ciała, pięści, wtedy czuł się ...dobrze. Tak jakby jego ciało robiło jedyną właściwą rzecz, tak jakby podczas walki myślał szybciej niż ktokolwiek inny. Jego pięści powodowały ,że był wtedy najbystrzejszym kolesiem w całym mieście, i nic nie mógł poradzić na to ,że dzięki temu czuł się naprawdę dobrze.

— Dwa tygodnie minęły Ben — powiedział, pozwalając by jego pięści wisały luźno w powietrzu tak aby i Ben je widział. — Nie widzę tu żadnej kasy stary

— Przykro mi — sapnął Ben. Ciężko mówić z ustami pełnymi krwi ale Terrible miał w tym wprawę.

— Próbowałem je zdobyć, naprawdę, ale jeszcze ich nie mam. Potrzebuje jeszcze tylko tygodnia, tylko jednego tygodnia—

Terrible uderzył ponownie. — Nie ma kolejnego tygodnia.

Puścił Bena (a trzymał go za włosy) i odwrócił się kiedy ten próbował zebrać się z podłogi. Ben wciągał speeda i jego mieszkanie też wyglądało jak lokum ćpuna, prawie puste i zimne w tym bezlitosnym świetle padającym z gołych żarówek. Ale Ben był też drobnym złodziejaszkiem co znaczyło ,że mógł gdzieś tu mieć pochowaną kasę. Aktualnie nie mógł kupować u Bumpa bo miał dług, więc pewnie kradł ,żeby kupić u kogoś innego.

— Niedługo będę miał tą kasę. — pisał za nim Ben.

Terrible podniósł tanią wersalkę żeby zajrzeć pod spód, nie znalazł jednak nic oprócz kurzu i zakrwawionych chusteczek. — Poznałem..pознаłem taką jedną laskę, powiedziała ,że pożycz mi kasę, zrobi to, tylko ,że nie wiedziałem, ,że tu dzisiaj będziesz, mogę ją mieć na jutro, przyrzekam na jutro

Terrible go zignorował. W szafkach nie było jedzenia a w lodówce tylko tanie piwo, nie był tym zaskoczony. Sprawdzał szuflady, zajrzał pod zlew ale znalazł tylko martwe robaki i szczurze odchody. Dlaczego ktoś tak żyje jeśli ma wybór? Nie mógł tego zrozumieć. Terrible żył w brudzie jako dzieciak, spał na ulicach, albo u jakiś samotnych pijaczków czy ćpunów którzy proponowali mu miejsce do spania albo coś do zjedzenia. Teraz miał własne mieszkanie, nigdy więcej nie chciał spać ze szczurami i karaluchami.

Ben nadal leżał na podłodze i się nie ruszał. Krew kapłała mu z nosa prosto na dywan. Terrible przeszedł nad nim ,żeby zajrzeć do łazienki i sypialni. Większa szansa ,że tam coś znajdzie.

Znalazł kilka załadowanych strzykawek, ale ich nie dotykał. W zasadzie to wolałby tu niczego nie dotykać. Chess zawsze miała rękawiczki, tak samo jak mokre chusteczki.

Żałował ,że jej tu z nim nie ma. Pomogłaby mu szukać, mogłaby...nie nie chciałby ,żeby widziała go przy pracy, nie cierpiał tego. Kiedy ją chronił czy jej pomagał, to było co innego...ale to, nie chciałby żeby to widziała.

Nie żeby się wstydził czy coś w tym rodzaju, chyba bardziej z powodu tego ,że mogłaby zobaczyć to co on czuł kiedy pracował, a to byłby tylko kolejny dowód na to ,że jest głupim, brutalnym, mięśniakiem, facetem z którym kobieta taka jak ona w ogóle nie powinna nawet rozmawiać. Znalazł dwa złote zegarki schowane skrupulatnie, oczywiście kradzione zanim Ben ponownie się

odezwał. — Proszę....słyszałem o tym napadzie zeszłej nocy, może mógłby zdobyć dla ciebie jakieś informacje.

Więc Ben wiedział tylko o Sue, a nie o Śliskim. Albo udawał ,że wie tylko o Sue, ale Terrible stawiał raczej na to ,że naprawdę nie wiedział. Takie gówno nie było w stylu Bena; nie sądził by Ben miał coś wspólnego z atakami, ale mógł być jego uchem na ulicy i być może przyniesie mu coś użytecznego. Ben chyba musiał wiedzieć ,że się zastanawia bo zaczął jęczeć.

— Proszę, błagam Terrible, może coś znajdę, może czegoś się dowiem, może to ci się przyda? Te zegarki, jeden należał do mojego ojca, to pamiątka.

— Tak? — do cholery czemu teraz musiał spieprzyć wszystko takim głupkowskim kłamstwem? Sprawdził monogram na zegarki i zapytał.

— Ten? Co jest napisane na monogramie?

Ben zawahał się na chwilę, jakoś udało mu się wstać; Terrible podszedł i powalił go z powrotem na ziemię. Kurwa, już i tak był wystarczająco wkurwiony, już nawet poczuł się na chwilę odrobinę lepiej a teraz Ben ponownie go wkurwił. Już dawno temu nauczył się ,żeby lepiej nie bić ludzi kiedy jest taki wkurwiony bo zazwyczaj nie kończy się to dobrze.

— Nie kłam kurwa, nie lubię jak ktoś mnie okłamuje, to mnie wkurwia, chcesz mnie wkurwić?

Ben potrząsnął głową, wycierając usta dłonią. — Nie, przepraszam, przepraszam, nie myślałem, nie wiem dlaczego to zrobiłem, przepraszam.

Powinien uderzyć go ponownie? Chciał. Ben go okłamał i dlatego musiał to zrobić. Pozwalanie innym na kłamstwa kończyło się tym ,że dalej kłamali. Uderzył go ponownie — Trzeba było myśleć, mówisz, że załatwisz mi jakieś informacje o tym napadzie?

— Spróbuje, spróbuje, założę się ,że mogę znaleźć kogoś kto coś mi powie, założę się.

Terrible udawał ,że to rozważa po czym skinął — Dobra, jutro kapujesz? Wrócę jutro i lepiej żebyś tu kurwa był, i lepiej kurwa żebyś coś wiedział i nie zapomnij o kasie dla Bumpa.

Szczeka Bena opadła. Na tyle na ile mogła. — Myślałem ,że dam ci

informacje i to zlikwiduje mój dług, że nie będę już dłużej nic winien—

Terrible potrząsnął głową — Nadal masz dług, na jutro kasa i i informacje, bo jak nie to się wkurwię a chyba nie chcesz żebym się wkurwił, nie?

Ben pokiwał.

Terrible sięgnął i ścisnął Bena mocno za ramię,— Do jutra.

Schował zegarki do kieszeni i wyszedł.

Rozdział szósty

Dziko oki Ben nie otwierał drzwi, ale Terrible wiedział ,że jest w środku; obserwował to miejsce już od godziny i widział jak Ben wraca do domu jakieś dwie minuty temu. Nie mógł czekać już dłużej, bo Ben zdąży się naćpać i do niczego się mu już nie przyda.

Zapukał jeszcze raz, teraz już wałąc w drzwi. Żadnej odpowiedzi. Dobra, niech więc tak będzie. To wina kurewskiego Bena. Cofnął się i kopnął w drzwi, mocno, tak ,że zatrzeszczała framuga. — Ben! Otwieraj kurwa te drzwi!

Żadnej odpowiedzi. Ponownie kopnął w drzwi. Tym razem poleciało kilka drzazg; drzwi pękły w połowie ale jeszcze się trzymały. — Ostatni szansa, Ben. Rozwalę Twoje pieprzone drzwi. I nie będę szczęśliwy jak tam wejdziesz kapujesz?

Po sekundzie głos Bena dobiegł zza zdewastowanego drewna.

— Dobra, tylko daj mi chwilę, minute.

Czy Ben próbował właśnie wyskoczyć przez okno? Czy może próbował tyko wyjąć igłę z ramienia? Pieprzyć to. Terrible po raz ostatni kopnął w drzwi; rozpadły się na pół, część wisiała nadal na framudze część poleciała na ziemię, Ben się szprycował. Terrible przemierzył pokój w trzech krokach i uderzył Bena otwartą dłonią, drugą ręką wyszarpując mu igłę przygotowaną do strzału. Trzymał mu ja teraz nad głową.— Gdzie forsa?

Ben trzymał się za swój policzek. Pieprzona królowa dramatu. Terrible ledwie go tknął.

— Mam, mam, przyrzekam. Mam też informację, tak jak chciałeś. Oddaj moją igłę? Po prostu mi ją daj, proszę.

— Najpierw kasa i informacje. — odpowiedział Terrible potrząsając głową, — Wtedy dostaniesz swoją działkę kumasz? Nie wcześniej. Więc skończ z tym.

Próbował nie patrzeć na ramie Bena, na te paskudne ślady po igłach. Jeśli miał być szczerzy to tylko przyprawiało go o przygnębienie. Igły...igły były ostatnim miejscem, w którym osoby takie jak Ben otwarcie przyznawały, że już nawet nie próbowały. I jak zawsze gdy to widział u kogokolwiek to myślami wracał do Chess, z nadzieją, że ona nigdy się w takim miejscu nie znajdzie. Zastanawiając się co by zrobił gdyby jednak do tego doszło. Pewnie nic, przecież to nie był jego kurewski interes, i musi przestań o tym tak myśleć. Nie była jego kobietą. Tylko przyjaciółką, a on nie miał prawa mówić jej co powinna a czego nie powinna robić. Do cholery, nawet gdyby była jego kobietą nie miałby takiego prawa. Zwłaszcza, że sam też nie był idealny i zwłaszcza, że wiedział, że próbowała zapomnieć o jakiś poważnie gównianych sprawach a kim on do cholery był, żeby mówić jej czy wybrała właściwy sposób aby zapomnieć? Ktoś mógłby powiedzieć, że był tak samo zły, bijąc ludzi aby zapomnieć o tym co go martwiło. Ktoś mógłby powiedzieć, że był nawet gorszy. Miałby rację.

Ben zaczął skomleć.

— Zaraz je przyniosę ok? Mam je w kuchni? Widzisz?

Pieniądze faktycznie leżały na kuchennym blacie. Spora kupka banknotów. Wyglądało to na cały dług Bena. Chyba nie kłamał kiedy mówił, że ta jego nowa panienka zarobi dla niego forszę.

Rozejrzał się, bo w mieszkaniu panowała dziwna cisza, tak jakby ktoś tylko czekał aż odwróci się do niego plecami by zaatakować? A może był taki poddenerwowany bo myślał o Chess i igłach, a może dlatego, że mieszkanie Bena było kurewsko depresyjne?

Szarpnął głową w lewo i prawo i zrobił krok w tył, teraz miał lepszy widok na zniszczone drzwi i korytarz, tak tylko na wszelki wypadek. — Przynieś je.

Ben zrobił to co mu kazał. Terrible rozluźnił się odrobinę, sprawdził banknoty czy są prawdziwe; skinął i schował zwitek do kieszeni. — Jak info?

Czerwone oczy Ben'a przeskakiwały z twarzy Terrible'a na igłę i z powrotem. Oblizął usta. — Powiem ci ale oddasz mi igłę?

— Tak powiedziałem nie?

— I może odzyskam mój kredyt u Bumpa co? Powiesz mu, że oddałem kasę i dałem ci informacje.

— Kurwa zaczynasz mnie już nudzić, kumasz?

Igła, twarz, igła, twarz. Terrible nie wiedział jak jeszcze mu się od tego nie kręciło w głowie.

— Tak, jasne. Znam kolesia który zna kolesia z północnej części miasta kumasz?

Terrible skinął. Ktoś handlował fałszywą biżuterią, może też puszczał w obieg fałszywą forszę. W północnej części miasta takie gówny było na porządku dziennym.

— Kolesi mieszka tam w squacie, na rogu czterdziestej ósmej i Grant.

Spojrzenie Bena znowu przeskoczyło na igłę; obliznął usta ponownie.

— Mówił, że ma tam jakiegoś kumpla który zgarnął ostatnio jakąś forszę z jakiegoś napadu, tamtej nocy, kumasz? Pomyślałem, że to dobra informacja, że musisz o tym wiedzieć.

Owszem. Ktoś zgarnął forszę za stanie na czujce kiedy ktoś inny okradał Sue. Co znaczyło że nie było to przypadkowe. Więc ktoś to zaplanował, przygotował się do tego. Co znaczyło, że bardzo prawdopodobnie iż ta osoba zabiła też Śliskiego, tylko dlaczego wtedy nie potrzebowali nikogo do pilnowania? A może stwierdzili, że łatwiej będzie skołować kogoś do napadu niż do morderstwa nie? Zwłaszcza morderstwa jednego z ludzi Bumpa?

— Terrible? — Ben ponaglał. — Terrible? — powtórzył składając ręce jak do modlitwy. Całe ciało mu drżało, tak jakby chciał wstać i wziąć igłę ale poddał się bo wiedział, że nie ma sensu próbować. Bo nie było. Terrible spojrzał powoli w dół na niego. Pokazał mu, że ma czas, ma cały dzień. — Coś jeszcze?

— Nie, nie, to wszystko.

— Jesteś pewien? Nie będę zadowolony jak zadzwonisz następnym razem jak znowu zrobisz dług i powiesz, że zapomniałeś czegoś przekazać kumasz? Lepiej powiedz od razu co wiesz. Jeśli się dowiem, że coś ukryłeś nie skończy się to dla ciebie dobrze.

Ben drgnął ponownie. — To już wszystko. Przyrzekam, dasz mi teraz moją igłę? Proszę, powiedziałem ci już wszystko co wiem.

— Masz jakieś nazwisko?

— Tak. Ben pokiwał głową, za szybko by uznać to można za skinienie. Bardziej przypominało to jakiś spazm. — Tak, dał mi nazwisko, zapomniałem na sekundę, nazywał się Gav, Gav, na pewno.

Na litość. — Który to ten Gav? Ten koleś co stał na czujce czy ten który go zna?

— Ten co stał na czujce, to Gav. Mieszka na squacie, żyje tam, tam go znajdziesz, Gav, szukaj Gave'a.

Gav. Gav mieszkający w squacie na czterdziestej ósmej i Grant. Terrible chyba znał to miejsce; jakiś rok temu kilku pojebów robiło i sprzedawało dwój własny Dream, niedaleko tego miejsca, a on ruszył na ich poszukiwania. Obiecali ,że przestaną ale tego nie zrobili, więc nikt nigdy więcej już ich nie widział.

Sprawdził zegarek. Chwile po czwartej. Nie było sensu teraz tam jechać; na pewno o tej porze nikogo tam nie znajdzie, musi poczekać. Terrible wołał zaczekać, nie chciał informować Gava ,że go szuka, bo ten mógł się ulotnić.

Ben zaczął się pocić. Terrible opuścił strzykawkę trochę niżej. — Jesteś pewien ,że to wszystko?

Ben pokiwał.

Terrible opuścił ją jeszcze niżej po czym podniósł do góry. Nie chciał go tak drażnić ale musiał zmusić go do skupienia uwagi, dać mu znać ,że sprawa jest poważna. — Powiesz komuś o tym? Powiesz kogo szukam i dlaczego?

Ben tak szybko potrząsnął głową ,że Terrible od samego patrzenia poczuł mdłości.

— Nie! Nic nikomu nie powiem, nie zrobię tego! Nigdy nic nie powiem, przyrzekam, przyrzekam. Daj spokój przecież bym nie kłamał, dałem ci informacje nie? I nie kłamałem

To co wiedział na pewno Terrible to to ,że Ben okłamałaby go bez zastanowienia gdyby tylko wiedział ,że dostanie dzięki temu to czego chce. — Jeśli tylko usłyszę ,że to komuś powtórzyłeś to załatwisz sobie gips na długi czas, kapujesz? Trzymaj mordę na kłódkę

— Nic nie powiem, przyrzekam, nic a nic.

Słowo Bena nie znaczyło zbyt wiele ale było wszystkim co miał Terrible. Nie mógł zakneblować Bena i zamknąć go w domu dopóki nie złapie tego skurwysyna więc jedyną jego możliwością było mu maksymalnie zagrozić i mieć nadzieję ,że to wystarczy. Więc w końcu podał mu igłę. Dźwięk który wydał z siebie Ben przyprowadził go o mdłości. — Lepiej żebyś nie kłamał Ben. Nie chcę tu wracać.

Kiedy przeciskał się przez roztrzaskane drzwi przystanął jeszcze na moment i odwróciła się do Bena. — Jeśli znajdę tego kolesia i okaże się ,że macał w tym palce tak jak mówiłeś,odzyskasz swój kredyt u Bumpa jasne? Ale tylko jeśli go znajdę i okaże się ,że mówiłeś prawdę. W inny razie gównem dostaniesz.

Musiał czekać na kanapie; co było do dupy, bo nie miał na to najmniejszej ochoty ale Bump nadal był w łóżku ze swoimi laskami. Terrible już nie zawracał sobie głowy zapamiętywaniem ich imion. A przynajmniej nie do czasu jak jakieś udało się zaczepić koło Bumpa na dłuższą chwilę. Laski przewijały się przez życie i łóżko Bumpa jakby wypluwane przez jakiś automat; pojawiały się i znikwały.

Terrible sam miał ochotę zniknąć, widząc ,że Bump będzie zajęty w ten czy inny sposób ale ten wezwał go do siebie, więc oczekiwał ,że zobaczy go kiedy wyjdzie z sypialni.

Gdyby nie wiedział tego z własnego doświadczenia pewnie zastanawiałaby się jak to się działo ,że Bump miał te wszystkie kobiety. Łatwo było znaleźć laskę tylko do pieprzenia, jeśli nie obchodziło go kim była i dlaczego chciała się z nim pieprzyć. Miał forszę, był prawą ręką Bumpa, cała Dolna Dzielnica wiedziała kim był. Dla niektórych kobiet to było wystarczające, a wszystko czego chciały to kilka orgazmów, i szanse na to by mogły powiedzieć ,że z nim były, no i może jeszcze czasem liczyły na to ,że im coś kupi.

Oczywiście fakt ,że zawsze dawał im te orgazmy był tu na pewno pomocny. Dawno temu już nauczył się ,że koleś wyglądający tak jak on musi zaoferować coś w zamian jeśli chce sobie po bzykać a wiadomo ,że kobiety plotkują między sobą.

Kiedy był młodszy korzystał z tego też, ale nie wyglądał jeszcze tak źle jak teraz (nigdy nie był przystojniakiem ale nie miał jeszcze tylu blizn) więc było jeszcze łatwiej. I jeśli miał być ze sobą tak do końca szczery to nadal z tego korzystał. Nie miał problemu by znaleźć laskę która wpuści go na noc do swojego łóżka.

Tylko ,że...nie sprawiało mu tu już takiej frajdy jak kiedyś. Oczywiście ,że to uwielbiał, no bo jak kurwa tego nie uwielbiać? Ale było inaczej. Jego pragnienia były inne.

Tak do końca nie wiedział ile ma lat; wydawało mu się ,że 27 może 28 ale równie dobrze mógł mieć już 30. Jego wspomnienia były zamglone, pamiętał Nawiedzony Tydzień, i kilka rzeczy przed nim, ubranego w czerwony strój męczyznę z dzwonkami, choć nie miał pewności.

Ale miał przynajmniej 27, a dziewictwo stracił jakieś szesnaście lat temu, i miał w swoim łóżku naprawdę sporo kobiet. Wydawało mu się ,że to znaczyło iż jest na tyle dorosły ,że zaczyna myśleć o tym by być tylko z jedną kobietą. By mieć tylko jedną kobietę którą mógłby nazwać swoją, na dobre.

Bump uważał ,że zwariował. Bump miał kiedyś żonę, i nie myślał za dobrze o kobietach.

Z pokoju Bumpa dobiegały odgłosy; albo właśnie wstał albo kończył. Terrible nie chciał tego wiedzieć, siedział więc tak koncentrując się na paleniu, i zastanawiał się co ma powiedzieć a co zapisać w swoim notesie.

Bump zadawał dużo pytań a Terrible musiał szybko odpowiadać. To znaczyło ,że musiał wcześniej pomyśleć o tym co powie, bo zawsze miał gotowe odpowiedzi w głowie, ale jakoś nigdy nie mógł odpowiednio szybko ich z siebie wykrztusić.

Tak jakby miał jakiś problem z połączeniem przebiegającym między jego głową a ustami. Zgadywał, że gdyby był mądrzejszy nie miałby takiego problemu, ale skoro nie był musiał układać sobie wszystko w głowie, i tym sposobem się nie zaciął.

Drzwi do sypialni stanęły otworem i wyszedł przez nie Bump, wiążąc pasek swojego purpurowego jedwabnego szlafroka. Pod spodem miał jedwabne piżamę w tym samym kolorze. Włosy stały mu na wszystkie strony.

— A ty kiedy tu kurwa przyszedłeś?

— Kilka minut temu.

Bump skinął i usiadł na skraju biurka. Tuż obok stało jego czarne pudełko, to w którym trzymał swój prywatny zapas towaru. Zaczął przygotowywać sobie kreskę i zapytał.

— Więc, co dla mnie masz? Coś masz, to pewnie inaczej byś nie przyszedł więc mów.

Terrible otworzył swój notes, wpatrując się w niego przez kilka sekund. Była Bumpa Lisa nauczyła go czytać (między innymi oczywiście, bo nauczyła go też innych rzeczy) ale nie za bardzo już zwracała uwagę na jego pismo; przez to czasem sam miał problem z rozszyfrowaniem tego co napisał.

— Gadałem z Dziko okim Benem, wiesz który to nie? Ma trochę różnych kontaktów, ten Ben. Dał mi namiar na koleśia który zna typa który wtedy stał na czujce jak zaatakowali Sue.

Spojrzał na niego spodziewając się jakiegoś komentarza ale Bump był zajęty wciąganiem swojej kreski więc Terrible kontynuował. — Mówił ,że to jakiś koleś Gav, mieszka w squacie na rogu czterdziestej ósmej i Grant. W tej chwili go nie będzie ,bo pracuje w północnej części miasta, zajrzę do niego później.

Teraz Bump odpowiedział. Choć bardziej było to wypluwanie słów. Jego głos przypominał syczenie wściekłego kocura, twarz mu poczerwieniała, ale Terrible nie wiedział czy było to spowodowane speedem czy tym ,że był wkurwiony.

— Przyrowadź mi tu tego skurwysyna, kapujesz? Nawet kurwa...nie, nie zabierz go od razu do magazynu. Zabierz gnoja do magazynu, przywiąż go tam i zadzwoń do mnie, sam z nim kurwa pogadam

— Dobra. — ponownie zerknął w notatki. — Edsel, ten co handluje magią na Targowski , znasz go? Mówił ,że ludzie gadają ,wiesz, że to duchy. Amy też mi to potwierdziła, na miesiecie chodzą plotki ,że to duchy zabiły Śliskiego, powiedziałem im ,że to nie duchy i Ed ma rozpuścić wici ,ale

— Kurwa, to ostatnie czego nam trzeba nie? To gówno z duchem.

— Edsel słyszał ,że ktoś mówił ,że widział ducha tej nocy jak zabito Śliskiego.

Bump przechylił głowę bębniąc palcami w blat biurka; światło lampki odbijało się w jego diamentowych pierścieniach.—Myślisz ,że to prawda?

— Nie wiem. Słyszałem ,że w miejscu w którym podrzucili ciało Śliskiego ktoś słyszał rozmowy, a duchy przecież nie gadają nie? Sam nie wiem ale może—

— Nie będziemy jeszcze dzwonić do pieprzonej biedroneczki. — Bump machnął ręką. — Nie będę potwierdzał pieprzonych plotek, połowa tych ćpunów w palarni zawsze jak się naćpa gada ,że widzi martwych, nie? Trzeba zakończyć te plotki.

Cholera. Bump miał rację; nie chcieli robić paniki a jeśli sprowadzą za wcześniej Chess, ludzie od razu podłapią i potwierdzi się ,że chodzi o ducha. Lepiej zostawić to tak jak jest.

Przesunął się na miejscu — Gadałem z ludźmi z miejsca w którym znaleźli Sue. Jeden mówił ,że byli tam wcześniej ludzie Slobaga, próbowali sprzedawać swój towar, pokazali się, pokrażyli chwilę i zwinęli się z powrotem.

Bump usiadł teraz na biurku i podciągnął nogi do góry. Jego duże palce u stóp były wysmarowane pomadką. Terrible nie chciał się nad tym zastanawiać. — Zaczekaj aż powiem ci co ja mam. Lenny Green, przyniósł mi te informacje wczoraj. Slobag planuje wykonać jeszcze więcej ruchów, kapujesz? Planuje ataki na granicznych ulicach, chce tam wystawić więcej ludzi, chce mącić. Pieprzony Lenny mówi ,że będzie wesoło.

To nie brzmiało za dobrze. Wcale. — Hm, to nie dobrze, pewnie chodzi o to żeby odwrócić uwagę od jakiegoś większego gówna.

Skończył papierosa i wbił go w popielniczkę. Pieprzony Slobag. Tyle gówna się teraz działo i jeszcze do kompletu to.

— Może Slobag w końcu wykona jakiś prawdziwy ruch. — powiedział Bump. — Zamiast tego podstępnego pierdolenia którym teraz się zajmuje.

Tak. Ktoś na pewno wykona tu jakiś konkretny ruch ale Terrible zgadywał ,że nie będzie to Slobag. A przynajmniej to co teraz robili na pewno nie rodziło się w umyśle Slobag'a. Co prawda on nadal wydawał rozkazy ale to ten dupek Lex je podszeptował. — Myślisz ,że to oni zabili Śliskiego, żeby nas rozkojarzyć, żebyśmy zajęli się szukaniem tego kto to zrobił?

Bump wzruszył ramionami. — Mogło tak być. A może to oni załatwili Sue. Może te pieprzone szumowiny nie mogą umoczyć swoich kutasów w inny sposób nie?

Terrible potrząsnął głową. Nie chciał się kłócić ale...niech to szlag. Slobag był szumowiną, a Lex był jeszcze gorszy ale gwałt? To zupełnie nie pasowało do ich strategii działania, morderstwo owszem, zabijali już wcześniej ludzi Bumpa. Ale to byli mężczyźni i w grę nie wchodził gwałt. Terrible jakoś nie widział jaki miałby sens ten gwałt w przejściu terytorium Bumpa. Nawet gdyby miał być tylko odwróceniem uwagi. Mężczyźni gwałcący dziwki raczej nie są czymś co mogło by wprowadzić jakiś zamęt.

Więc to powiedział. — Jakoś nie wiedzę tego ,żeby Slobag zlecił atak na Sue, serio, Śliski owszem, ale

Bump machnął ręką przerywając mu. — Tak, też myślę ,że to nie byłby dobry sposób ale, kto może kurwa wiedzieć jakie mają plany nie? Co jeszcze będą próbowali przejąć nie?

Cholera, o tym nie pomyślał. — Myślisz ,że chcą to zrobić? Próbują skłonić dziwki ,żeby dla nich pracowały? Wmówić im ,że nie możemy ich chronić

— Tak, może kurwa tak być.

To już bardziej wyglądało na grę w którą mógłby grać Lex. Taki miał styl; był podstępny, i co go kurwa obchodziło kto przy tym ucierpi nie? Ale mimo to, nadal nie pasowało mu to wszystko. — Nie wydaje mi się ,że to oni, gwałt mi do nich nie pasuje.

Słyszał ,że Lex jest wręcz fanatyczny w kwestii ochrony swojej siostry, że takie rzeczy traktuje bardzo osobiście. Zwłaszcza po tych kłopotach w które wpakowała się z tamtym kolesiem.

— Wiem o co ci chodzi, kapujesz? Ale nie chce jeszcze całkiem skreślać takiej opcji. Złodziejskie skurwysyny, —znowu syczał. Oczy Bumpa praktycznie świeciły na czerwono, wyglądał na cholernie wściekłego. — Pieprzona szumowina.

To też była prawda. Po tamtej stronie miasta nie było żadnej lojalności. Slobag sprzedałby własne dzieci gdyby wiedział ,że dostanie za nie odpowiednio dużo kasy. A Lex wcale był nie lepszy. Tak przynajmniej myślał Terrible. Spotkał go może trzy czy cztery razy ,ale to wystarczyło by szczerze go znienawidził.

Wiedział ,że jest kłamca i pasożytem, że prześlizguje się przez życie dzięki pieniądzom których nigdy sam nie zarobił, władzy na którą nigdy nie zapracował, wyglądowni który trafił mu się przypadkiem. Lex zawsze był otoczony chętnymi kobietami. I korzystał z tego, a one błagały o jeszcze. Musiało być przyjemnie urodzić się takim farciarzem.

— Popytam. — powiedział, ponieważ Bump wydawał się czekać aż coś powie. — Zobaczę czego się dowiem, i rozejrzę się, może trafie na coś nowego.

Bump skinął i zrobił sobie drinka. Dobrze, Terrible chciał żeby ten zrelaksował się zanim powie mu resztę. Żałował ,że musi już teraz o tym wspominać ale nie miał wyjścia.

W pomieszczeniu stała mała lodówka, wstał i podszedł do niej, wyjął sobie piwo, nie spiesząc się. Zapalił papierosa. Usiadł z powrotem, wziął popielniczkę i notes. Ale nie mógł już dłużej przeciągać.

— Chciałem z tobą pogadać o Roley'u, ostatnio trochę o nim myślałem i—

— Roley? Kuzyn Lacey i Vole, ten pieprzony Roley?

Terrible pokiwał.

— Więc? O czym chcesz gadać?

— Tak sobie myślę ,że...— kurwa. Wszystkie przemyślenia i notatki jakie zrobił na ten temat wcale mu nie pomogły — Kurwa, nie lubię gościa, coś mi w nim nie pasuje.

— Dlaczego? — Bump nie wydawał się zły ani nic takiego, był tylko ciekawy. Choć to wcale nie ułatwiło mu tego co chciał powiedzieć, bo tak naprawdę wszystko co miał Terrible to własne przeczucia. Za wyjątkiem tego co stało się zeszłej nocy, tak naprawdę nie mógł wskazać ani jednej rzeczy za którą Roley mógłby mieć kłopoty, wręcz przeciwnie dobrze sobie radził, ciężko pracował, pomagał. A jednak coś nie dawało mu spokoju, coś było z nim nie tak. Tylko ,że Bump chciał informacji i to konkretnych, nie przeczuć, więc wziął głęboki oddech i wykrztusił.

— Widziałem go wczoraj u Chuck'a. Poszedłem do baru po piwo a on usiał z Amy. Wkurzył ją, próbował zająrzeć pod sukienkę, dotykał uda, przystawiał się do niej kumasz?

— Myślałem ,że z Amy to nic poważnego? Tak mówiłeś? To co cię kurwa obchodzi—

— Nie, nie o to chodzi. Ona go odepchnęła a on z powrotem się do niej przystawiał kapujesz? Tak jakby miał prawo dotykać każdej laski jakiej tylko zechce. I wiedział ,że była tam ze mną. Nawet nie krył się z tym ,że o tym wie, powiedział mi to prosto w twarz, dlaczego z nią usiał. Więc kiedy byłem przy barze on wystartował do niej wiedząc ,że jest tam ze mną, dotykał jej, a kiedy próbowała go powstrzymać nic sobie z tego nie zrobił kapujesz?

Bump rozważał to przez chwilę. — Ale on nie pracuje z pieprzonymi dziwkami nie? Tylko na ulicy albo w magazynie.

— Tak, ale to nie wszystko. Pytał czy dam mu wolne w nowy rok, i cholernie się wkurwił jak powiedziałem, że nie. Powiedział ,że pójdzie z tym do ciebie, jakby mi kurwa groził. Pyskował ,że jest praktycznie Twoją rodziną, więc powinien mieć lepiej niż wszyscy inni nawet ci co pracują dłużej od niego i—

Musiał być jakiś dobry sposób aby to powiedzieć, ale nie mógł takiego znaleźć. To i tak nie miało już znaczenia bo czuł jak jego twarz i kark zalewa się czerwienią.

— Zaczął gadać o Chess, kumasz. Więc ja—

— To nie do—

— Nie, nie, nie o to chodzi. Zaczął gadać o mnie i Chess, tak jakby coś wiedział. Tak sobie pomyślałem...że może on coś wie, nie? O tym co tu mówimy nie? Ty i Ja. Może ktoś mu o tym mówi.

— Łazisz z nią po mieście przez cały kurewski czas, skaczesz koło niej jak jakiś napalony młokos więc dlaczego miałby czegoś takiego nie założyć co?

— On nic nie zakładał. — odparł Terrible nie było sensu reagować na resztę tego komentarza. — Powiedział to tak jakby był tego pewien, jakby wiedział o wszystkim. On nie zgadywał, kumasz? Powiedział to tak jakby wiedział.

Usta Bumpa zacisnęły się w wąską kreskę, prawie znikając. Pochylił się do przodu. — Myślisz ,że Lacey podsłuchuje i gada o wszystkim na prawo i lewo?

— Nie mam pewności, kumasz?tylkomoże coś usłyszała, może myślała ,że to nic wielkiego i powiedziała. Ale jeśli wspomniała o tym to nie wiadomo o czym jeszcze wspomniała kapujesz?

Bump myślał o tym przez dłuższy czas. Terrible czekał. Choć nie spodziewał się ,że Bump powie mu ,że urzędują sobie pogaduchy z Lacey. W końcu wysyczał — Masz mieć na niego oko! Obserwuj go uważnie. Nie dopuszczaj go w pobliżu lasek rozumiesz? Pogadam sobie o tym z Lacey.

Terrible skinął — Coś jeszcze?

— Masz ich dopaść. Znajdź tego kto zrobił to Sue, znajdź tych pieprzonych ludzi Slobaga co tu brudzą i sprzątnij ich, ich pieprzone ciała porzuć na jego terytorium, niech gnojek wie ,że ma pozostać po swojej stronie miasta. Zrób to Terrible. Zrób to szybko.

Rozdział siódmy

Na ulicach na których wiedział ,że pojawili się wcześniej ludzie Slobaga nic się nie wydarzyło. Kilka osób z którymi gadał ich widziało, (oczywiście zarzekali się ,że nic od nich nie kupili, ale domyślił się ,że kłamali) obiecali ,że zadzwonią jeśli zobaczą coś podejrzanego ale to w niczym mu nie pomagało. Zatrzymał się na Szesnastej by ponownie skuć łańcuchem wejście do tamtego tunelu. Choć tak naprawdę i tak nie miało to większego znaczenia bo wiedział ,że i tak przetną łańcuch, ale i tak to zrobił jako przypomnienie. To był jego sposób na to by dać im znać ,że wie co tu kombinują.

Przynajmniej wiedział kim byli i kto za nimi stał. A to robił dużą różnicę patrząc na całe to inne gówno które miało miejsce w mieście.

Telefon zadzwonił i na wyświetlaczu zobaczył Felice. Czego chciała? Widział się z Katie jakiś tydzień temu, i choć on bardzo by chciał widywać ją częściej Felice jasno wyraziła się co sądzi na ten temat. Nie chciała by tak często przychodził. Ludzie zaczęliby się zastanawiać. Mógłby jej powiedzieć ,że nie dbała o to co pomyślą sobie o niej ludzie kiedy pokazała się u niego w mieszkaniu praktycznie naga te dziewięć lat temu i zaciągnęła go do łóżka, w końcu wtedy właśnie chciała pokazać ,że rzekomo o nic nie dba i na niczym jej nie zależy.

Rzekomo nie myślała co pomyślą sobie jej rodzice i przyjaciele, o tym ,że wykorzystwała go ,żeby pokazać swój bunt czy co tam kurwa chciała przekazać czy zmanifestować. Wiedział o tym już wtedy, i nie miał nic przeciwko, i zgadywał ,że ona sama doszła do tego dopiero nie dawno i dlatego właśnie była taka niecierpliwa. Chyba zaraz dowie się czego tym razem chciała.

— Hej wszystko dobrze?

— Masz chwilę? — brzmiała na zirytowaną. Nie dobrze.

— Katie ciągle pyta kiedy będzie mogła pojechać do ciebie na noc? Dlaczego nie powiedziałaś jej ,że nie będzie mogła?

Kurwa. Nic nie odpowiedział. Za każdym razem jak ją widział to było mu coraz trudniej i trudniej. Zwłaszcza, że wcale nie chciał powiedzieć nie, może z powodu tego, że nie powinien sprowadzać jej do Dolnej Dzielnicy, ale na samą myśl, że mógłby spędzić z nią tyle czasu, ułożyć do snu i w ogóle... poczuć się tak jak by naprawdę był jej tatą a nie tylko biologicznym ojcem o którym nie wiedziała.

— Terrible? Jesteś tam?

— Tak.

— I co? Nie masz nic do powiedzenia?

— Co mam ci powiedzieć? — próbował ukryć irytację czającą się z w jego głosie ale chyba mu się nie udało.

Napięcie spięło mu plecy i kark. — Mówiłem jej, że pracuje w nocy, mówiłem, że mieszkam w miejscu niebezpiecznym dla małych dziewczynek. Ona odparła, że jest pewna, że ją obronie. Powiedziałem, że nie mam dla niej łóżka a ona spytała czy jej nie kocham, i czy nie może przespać się w moim łóżku? Chcesz, żeby trzymała się z dala od mojego mieszkania to sama jej to kurwa powiedź! Nie będę kłamał, tak jakbym jej u siebie nie chciał.

— A chcesz ją tam? — zapytała jeszcze bardziej zirytowanym głosem. — Naprawdę chcesz mi powiedzieć, że chcesz zabrać moją córkę do tej części miasta?

— To też moja córka. — w tej samej sekundzie w której to powiedział pożałował swoich słów, wiedząc co teraz będzie, wiedząc, że właśnie naraził się na klótnie.

— Nie prawnie. Według aktu urodzenia nie jest Twoją córką, nie zapominaj więc, że widzisz ją tylko dlatego, że ja ci na to pozwalam. Do sądu też nie pójdziesz, bo według Kościoła nawet nie istniejesz, prawda? I jakoś wątpię byś chciał im udostępnić swoje DNA.

Próbował nie myśleć o niej jak o pospolitej suce. Nie była nią. Robiła po prostu wszystko co tylko mogła by zapewnić Katie bezpieczeństwo. Przez większość czasu byli w stanie uśmiechać się i gadać o duperelach, ale czasem, czasem miał ochotę czymś potrząsnąć. — Jakoś moje pieniądze ci nie śmierdzą nie? Nie widziałem, żebyś narzekała, albo chciała zlikwidować jej fundusz na studia nie?

— Więc uważasz, że skoro wspierasz finansowo dziecko które sam poczyłeś powinnam pozwolić ci zabrać ją do tego narkotykowego siedliska? Żeby spędzała czas z prostytutkami, złodziejami i tym oślizgłym alfonsem dla którego pracujesz?

— Co? Myślisz, że Ja— wziął głęboki oddech, próbując się uspokoić. Co nie było wcale łatwe. Felice myślała, że weźmie Katie do pieprzonej palarni? Że tam ją zabierze? Co do kurwy nędzy? — Przestań już pieprzyć, wiesz, że bym tego nie zrobił. Nigdy nie mówiłem, że powinna tu być ale to nie ja powinienem jej odmawiać kapujesz? Przestań zwać wszystko na mnie, robisz ze mnie tego najgorszego.

Cisza. Cieszył się z niej; miał szansę by się uspokoić. Kiedy był wkurwiony ciężko mu się myślało. W końcu to Felice się odezwała. — Masz rację, nie tylko Ty powinienes obrywać.

Miał wrażenie, że nie oczekiwała od niego żadnej odpowiedzi, a, że nadal był zły podejrzewał, że to co teraz powie może zacząć kolejną kłótnię. Westchnęła ciężko i głośno do słuchawki. — Słuchaj, nie dzwonie po to by się kłócić. Chyba po prostu musimy zastanowić się co jej powiedzieć. I wiem, że nie zabrałbyś jej do palarni. Przepraszam. Nie powinnam była tego mówić.

— Ja też nie powinienem się od razu wkurzać. — powiedział choć jej słowa nadal go bolały, bolały bo Felice pomyślała, że mógłby to zrobić, mógłby zabrać małą do palarni, albo do Bumpa, gdzie wisiało porno na ścianach. Bolało to, że uważała go za tak głupiego, że nie wiedział co było odpowiednie dla jego małej dziewczynki. Z drugiej strony jednak tak naprawdę mała dziewczynka nie powinna spędzać czasu z kimś takim jak on, nie? Nawet jeśli była jego córką, jedyną jaką kiedykolwiek miał i będzie miał, była tak wysoka jak on i uśmiechała się na jego widok. Nawet jeśli ona była jedyną szczerą i czystą rzeczą w jego życiu. Podobnie czuł się też przy Chess, oczywiście pomijając te wszystkie rzeczy które chciałby robić z Chess.

— Cóż, tak wyszło. — skwitowała.

— Może wpadniesz jutro kiedy ona będzie w szkole? I możesz ją później odebrać jeśli chcesz? Coś ustalimy i powiemy jej dlaczego nie będzie mogła u ciebie nocować. Bo wiesz, że to się nigdy nie wydarzy. Przynajmniej nie dopóki mieszkasz tam gdzie mieszkasz i robisz to co robisz.

— W porządku. — odparł. — Wiem, w porządku.

Na ulicach nie było nikogo, a przynajmniej nikogo kto był mu coś winien. Co było kurewskim niefartem ponieważ gdy w końcu zakończył rozmowę z Felice mógł zająć się swoją robotą. Był spięty i wkurwiony, czuł jakby utknął w miejscu i bez wątpienia chciał ruszyć do przodu. Chciał się pozbyć tego napięcia, napięcia które nieomal bolało, wypalając się w jego wnętrzu. Bicie nie było jedynym sposobem w jaki mógłby sobie ulżyć. Amy nie było w pobliżu no i nie było tak ,że mógł zadzwonić teraz do Chess.

Nie dopóki nie znajdzie tego gościa Gava. Wolał to załatwić najpierw, żeby potem nie musiał się spieszyć. Choć bycie z nią nie pozwalało mu na pracę, a przynajmniej nie w taki sposób w jaki zazwyczaj pracował.

Chciał tylko zobaczyć jej uśmiech, usłyszeć jej głos. Chess nie uważała ,że był kimś gorszym i nie wstydziła się ,że przychodził do jej mieszkania. Chess nie sądziła ,że byłyby na tyle głupi aby zabrać małą dziewczynę do palarni. Nie żeby Felice w ogóle potrafiła zorientować się które z tych dziewczyn były dziwkami gdyby jakiegokolwiek poznała.

W większości to były miłe dziewczyny. Próbujące po prostu jakoś zarobić na utrzymanie, na jedzenie, jak każdy inny. Miały po prostu coś wartościowego i to sprzedawały to był tylko biznes. Dokładnie taki jaki miał pieprzony mąż Felice ze swoją pracą w banku. Jedyna różnica pomiędzy nim a Bumpem, to to ,że jego okradanie i oszukiwanie ludzi było legalne.

Myślenie o tym też nie pomagało. Zapalił papierosa i podkręcił stereo. To też nie pomogło. Taka jazda w kółko była do dupy. Było za zimno ,żeby na ulicy coś sensownego się działo. Mijał po drodze zapalone w oknach świece, widział cienie poruszające się poza nimi, niewielkie trzy cztero osobowe grupki kulące się na schodach by tylko bardziej się ogrzać. Koksownicy podświetlały drogę, ustawione wzdłuż ulicy, żarząc się jasnym pomarańczowym blaskiem i oświetlając zgromadzone wokół nich twarze. Niektórzy mieli na sobie koce, jakieś płachty czy tanie futra. To ci farciarze.

Zaparkował jakąś przecnicę od squatu, chowając Chevelle'a głęboko w alejce, gdzie nie był tak widoczny i ruszył przed siebie. Nawet te niewielkie grupki które mijał wcześniej tu były niewidoczne, wyglądało to na kompletnie opuszczonej wymarłej ulicy, z górującymi nad nią ponurymi budynkami.

Ale uliczny handlarz był na swoim rogu tak jak powinien (z nim pogada najpierw) i Terrible wiedział już ,że został zauważony i to na pewno nie tylko przez niego. Czuł na sobie spojrzenia, coraz więcej z każdym krokiem który robił.

I tak jak zawsze poczuł ,że coś w jego wnętrzu się zmieniło. Tak jakby miał jakieś macki które wychodziły z każdego cala jego skóry i wpełzały do każdej pustej alejki, przez każde zaciemnione okno czy wolną przestrzeń, czuł nieomal jakby powietrze się ruszało. Był hiper świadomy, gdzieś kiedyś o tym czytał. Tak się teraz czuł. I wiedział ,że musiało tak być, ponieważ za każdym razem gdy wychodził na ulicę, ktoś mógł do niego celować, planować na niego atak. Nie było może i na to dużej szansy (większość wiedziała ,że byłby to z ich strony kurewski błąd) ale pieprzonych szaleńców nie brakowało.

Zawsze był ostrożny. Teraz też był bo wyczuwał ,że na tej pieprzonej ulicy coś było nie tak, i chyba zaraz miał dowiedzieć się co to takiego.

Na rogu czatował Ronnie Jay. Pracował dla Bumpa już chyba ze dwa lata, miał sporo znajomych. Wyprostował się kiedy zobaczył ,że Terrible nadchodzi, zaczął przetrzepywać kieszenie w poszukiwaniu pieniędzy po które sądził ,że jest tu Terrible.

Terrible potrząsnął głową ale odezwał się dopiero jak był już naprawdę blisko.— To twoja stała miejscówka nie?

Ronnie pokiwał. — Już prawie od roku. Chcesz zabrać to co już mam? Zobaczyc jak dzisiaj się kręci? Jest nieźle, nie wiem czemu jakieś dwadzieścia minut temu ulica zmarła ale do tego czasu było dobrze, sporo sprzedałem.

To uczucie ,że coś jest nie tak jeszcze bardziej się pogłębiło, a jego gniew rósł z każdą sekundą. — O czym ty gadasz? ruch na ulicy zmarł dwadzieścia minut temu? Czemu kurwa nie zadzwoniłeś powiedzieć?

Ronnie Jay wzruszył ramionami — Sorry, sorry, tylko, tak sobie o tym pomyślałem dopiero teraz kumasz? Nie zauważyłem wcześniej, myślałem ,że to jakiś mały zastój czy coś.

— Nie robisz swojej kurewskiej roboty. — zgromił go Terrible.

Ronnie Jay nie był złym kolesiem. Był szczery i ciężko pracował. Ale to było kurewsko ważne. Naprawdę było i Terrible nie mógł powstrzymać dłoni która już sięgała i łapała mocno ramię Ronnie Jay'a. Tak mocno ,że czuł jak kości trzeszcząc pod jego skórą.

Jedna z dziewczyn Bumpa mogła być atakowana w tej właśnie chwili, ktoś mógł ginąć w tej właśnie chwili. — Co miałeś robić? Miałeś pilnować, nie? Mamy tu teraz niezły bajzel, a Ty miałeś mieć na wszystko oko? Przyglądać się blisko, nie? Więc czemu kurwa nie pilnowałeś?

— Pilnowałem, pilnowałem naprawdę, wszystko spisywałem, naprawdę, przepraszam, pilnowałem. Tylko teraz nie pomyślałem, naprawdę tylko teraz.

Terrible przyjrzał mu się uważnie, pochylając się bliżej. Ostry zapach winiacza za dolca uderzył go w nozdrza. Skurwiel. — Spierdoliłeś sprawę, piłeś? Ile?

Nawet w ciemności widział strach czający się w oczach Ronnie Jay'a.

— Tylko trochę, przyrzekam, nie piłem, tylko tyle żeby się rozgrzać. Było tak zimno, Terrible, było tak zimno—

Terrible go uderzył. Niezbyt mocno (nie tak mocno jakby mógł) ale głowa Ronnie'go odskoczyła do tyłu. — A co by się stało gdyby kolejna laska została zaatakowana? Powinieneś ich pilnować ty głupi pierdolcu! Powinieneś zwracać uwagę na to co robisz! Ulica wymarła na dwadzieścia minut a ty kurwa nie zwróciłeś na to pieprzonej uwagi!

Puścił Ronniego i odwrócił się by spojrzeć na ulicę, wyciągając jednocześnie komórkę z kieszeni. Musiał mieć tu jeszcze kogoś, odesłał Ronniego (łkającego jak jakaś pizda) do domu. Wcisnął guzik w pamięci szybkiego wybierania nadal intensywnie skanując ulicę.

Malia odpowiedziała — Tak?

— Podesłij mi tu kogoś na czterdziestą ósma i Grant, — powiedział. — I to teraz, wyślij też van do ciał, i to szybko.

Właśnie zauważył dwóch dzieciaków chowających się w alejce po drugiej stronie squatu. Po tej stronie po której zgadywał ,że było wejście. Dzieciaki też mogły tam mieszkać, mogły być tam dosłownie z każdego powodu. Ale coś w sposobie w jaki się poruszali, w tym ,że nagle usłyszał coś jak zbitkę kilku głosów, sprawiło ,że miał prawie pewność co do tego co tam robili. Czego szukali. To ,że miał rację czasem było naprawdę do kitu.

W alejce formował się już spory tłumek, niezbyt duży ale wystarczający. Przepchnął się między nimi i zobaczył zwłoki. Co prawda nigdy wcześniej nie widział Gava ale nie miał żadnych wątpliwości ,że to właśnie on leży teraz na ziemi z kulą w głowie i pustym spojrzeniem wpatrzonym w niebo.

Terrible kucnął przy ciele. Cholera. — Ktoś coś widział?

Tuż za nim rozległy się pomruki. Zignorował je, oglądając ciało, wiedział ,że ktoś się odezwie jeśli tylko będzie miał dla niego jakieś informację. Pojedynczy strzał w głowę. Z lewej strony. Wyglądało na to ,że z bliska, widział swoim życiu tyle ran postrzałowych ,że z pewnością mógł to stwierdzić. Więc wyglądało to na kogoś kogo znał Gav nie?, kogoś praworęcznego.

Nie było siniaków więc na pewno się nie bili, a jeśli walczyli to zginął na tyle szybko ,że nie było żadnych śladów. Z tego co mógł stwierdzić Terrible nie żył prawdopodobnie od kilku godzin. Prawie żałował ,że tak właśnie było. Skoro nie żył od kilku godzin znaczyło to ,że zginął zaraz po tym jak Terrible dowiedział się kim był.

Może gdyby dotarł tutaj szybciej miałby szanse porozmawiać z Gavem, a może ktoś kto znał Gava powiedział ,że Terrible go szukał.

— Widziałem ,że coś jest nie tak. — jakiś gówniarz w końcu się odezwał występując do przodu. — Znalazłem go, widziałem jak ktoś skacze z tej ściany, widziałem, to musiał być duch, cały na czarno, duch jak cień.

Kurwa. Znowu to gówno z duchami, oczy wszystkich w tłumie zrobiły się białe ze strachu ale dzięki Chess Terrible znał się trochę na duchach, więc wiedział ,że duch nie mógł zrobić tego co tu widział i co powiedział przed chwilą ten dzieciak.

— Skąd wiesz?

Kolejny głos, Terrible podniósł wzrok w poszukiwaniu tego kto to powiedział, obserwował jak jego twarz pobladła a głowa opadła.

— Wiem bo duchy nie potrafią wspinać się na ściany ani z nich skakać. Kumasz? — podniósł się nadal wpatrując w ciało. — To nie duch.

— Chyba w okolicy jest jakiś duch nie? — kolejny głos tym razem kobiecy.

Była mała, zawinięta w wielki futrzany płaszcz chyba ze dwa razy.

— Słyszałam ,że grasuje tu duch.

— Nie, nie ma żadnego pieprzonego ducha. — spojrzał na resztę tłumu, który z każdą mijającą sekundą robił się coraz większy — Kumacie? Nie ma tu żadnego pieprzonego ducha, a jak usłyszę ,że tak chodźcie i pieprzycie to sam utnę sobie z wami pogawędkę, jasne? A teraz czy ktoś słyszał coś normalnego?

Wyłapał jakieś poruszenie na tyłach tłumu, ciemna głowa pochylila się i zaczęła uciekać. Jasne. Terrible ruszył za nią, nie zwracając uwagi na to kogo i gdzie odpychał torując sobie drogę. Każdy kto w takiej sytuacji próbował uciekać miał naprawdę albo słabe nerwy albo był w to jakoś zamieszany, i mógł się założyć ,że wiedział jak było w tym przypadku.

Złapał ją za nim dotarła do połowy. Nie było to trudne; była drobna i biegła na zniszczonych srebrnych szpilkach które odbijały się od jej ciemnej skóry.

I płakała. Chwycił ją trochę delikatniej niż zamierzał, i zagaił ciszej niż planował. Wyglądała też znajomo pod tym rozmazanym czarnym makijażem który teraz spływał jej po twarzy, co sprawiło ,że chciał być miłszy niż normalnie, choć nie wiedział dlaczego. — Znasz go tak? Gav'a? To twój koleś tak?

Znowu zaczęła płakać, tak mocno ,że nie był pewien czy przy tym skinęła czy nie.

— Tylko....niedawno go widziałam, dzisiaj....nie rozumiem, dlaczego to się stało? Nie rozumiem, Terrible, ja nie....

Jej głos zmienił się w łkający bełkot i tak naprawdę nie mógł zrozumieć co mówiła. Ale teraz już wiedział dlaczego wydawała mu się znajoma. Nie dlatego, że znała jego imię, każdy je znał, ale to jak je wymówiła, jak przechylała głowę, no i zapach jej włosów, wszystko to sprawiło, że sobie przypominał.

— Carrie?

Próbowała się uśmiechnąć choć nie bardzo jej to wyszło. — Callie. Nie sądziłam, że mnie pamiętasz.

— Jasne, Callie, tak pamiętam.

Tak jakby. Cholera, pamiętał, że nigdy potem do niej nie zadzwonił. Tym gorzej bo teraz tylko trudniej będzie jej zadawać pytania. Nie pamiętał jej nazwiska, jeśli w ogóle je kiedykolwiek poznał, ani też tego czym się zajmowała na co dzień.

Chyba miała brata który pracował dla Bumpa, w jednym z magazynów, ale nie był pewien. I niestety nie mógł zapytać jej o nic i tym samym nie przyznać, że nie myślał o niej ani razu od momentu kiedy opuścił jej mieszkanie, huj wie jak dawno temu. Najlepiej postara się unikać w ogóle tego tematu. Ona sama pewnie też już dawno o tym nie myślała biorąc pod uwagę to, że jej facet dostał właśnie kulkę w głowę. — Z Gavem, jak długo jesteś?

— Dlaczego ktoś go zabił?

Wydawało mu się, że go nie usłyszała, obejmując się ciasno rękoma, kuląc ramiona w swoim czerwonym płaszczu. — Dlaczego ktoś chciałby go zabić? Nie był zły, naprawdę. Nie zrobił nic, żeby kogokolwiek skrzywdzić, i nie był w nic zamieszany, nie rozumiem

Za wyjątkiem tego, że stał na czujce kiedy ktoś inny gwałcił jedną z dziewczyn Bumpa ale tego nie powiedział głośno. — Jak długo z nim byłeś? Znasz jego kumpli? Z kim się trzymał?

— Prawie dziewięć miesięcy

Przez chwilę wyglądała jakby się już uspokoiła ale zaraz na jej twarz powrócił ponury wyraz twarzy. — Przeprowadziliśmy się, znaleźliśmy miłe lokum na Ace, wiesz? Rano mieliśmy wpłacić zaliczkę, dopiero co zorganizowaliśmy kasę

Kurwa. — Ile? Ile ta zaliczka?

Zamrugła. — Dlaczego? Gave dał mi kasę na przetrzymanie, nie miał jej przy sobie jeśli myślisz ,że go okradli—

— Ile? — cofnął się o krok, jego oddech wydobywał się w kłębach pary na zimnym, ostrym powietrzu. — To może mieć znaczenie? Potrzebne mi informację.

Nie dyskutowała co było miłą odmianą. — Pięćset

— Jak zdobył forszę? Zazwyczaj ma tyle kasy?

Rozejrzała się spoglądając na tłumek poza nimi. Zrobił się jeszcze większy; było głośniejsze, słyszał też szufłowanie stóp. Ktoś rozpałił w koksowniku.

— Myślisz ,że go zabili bo słyszeli ,że ma forszę?

Kurwa. Wiedział ,że nie, był pewien ,że tak mu odpowie. Ale nie mógł jej tego powiedzieć. — Zazwyczaj też nosił przy sobie tyle forsy?

Chyba minutę czy dwie walczyła z odpowiedzią, po czym wykrztusiła. — Nie, ostatnie sześć miesięcy było ciężko, naprawdę ciężko, nie miał forsy. Myślałam ,że w końcu teraz kiedy coś zarobił...myślałam ,że....

Widział ,że to nadchodzi, więc uniósł ramiona tak ,że kiedy opadła łkając na jego piersi był już przygotowany. Czuł się dziwnie, i tak naprawdę nie chciał stać tam i trzymać jej w ramionach, ale co do kurwy nędzy miał niby zrobić?

Chociaż miał chwilę żeby pomyśleć. Więc Gavowi nie szło za dobrze, pewnie dlatego wylądował na squacie. Potem poznał Callie, zdecydował się z nią być, zamieszkać więc potrzebował szybkiej forsy. Ktoś zaproponował łatwą robotę czujki.

— Callie. — nie chciał pytać, i wiedział co ona mu odpowie, ale i tak musiał zapytać. — Mówił ci skąd je ma? Te pięćset dolców, mówił coś?

Potrząsnęła głową. Tak jak myślał. — Dlaczego? Czy to ma jakieś znaczenie? Myślisz ,że....chyba nie ukradł tej forsy co? Myślisz ,że o to chodziło?

— Nie. — powiedział, bo chociaż to nie było kłamstwem. To nie ten kogo okradł go zabił, to nie ci którym pomógł w kradzieży, choć zaoszczędzili mu kłopotu. Bo on sam musiałby to zrobić. Musiałby zabić Gave'a bo ten wiedział co robił. Musiał wiedzieć. Nikt nie był taki głupi by sądzić ,że pięćset dolców było zapłatą za czujkę przy zwyczajnym rabunku. Gav wiedział ,że pilnuje przy czymś naprawdę hardcorowym. Prawdopodobnie wiedział ,że zaangażowany w to był Bump i ofiara była jakoś z nim powiązana. Taka forsa powiedziała mu jeszcze coś, ktokolwiek za tym stał musiał mieć jej mnóstwo. — Callie, gdzie Gav trzymał swoje graty? Te do przeprowadzki?

Rozdział ósmy

— Nadal mieszkasz w tym samym miejscu? — zapytał, wycofując Chevelle'a z alejki.

— Tak.

Kurwa. Nie miał pojęcia gdzie mieszkała; miał nadzieje ,że się przeprowadziła i poda mu nowy adres, albo przypomni stary. Poznali się w Trickster's, przypomniał sobie, i chyba poszli do niej? A może do niego? Spojrzał na nią próbując wykombinować jakiś sposób by ją o to zapytać? I zobaczył ,że się lekko do niego uśmiecha.

— Nie martw się tym ,że nie pamiętasz. — powiedziała. — Nie oczekuje ,że będziesz. Naprawdę, Terrible, to żaden problem, dobrze się bawiliśmy, to wszystko.

Próbował się uśmiechnąć ale zamarł bo znowu wybuchnęła płaczem.

— Dziewięć miesięcy byliśmy razem, — zaczęła wycierając nos ręką i spódnicy — Kochał mnie, mieliśmy razem zamieszkać, może mieć dziecko...dlaczego to się stało? Dlaczego go zabili?

Do cholery co miał jej na to odpowiedzieć?, żeby ukryć zmieszanie wyciągnął fajki i zaoferował jej jedną. Potrząsnęła głową, zapalił swojego.

— Próbuje się dowiedzieć. — powiedział w końcu gdy cisza była już zbyt długa. — Próbuje złapać tego kto to zrobił, pokażesz mi co trzymał u ciebie, może znajdziemy coś co da nam jakieś wskazówki.

— Skręć w lewo na pięćdziesiątej trzeciej. — powiedziała i nie odezwała się już więcej, chyba ,że dając mu wskazówki.

Okazało się ,że mieszkała w małym kamiennym domu, schowanym w podwórku za trochę większym. Kolejne wspomnienie wskoczyło na miejsce jak tylko otworzyła drzwi. Koty o wielkich oczach i skwaszone dzieciaki, trzymające w dłoniach kwiaty, gapiły się na niego z każdej ściany, jakby go o coś oskarżały czy coś w tym stylu. A z drugiego pojedynczego łóżka stojącego pod ściną wywnioskował ,że nadal miała tą szurniętą współlokatorkę, tą która spytała czy może dać jej trochę swojej krwi do kolekcji.

Mówiła ,że to do jakiejś jej kolekcji ale zastanawiał się czy nie chodziło jej o magię, widząc teraz to mieszkanie chyba miał wtedy rację, bo gdy tylko rozejrzał się po tym miejscu zauważył mnóstwo magicznych gównie których nikt spoza Kościoła mieć nie powinien. Kolejna rzecz którą wiedział od Chess.

Wyobrażał sobie co by powiedziała o tych dziwnych obrazkach, o współlokatorce która chciała krwi, przez ułamek sekundy żałował ,że nie było jej tu z nim. Słyszał jej głos w swojej głowie.

— Tu są jego rzeczy. — wskazała zachrypniętym od płaczu głosem Callie. — Te pudła. Czego szukasz? Jak myślisz co tam znajdziesz?

Tylko trzy pudła. To długo nie potrwa. Miał nadzieję ,że znajdzie coś co wskaże mu jego ziomek, powie w jakich miejscach spędzał czas. Ci co go zabili zrobili to z jakiegoś powodu, nie jest przypadkową ofiarą. Nie za taką forszę i za taką robotę. Każdy kto zlecał taką robotę chciał mieć pewność ,że nikt nigdy nie dowie się co zrobił, nie mógł ryzykować.

No i nie zabili go od razu po robocie, co znaczyło ,że musieli jakoś wiedzieć ,że będzie trzymał gębę na kłódkę, znali go, znali go i ufali mu.

Callie zdjęła płaszcz pod którym miała lśniąca, srebrną sukienkę, ukazującą całkiem sporo gładkiej, brązowej skóry, sporo krągłości, i to ,że nie miała niczego pod nią. Czuł się winny ,że zwrócił na to uwagę gdy zobaczył ,że nadal jest zapłakana ale ona chyba się tym nie przejęła. Ruszyła do aż klującej w oczy od nadmiaru kolorów kuchni i wyszła po kilku chwilach z kubkiem pełnym czegoś co śmierdziało jak piwo i gin.

Podawała mu piwo; wziął je ale się nie napił. Był całkiem pewny ,że niczego mu nie dosypała ale nie dożyłby tego wieku gdyby nie miał pewnego stopnia paranoi. Zaczął przekopywać się przez pierwszy karton. Wyciągnął z niego kilka podkoszulek i parę dresowych spodni, chyba ciuchy w których pracował Gav.

— Więc, kim są kumple Gava? Znasz ich?

— Mówił ,że chce być tylko ze mną. — przez sekundę myślał ,że się rozplacze ale pozbierała się do kupy. — Wspominał oCartwheelu chyba. Kumplował się też z jakimś kolesiem Loopem. A w ostatnim miesiącu dużo gadał z jakimś kolesiem Archim. Pracowali razem, a może planowali jakąś wspólną robotę... nie znam szczegółów. Wiem tylko ,że nazywał się Archie a Gav był cały podekscytowany, bo miał zarobić prawdziwą forszę, mówił ,że...już nie będę musiała pracować, że zajmie się mną tak jak powinien

— Poznałaś go kiedyś?

— Nie. — przechyliła kubek i wypila całą jego zawartość. Zgadywał, że gdyby był nią pewnie też by tak zrobił w tej sytuacji. — Raz byliśmy u niego, ale czekałam w samochodzie. Mieszkał chyba na rogu Tarte, w takim czerwonym budynku.

— Kiedy to było?

— W zeszłym tygodniu, może kilka dni wcześniej, nie wiem, niedawno. Gav mówił, że Archie jest naprawdę kumaty i ma dla niego robotę,

— Archie też pracował przy tej robocie?

— Gav mówił coś o prawdziwej pracy, wiesz, takiej na co dzień, nie wiem czy Archie pracowałby z nim.

Następne pudło na pewno związane było z robotą Gava; małe pudełko pełne fałszywych diamentowych pierścionków i bransoletek, monety wyglądające na złote w małych plastikowych woreczkach, takich samych w jakich sprzedaje się speed. Cała sterta fałszywych dokumentów, certyfikaty autentyczności, ubezpieczenia i takie tam. Dlaczego Gav nie miał żadnej forsy skoro miał tyle towaru? Wyglądało to na całkiem dobrą robotę, gdyby to sprzedał dostałby niezłą forszę.

Zwrócił się do Callie, która siedziała na łóżku swojej szalonej współlokatorki i go obserwowała. — Gav ostatnio nie miał dobrej passy co nie?

— Tak, ostatnio mu nie szło. — odetchnęła z drzeniem. — Mówił, że wszystko wykombinuje i w przyszły miesiąc już będzie dobrze, więc ja za wszystko płaciłam i organizowałam jedzenie wiesz?

Nic nie mógł poradzić na to co chodziło mu po głowie; zastanawiał się czy Gav już od dawna kombinował. Kurwa. Nie słyszał nigdy by ktoś tak długo przegrywał i nadal grał. A to co Gav trzymał w tym pudełku też nie potwierdzało tej hipotezy.

— Dlaczego tutaj z Tobą nie zamieszkał?

Wskazała na łóżko na którym teraz siedziała. — Viola nie lubi jak przyprawdzam koleś na całą noc. Naprawdę się wtedy wkurza, więc nie mógł zostawać dłużej niż na jedną noc, czekaliśmy aż będzie nas stać na własne lokum.

Czuł się tak jakby było coś więcej co mógłby powiedzieć lub zrobić by wciąż nie płakała. Z drugiej strony nie mógł siedzieć z nią całą noc i trzymać za rękę. Miał robotę. No i tak naprawdę wcale jej nie znał. To była tylko jedna noc i to rok temu i od tego czasu nie miał z nią kontaktu. Nie miał pojęcia jak mógłby jej pomóc, i nie miał czasu by to robić. Czuł się z tego powodu źle, ale taka była prawda.

— Mówił coś jeszcze? Coś co mogłoby to wszystko wyjaśnić? Jakies miejsce w którym mógłbym zacząć szukać?

Westchnęła ciężko. — Mówił ,że ta nowa robota wygląda naprawdę solidnie, że dużo zarobi i będziemy bogaci. Mówił ,że chce mi zrobić niespodziankę.

Przeszukał ostatnie pudło tak szybko jak tylko mógł. Znalazł zdjęcia na których chyba była jego rodzina, kilka notesów, je też wziął i jeszcze więcej ubrań, nic specjalnego, nic co mogłoby się przydać.

Pokazał notesy Callie. — Wezmę je dobrze? Mogę ci je później zwrócić.

Pokiwała. Miał wrażenie ,że chciała by już poszedł. I nie mógł jej winić, jeśli byłby na jej miejscu też nie chciałby by ktoś przekopywał się przez rzeczy jego zmarłej dziewczyny. Chciałby być sam.

Czuł się tak jakby jej smutek wypełnił już całe pomieszczenie i nie było tam więcej miejsca dla niego. Skierował się do drzwi i przystanął przed nią, co miał jej niby powiedzieć?

— Dowiem się kto to zrobił. Znajdę ich. Jak coś ci się przypomni, nawet jeśli wyda ci się to nie istotne dasz mi znać dobra?

— Nie mam Twojego numeru. — odparła.

Cholera. Nie rozdawał na prawo i lewo swojego prywatnego numeru. Normalnie podałby jej numer jakiegoś z koleśi stojących na rogu który dałby mu znać ale cholera...w końcu widział ją nagą, czułby się jak ostatni dupek gdyby dał jej numer jako swój a odebrałby ktoś inny. Więc zapisał jej go na jakimś skrawku papieru i wyjął portfel. Nie miał przy sobie dużo gotówki, tylko pięćdziesiąt dolców. Dał jej to.— Masz, za informacje, zadzwoń jeśli coś się zdarzy albo coś ci się przypomni, może usłyszysz coś nowego od kogoś kto go znał albo coś w tym rodzaju, kapujesz? Daj mi znać.

Zastanawiał się czy to robi.

Archie miał wygląd kolesia który uważa ,że pozjadał już wszystkie rozumy, że wie wszystko, Terrible widział to już wcześniej, zadufany w sobie gnojek. A to jak na niego spojrział tylko pogłębiło jego niechęć, miał ochotę walnąć tego popieprzeńca. Zadowolony z siebie cwaniaczek. Terrible dokładnie wiedział co pomyślał sobie tamten kiedy na niego spojrział. *Wielki, głupi, paskudny, bije za kasę, z łatwością tyknie każdą ściemę jaką mu wcisnę.*

Nie miał nic przeciwko. Archie chciał myśleć o nim w taki sposób, jego sprawa, ale Terrible wiedział ,że zaraz wydarzy się jedna z dwóch rzeczy, albo Archie sam nauczy się ,że Terrible nie jest taki głupi za jakiego go uważał, albo nauczą go tego pieści Terrible'a. On sam miała nadzieję na ten drugi scenariusz.

Terrible widział zza progu jego mieszkanie. Wyglądało przyjemniej niż większość mieszkań. Wyglądało tak jakby Archie włożył w nie trochę forsy. Jego podejrzenia tylko się pogłębiły. Mógł co prawda zarabiać taką forszę ale po co w takim razie mieszkał w Dolnej Dzielnicy?

Każdy kogo stać było na takie meble, stereo i kurewsko wielki telewizor, każdy z taką forszą nie mieszkałby w Dolnej Dzielnicy. No za wyjątkiem jego samego, ale on miał swoje powody. Archie mieszkał tu już wystarczająco długo by wiedzieć co powiedzieć kiedy tylko otworzył mu drzwi. — Nie chce żadnych problemów z Bumpem.

Wszyscy oni tak mówili. Nawet jeśli sami pakowali się w te problemy umyślnie i tak to powtarzali. — Odpowiesz na kilka pytań nie będzie żadnych problemów, kumasz?

Archie pokiwał. Nie cofnął się by wpuścić Terrible'a do środka, to nie miało znaczenia, bo Terrible odepchnął go z drogi i sam wszedł, skanując pomieszczenie szybko by upewnić się ,że nikogo tam nie ma. Chociaż nie obejrzał się za siebie na Archiego, dając mu tym znać ,że się nie boi. Stał tak ,że widział go kątem oka, widział każdy jego ruch.

To miejsce było kurewsko za dobre na Dolną Dzielnicę. Telewizor wisiał na ścianie, wszędzie były szklane drzwi. Kanapa i krzesła wyglądały na zupełnie nowe. Chociaż to wszystko mogło być kradzione, ale jednak. — Niezła chata. — skomentował.

Wyczuł zaskoczenie i wahanie stojącego za nim Archiego. Nie spodziewał się ,że Terrible odezwie się jako pierwszy. Nie, ponieważ był jednym z tych dupków czytających te pieprzone książki o biznesie i strategii. Tak jakby radzenie sobie z ludźmi nie było niczym więcej niż tylko zbiorem zasad. I tak żadna z tych reguł nie miała znaczenia w tym przypadku. Terrible miał przewagę taktyczną wiedział o tym, ponieważ jeśli tylko Archie zacznie sobie z nim pogrywać, ten spierze go na kwaśne jabłko. To wszystko bardzo upraszczało.

Zwłaszcza ,że Archie wyglądał na kolesia który bał się ,że ktoś mu przywali. Ten strach sprawiał ,że przegra. Zawsze już będzie na straconej pozycji. Kluczem do zwycięstwa była wiedza, że ból kiedyś minie i trzeba tylko wiedzieć jak go na siebie przyjąć, jak go zaakceptować, powitać, dostać to czego się chce.

Terrible był w tym dobry. Archie dalej nic nie powiedział. Terrible zerknął na niego, nadal stał w tym samym miejscu przy drzwiach. — Wychodzisz gdzieś?

Archie zamrugał. — Nie, uhm..dlaczego tu jesteś? Jest okropnie późno nie?

— Znasz pewnego gościa, nazywa się Gav?

— Dlaczego pytasz? — w pytaniu tym kryła się szczerza ciekawość, tak jakby Archie nie mógł pomyśleć o żadnym cholernym powodzie dla którego Terrible mógłby pytać go o Gava. Ale najwyraźniej jakieś powody były bo napięcie uwidoczniło się teraz na całym jego ciele, mimo ,że bardzo się starał go nie pokazać. Jakby to wszystko nie było już wystarczająco podejrzane, Terrible wzruszył ramionami. — Twoje imię wypłynęło w rozmowie z kimś kto go zna.

Przyszedł tutaj sprawdzić czy Archnie ma więcej informacji na temat Gava. Ale teraz naprawdę szybko zaczął się zastanawiać czy Archie miał jakieś poważne informację o Gavie, takie które wynikają z tego ,że był w to wszystko jakoś zamieszany. Było w nim coś dziwnego, coś nie w prządku. Tak podpowiadał Terriblowi jego instynkt, a jego instynkt był czymś co miał zamiast jakiejś pieprzonej mądrości i polegał na nim.

Więc chodził po pokoju, sprawdzał wszystko. Kilka książek, jakiś przewodnik komputerowy i reszta o biznesie, tak tego się spodziewał. Chyba jednak Archie nie był takim mądralą za jakiego chciał uchodzić, nawet nie czytał prawdziwych książek.

— Kto tak powiedział?

Terrible podniósł jedną z książek udając ,że ją ogląda. — Długo tu mieszkasz?

— Jakies dwa miesiące, kto powiedział ,że znam Gava?

— Gdzie mieszkałeś wcześniej?

— Na rogu pięćdziesiątej szóstej i Mercer. Dlaczego pytasz?

— Próbuje być miły nie? — odparł Terrible posyłając spojrzenie które wcale nie było miłe. — Chce cię lepiej poznać.

— Znałem Gava. — wypalił Archie zakładając ramiona na piersi. — Ale nie mam dla ciebie żadnych informacji. Nie znałem go za dobrze, nie wiem co zrobił ,że za to zginął.

Terrible przyglądał mu się przez długą chwilę. Na tyle długą by Archie zaczął przestępować z nogi na nogę. — Zginął? Nie powiedziałem ,że zginął, nie zastanawiałem się co zrobił, o czym ty gadasz?

— Tylko słyszałem ,że ktoś go sprzątnął. Wykombinowałem ,że dlatego tu jesteś, ponieważ coś co zrobił doprowadziło go do śmierci.

— Dlaczego mnie o to nie zapytałeś jak tylko przyszedłem, skoro sądziłeś ,że jestem tu z tego powodu?

Archie otworzył usta ale Terrible nie pozwolił mu odpowiedzieć. — Chyba teraz powiesz mi wszystko co wiesz, kumplowałeś się z Gavem tak?

— Nie byliśmy przyjaciółmi.

Archie do tej pory cały czas stał przy drzwiach, dopiero teraz ruszył się i wolnym krokiem podszedł do skórzanej kanapy na którą opadł nieśpiesznie jakby był jakimś pieprzonym twardelem. — Zналиśmy się. Miał ze mną pracować. Poznaliśmy się i wspomniał ,że szuka roboty, u mnie zatrudniali to wszystko.

— Mówił ci coś na temat innych sposobów zarabiania kasy?

— Kasy? Uhm, nie. Nie sądzę. Nie rozmawialiśmy za dużo. Byliśmy tylko znajomymi.

— Gdzie pracujesz?

— Po co pytasz?

Terrible miał już dość tej gównianej gadki. Założył ramiona na piersi i gapił się na niego, posyłając spojrzenie *mogę cię zaraz zabić*

— Pracuje w Cross Town. Zaraz przy granicy, w Fabryce Spokoju.

Fabryka Spokoju. — Co to kurwa jest?

— Robimy sprzęty do jogi, do medytacji, trochę magicznych rzeczy, takie tam.

— I załatwiłeś mu tam robotę?

Archie wzruszył ramionami ale jego oczy i głos były defensywne i nerwowe.
— Gav był dobrym sprzedawcą, potrzebowaliśmy kogoś do wprowadzania naszych nowych produktów do sklepów, to wszystko.

— Co teraz sprzedajecie?

— Nowe tarcze do medytacji, nowe zaklęcia, co cie to obchodzi?

Terrible gapił się na niego przez kolejną minutę, bez słowa, upewniając ,że Archie zobaczył groźbę, zobaczył ,że Terrible jeszcze z nim nie skończył. Ale jego nastrój się poprawił, mimo ,że nie powinien. Firma zajmująca się tworzeniem jakiś magicznych gówien. Chess na pewno coś o tym wiedziała. Mogła mieć dla niego jakieś informacje. Mógł się założyć ,że będzie miała. A teraz miał wymówkę aby iść się z nią zobaczyć i zapytać, cóż.. w końcu by znalazł jakąś wymówkę, albo poszedł bez niej ale teraz już nie musiał bo miał ją naprawdę. No i łatwo będzie ją zapytać czy słyszała o tym miejscu jednocześnie nie wspominając o niczym co mogłoby ją zasmucić.

— A co kurwa ciebie obchodzi to dlaczego mnie to obchodzi co? Tak tylko pytam. Gav cie znał, mieliście wspólne sprawy a teraz nie żyje Trochę to podejrzone nie sadzisz?

— Słuchaj, nie wiem co robił w wolnym czasie, a ta dzielnica to nie najbezpieczniejsze miejsce na ziemi nie? Przykro mi ,że nie żyje ale wszystko co wiem to to ,że miał zacząć prace w Fabryce Spokoju, nie wiem nic więcej.

Gówno prawda. Gówno prawda ,że nic więcej nie wiedział. Problem w tym ,że Terrible nie mógł za wiele na to poradzić. Jego podejrzenia nie były na tyle solidne by mógł zacząć go bić; fajnie byłoby mu przywalić ale byłoby to bezcelowe, jeśli Archie faktycznie był tylko dupkiem który załatwił Gavovi prace. Zwłaszcza ,że Callie wspomniała coś o tym ,że ta robota miała być legalna, mogło to nie mieć nic wspólnego z tym ,że stał wtedy na czujce. Mogło być nawet gorzej, gdyby go teraz pobił zdradziłby się ,że wie iż Gav stał wtedy na czujce, Archie mógłby wtedy donieść o tym temu dla kogo pracował, jeśli faktycznie dla kogoś pracował i był w to zmieszany.

Wiedzialby dokładnie czego szuka Terrible, lepiej nich myśli ,że gówno wiedzą. Lepiej niech myśli ,że Terrible jest za głupi by skumać cokolwiek, lepiej niech czuje się bezpiecznie.

— Gav wspominał ci jeszcze jakieś inne osoby? Kumpli których miał, coś w tym stylu?

— Nie, tak naprawdę nie mówił nic takiego.

— Słyszałem ,że był u Ciebie w zeszłym tygodniu, po co?

Archie wyglądał na zaskoczonego, ale szybko się opanował. — Miał wypełnić kilka papierków do pracy, co prawda miał zacząć dopiero za kilka tygodni ale chciał już mieć wszystko załatwione. Był naprawdę podekscytowany, chyba miał jakąś laskę z którą chciał zamieszkać.

Wszystko pasowało. Wszystko miało sens. Ale coś w jego głowie powtarzało mu ,że Archie nie był tym kim się wydawał, że może było w tym coś więcej. — Dlaczego tu mieszkasz? Pracujesz w Cross Town

Archie wzruszył ramionami. — A dlaczego nie? Jest taniej, mam tu spokój, zazwyczaj.

Ostatnie słowo dodał w odniesieniu do Terrible'a. Tak, Terrible zabierał kurewsko cenny czas Archiego, w końcu Archie był taki ważny i zajęty. Może i był, biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia. Może Terrible zostawi go teraz samego a potem wróci i zobaczy co jeszcze znajdzie na jego temat. Posłał w jego stronę ostatnie spojrzenie dając mu znać ,że jeszcze z nim nie skończył i ruszył do Chevelle'a.

Następnego ranka czekał na Chess przed jej domem. Wcześniej ponieważ był Dzień Świąty więc wiedział ,że niedługo będzie szła do Kościoła. Chciał ją złapać przed wyjściem; musiał ją o coś zapytać a nie chciał robić tego przez telefon.

Nie chciał wpadać do niej wczorajszej nocy, późno skończył. Po wyjściu od Archiego musiał jeszcze pogadać z właścicielem budynku w którym tamten mieszka, rozpuścić wici na mieście ,że szuka informacji o Archiem, powiedzieć mózgom Bumpa ,żeby wygrzebali mu wszystkie informacje o Fabryce Spokoju, kiedy skończył było dobrze po trzeciej, i nie chciał już jej niepokoić. Chociaż światła u niej nadal się paliły.

Wiedział ,że w soboty wcześniej wstawała; nie wiedział dlaczego to było takie ważne, dlaczego musiała tam być ale wydawało się ,że musiała. Więc starał się do niej nie dzwonić ani nie wpadać w piątki wieczorem. Wiedział ,że nie sypiała tak dużo jak powinna. Co prawda on też spał dziś tylko cztery godziny ale to nie było takie ważne. Mógł pojechać do domu i położyć się później. Ona pewnie nie.

Oparł się o Chevelle'a i czuł jak owiewa go zimne powietrze, obserwował jak wszystko wyostrza. Lubił poranki, a przynajmniej to jak budził się wcześniej rano zamiast być na nogach przez całą noc. Kiedy poranek nadchodził po tym jak był na nogach przez całą noc, było inaczej. Ale gdy budził się wcześniej rano sam, czuł jakby tego dnia wszystko mogło się zdarzyć. Czuł powiew czegoś świeżego. Nie zostawało z nim żadne gównno które wydarzyło się poprzedniej nocy. To uczucie nigdy nie trwało dłużej niż godzinę albo dwie, ale miło było ,że nadal się pojawiała.

Frontowe drzwi budynku w którym mieszkała Chess otworzyły się, widział jak rozgląda się wokół upewniając ,że nikogo nie ma i dopiero potem wychodzi.

Spostrzegła go. Nawet z oddali (w jej budynku były schody i pas ziemi oddzielający go od ulicy) widział jak się uśmiecha. Czuł jak odpowiada uśmiechem. Przez sekundę miał wrażenie ,że są jedynymi ludźmi na całym świecie. A przynajmniej tak było do czasu aż jakiś pies nie zaczął szczekać i ktoś na niego nie krzyknął a dźwięki ulicy które zawsze były na niej obecne nawet o trzeciej rano nie powróciły. Był tam cały czas, tylko ,że on ich nie słyszał.

— Hej. — powiedziała gdy już podeszła bliżej. Nadal się uśmiechała, ale zakłopotanie pojawiło się w jej oczach. Zakłopotanie i może troska.

— Co tam? Wszystko w porządku?

Skinął. — Jedziesz do Kościoła?

— Tak, to Dzień Świąty no i Nowy Rok więc...

— Tak. — podał jej papierosa i odpalił jednego dla siebie. — Mam do ciebie pytanie, słyszałaś kiedyś o Fabryce Spokoju?

Myślała o tym przez sekundę. Jej włosy lśniły w porannych promieniach słońca. Kurwa, była taka śliczna.— Robią jakieś magiczne przedmioty tak?

— Tak, chyba tak.

— Tak, chyba wiem kim oni są, dlaczego?

— Coś tam o nich słyszałem, zastanawiałem się czy masz jakieś informacje o nich. Może kupujesz coś od nich albo Twój Kościół?

Uśmiechnęła się lekko i zmrużyła oczy. Chciał ją pocałować gdy to zrobiła. Zawsze chciał ją całować, więc....

— Nie, oni robią rzeczy dla amatorów, takie tam różne gówna.

— Cholera, to by nie podziałało u Ciebie nie?

Jej uśmiech zrobił się szerszy. — Nie, to te wszystkie rzeczy które sprzedają w sklepach spożywczych wiesz? Rzeczy dla tych którzy nie są prawdziwymi czarownikami, gotowce.

— Wiesz coś o nich?

— Ta nazwa coś mi mówi. — przygryzła wargę, ech, zrobiłby jej to samo gdyby tylko mu na to pozwoliła. — Brzmi znajomo, tak jak powinnam coś o tym wiedzieć, wiesz? Chcesz żebym ich sprawdziła? Nie wykopie niczego ważnego bo do tego musiałabym mieć zgodę Starszego, ale mogę ich sprawdzić w ogólnej bazie jeśli chcesz?

— To by pomogło jeśli nie masz nic przeciwko.

— Jasne, zadzwonię jak coś znajdę ok?

— Tak, dzięki. — odsunął się tak by mogła otworzyć swój samochód.

— Musisz już jechać nie? Nie chce żebyś się spóźniła.

— No tak.

Złapał drzwi i otworzył je, trzymając tak by zamknąć kiedy już wsiądzie. Posłała mu kolejny uśmiech. Całkiem niezły sposób na to by zacząć dzień; może dlatego czuł ,że to będzie dobry poranek. Ponieważ najpierw zobaczył ją a nie zawsze tak było.

— Ok, to zadzwonię — powiedziała. — Wiem ,że masz plany na dzisiaj, więc....szczęśliwego nowego roku, na wypadek gdybym się już z Tobą nie widziała.

Rozdział Dziewiąty

Tak, to było kurewsko głupie z jego strony, że sądził iż nowy dzień oznaczał same dobre rzeczy. Stał teraz w środku squatu na Foster i spoglądał na woreczek w swojej dłoni, próbując uspokoić się na tyle by wysłuchać tego co miał mu do powiedzenia Bumberjack.

— Mówili ,że mogą poradzić sobie z tymi duchami które tu krążą, tak mówili — powiedział Bumberjack, głos miał bardziej niewyraźny niż zazwyczaj.

Terrible zgadywał ,że paczuszka była pełna kiedy ją kupił. Kiedy kupił ją od ludzi Slobaga. — Mówili ,żebym zaczął kupować od nich, a oni pomogą mi i będę bezpieczny, ochronią mnie przed tym duchem.

— Nie ma żadnego pieprzonego ducha — powiedział Terrible, ostrzej niż zamierzał. Bumberjack skurczył się w sobie. Terrible wziął głęboki oddech. — Nie ma ducha kapujesz? Slobag kłamie, próbując przeciągnąć ludzi na swoją stronę.

— Ale jakiś duch zabił Śliskiego, słyszałem—

— To nie duch zabił Śliskiego. Mówię ci jak było kumasz? Widziałem to, to człowiek go zabił, nie duch.

Bumberjack nie wyglądał na przekonanego. — Dlaczego Bump nie sprowadzi swojej Kościelnej Czarownicy? Ludzie Slobaga mówią ,że mogą ochronić mnie przed duchami.

Bumberjack zazwyczaj nie był taki głupi. Te prochy które dali mu ludzie Slobaga musiały być mocniejsze niż normalnie. Cóż, w końcu próbowali mu podkraść klientów nie? To co teraz oferowali było lepsze niż normalnie. Ale kiedy ludzie już przejdą na jego stronę znowu wróci do sprzedania tego swojego gówna.

— Bump nie wezwał Kościelnej Czarownicy — zaczął naprawdę powoli. — Ponieważ nie jest potrzebna, nie ma żadnego ducha kapujesz? Nie ma ducha nie trzeba Kościelnej Czarownicy, jeśli byłby duch na pewno byłaby w tym, jasne?

— Ale—

— Żadnych ale. — Terrible rzucił mu wściekłe spojrzenie. — Nie ma ducha. Nie chce więcej słyszeć tego gówna jasne? Jeśli usłyszę ,że znowu o tym gadasz, wrócę jasne? Więc zamknij mordę.

— Tak, jasne, ok, nic nie powiem, przyrzekam.

— Mówili coś jeszcze? Co im powiedziałaś?

— Nie wiele.

— Z kim jeszcze gadali?

Bumberjack wzruszył ramionami. — Nie widziałem, nie przyglądałem się.

Terrible wyjął telefon i wysłał sms to jednego z ulicznych sprzedawców Bumpa, po minucie może dwóch, jakiś cień stanął w wejściu, cień który okazał się być Miękkim Mike'm. — Tak?

— Zamień to — Terrible podał mu dwie torebki z prochami, które wziął od Bumberjacka. — Daj mu świeży towar, to zabieram jasne? Nie martw się o forszę.

Dzień nie zrobił się też cieplejszy. Ostatni dzień roku. Dobry nastrój który miał rano zniknął całkowicie, zastąpiło go złe przeczucie, tak przynajmniej myślał. Czuł, że coś było nie tak, tak jakby wiedział ,że przed końcem tego dnia będzie marzył o tym aby nigdy się on nie zaczął.

Nie pomogło też to ,że gdy wyszedł na zewnątrz z Mikiem, ten powiedział. — Dlaczego Bump nie robi nic z tym duchem którego mamy co?

Terrible wyciągnął z kieszeni papierosa by mógł jakoś zająć ręce. Zająć je czymś innym niż waleniem w twarz Mike'a — Nie ma żadnego pieprzonego ducha, nie wiem gdzie to kurwa usłyszałaś ale nie ma ducha.

— Słyszałem ,że to Płaczący Człowiek, tak słyszałem.

— Kurwa, to nie duch, a już na pewno nie żaden pieprzony Płaczący Człowiek, skończ z tym pierdoleniem, nie chce tego więcej słuchać.

Mike wzruszył ramionami. — Tylko mówię to co słyszę.

— Jak usłyszysz to mów ,że to pieprzone bzdury

Ale widział w oczach Mike'a ,że go nie przekonał. Dlaczego pieprzony Slobag pozwoliłby myśleć ludziom ,że jest w stanie coś zrobić z duchem? Nie miał po swojej stronie miasta żadnej Kościelnej Czarownicy która by dla niego pracowała. Mógł co prawda zatrudnić sobie jakąś inną czarownicę (jakieś zawsze kręciły się po dzielnicy) ale mimo to. Z tego co wiedział Terrible Slobag nigdy nie miał do czynienia z żadnymi czarownicami, nie słyszał żadnej plotki na temat tego ,że pracuje dla nich ktoś parający się magią, a przecież wie o wszystkim, przez cały czas.

Z drugiej strony działania Slobaga nigdy nie miały żadnego sensu, i nie liczyły się aż tak bardzo. Zawsze robił to samo, zabijał albo atakował by sprawić ,że Bump wyglądał słabo, albo korzystał z tych zabójstw i ataków by sprawić ,że Bump wyglądał słabo. To co miało znaczenie to to by przestał w końcu sprawiać ,że Bump wygląda słabo, a Terrible powstrzymał te ataki.

— Słyszałem ,że Slobag zatrudnił jakiś koleśi tak czy inaczej — powiedział Pete. — Słyszałem ,że dopadł Roley'a, zatrzymał go na ulicy i uciął sobie z nim pogadankę, mówił o tym ,że ten kto przyjdzie pracować dla niego będzie bezpieczny.

Co do kurwy? Roley nie powiedział mu o tym ani słowa, nie wspomniał też nic Bumpowi. — Ktoś jeszcze?

— Nie wiem, nie słyszałem o nikim innym, ale chyba Roley nie może być jedynym nie? Dlaczego akurat on?

Właśnie, Terrible też się nad tym zastanawiał. Roley pracował w magazynie na siedemdziesiątej pierwszej, dość daleko od granicy.

Wydawało się to strasznie zabawne, że ludzie Slobaga zapuścili się tak daleko, że udali się prosto do Roley'a, z drugiej strony kto mógł wiedzieć dlaczego Slobag robił to co robił? Może chciał najpierw przejąć te dalsze ulice, a nie zaczynać z brzegu, bez względu jednak na to co chciał zrobić musiał zostać powstrzymany.

Terrible skinął na Pet'a, który wydawał się czekać na jakąś odpowiedź i ruszył do samochodu. Może warto podjechać do mieszkania Roleya.

Co za nora.

Śmierdziało starymi skarpetami i pleśnią, prawdopodobnie dlatego ,że wszędzie walały się stare skarpety. Brudne talerze pokryte pleśnią piętrzyły się w kuchni. Stały nawet na brudnej podłodze. Nic dziwnego ,że Roley nie mógł zaliczyć żadnej laski, jeśli przyprowadzał je do tego miejsca.

— Spałem. — burknął opryskliwie Roley

Katie czasem przybierała taki ton, kiedy Felice zmuszała ją do sprzątania pokoju przed wyjściem z nim na hamburgery. Ale Katie miała osiem lat. I była słodką dziewczynką w przeciwieństwie do Roleya, który był zarozumiałym fiutem. Więc Terrible nie odpowiedział, tylko obserwował Roleya, jak próbuje uprzątnąć kanapę by można było na niej przysiąść. Tak naprawdę nie chciał na niej siadać, ale nie chciał też pokazywać mu jak bardzo go nienawidzi więc usiał. — Słyszałem ,że ludzie Slobaga wczoraj ucięli sobie z Tobą pogawędkę.

Roley pokiwał. — Pieprzyli ,że praca dla nich będzie dla mnie bezpieczniejsza niż pozostanie tutaj z powodu ducha nie?

Terrible zapalił papierosa, próbując stłumić trochę smród tego miejsca. Nie zawracał sobie głowy częstowaniem Roley'a — Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

— Powiedziałem rano Bumpowi. — Z zarozumiałym uśmiechem odparł Roley. — Byłem u niego, mówiłem co się stało, nie był zadowolony, ciekawe czemu ci tego nie powtórzył? Zabawne ,że to przed Tobą ukrył.

Terrible mógł przypalić mu ramię papierosem nim Roley w ogóle zorientowałby się co robi. Zmyć z twarzy ten pełen samozadowolenia uśmiezek, naprawdę szybko. Wydawało mu się ,że tak to się kurwa zakończy?

— Powiedz jeszcze raz — nakazał — Co się stało, co mówili.

Roley ziewnął. — Jestem kurewsko zmęczony, a dziś jeszcze muszę pracować, skoro nie dałeś mi wolnego, może pogadamy o tym później co?

Na ścianie naprzeciw kanapy wisiał jeden z największych telewizorów jakie Terrible w życiu widział. Jeden z tych najnowszych, z cieniutkim ekranem. Ruszył w jego stronę, wyciągając z kieszeni nóż. Pieprzyć to, zapłaci za nowy z własnej kieszeni, ale będzie warto. Właśnie napiął ramię by wbić ostrze w ekran kiedy Roley krzyknął. — W porządku! Kurwa, powiem ci, cholera, co masz za problem, przecież pracujemy razem nie? Czemu traktujesz mnie cały czas jak frajera?

— Dlaczego mi kurwa nie powiesz co ci powiedzieli, i będziesz mógł wrócić do swojego pieprzonego spania.

— Jesteś wkurwiony za to co powiedziałem? O tej Kościelnej Czarownicy?

— Co? — chyba będzie musiał mu przywalić ,żeby otrzymać odpowiedzi.

— Jesteś na to wkurzony, tylko mówiłem ,że kreci się koło ciebie nie? Nie jest w moim typie ale jest całkiem słodziutka.

Terrible otworzył usta ale się powstrzymał. Roley wyrażał dziwne zainteresowanie Chess, tym co Terrible czuł względem niej? Dlaczego? Nie dlatego ,że go to w jakiś sposób interesowało, musiał mieć inny powód ale nie mógł mu za to wpierdolić bo tylko udowodniłby ,że tamten ma rację. — Powiedz po prostu co ci mówili ludzie Slobaga.

Roley westchnął, ale uśmiezek nie do końca opuścił jego twarz. Oślizgły mały gnój.

— Podjechali na ulice, zatrzymali mnie i zapytali jak mi się pracuje dla gościa który pozwala by jego ludzi zabijały duchy i nic z nim nie robi, pytali czy nie chce pracować dla nich, mówili ,że zapewnią bezpieczeństwo kumasz?

Terrible zaciągnął się po raz ostatni papierosem i zgasił go na ścianie, pieprzony Roley.

— Co powiedziałeś?

Roley obserwował jak papieros spada na podłogę. — Żeby spierdalali.

— Byłeś sam?

— Z Nickiem, tylko ,że nie było go wtedy, skoczył do sklepu po coś do picia.

Gdyby tylko to było podejrzane. Cóż w pewnym stopniu było ale nie tak bardzo jakby chciał. Gdyby był na miejscu ludzi Slobaga też gadałby z ludźmi pojedynczo, większa szansa powodzenia i mniejsze ryzyko. Jeden koleś nie zaatakuje grupy w samochodzie. Dwóch już może.

— Coś jeszcze?

— Nie, to wszystko. Kazałem im spierdalać, i odjechali. — Roley pokazał zęby. — Powiedziałbym ci od razu ale pracowałem, a nie chciałem opuszczać stanowiska pracy nie?

Jeśli Roley sądził, że to był jakiś cwaniacki sarkazm to był głupszy niż Terrible sądził. — To dobrze, nie rób tego.

Choć prawie marzył o tym by to zrobił. Za to mógłby spuścić mu łomot, a Lacey musiałaby po prostu jakoś to przeżyć. Ale było jak było i na razie musiał sobie z tym radzić.

Już prawie sądził, że nie zadzwoni kiedy zrobiła to około 6:30, późno jak dla niej w kwestii siedzenia w Kościele, zwłaszcza w Święto kiedy zazwyczaj wraca do domu około czwartej, więc może po prostu została trochę dłużej; może to znaczyło, że miała dla niego jakieś informację o tej Fabryce Spokoju. Miał taką nadzieję. Odpowiedział — Hej, Chess, wszystko dobrze?

— Tak. — powiedziała radośnie. Nie był to ten sztuczny rodzaj wesołości, był niezły w wyłapywaniu różnicy, wiedział kiedy naprawdę czuła się dobrze, a kiedy było to spowodowane pigułkami które połknęła. Jej głos był bardziej solidny kiedy to było prawdziwe. — A u Ciebie?

— Też. — odparł i przerwał na chwilę. Powinien odebrać Amy około ósmej, to nie pozostawiało mu zbyt wiele czasu, ale przecież mógł się odrobinę spóźnić nie? Mógł zwalić to na prace. Nie chodziło o to, że chciał się spóźnić, żeby spędzić czas z Chess. Musiał to zrobić ze względu na prace nie? Musiał zapewnić dziewczynom Bumpa bezpieczeństwo nie? Musiał wykonywać swoją pracę, Amy by zrozumiała. Taką miał przynajmniej nadzieję. I miał nadzieję, że będzie w stanie wyjaśnić jej to jakoś tak by wiedziała, że chodzi o prace a nie o Chess. Więc w końcu zapytał. — Jesteś zajęta?

— Nie, Właśnie wróciłam do domu.

Dlaczego zawsze wydawało mu się ,że tańczą wokół siebie nie wiedział, ale wiedział ,że to robili. Tak jakby każde z nich obawiało się zaangażowania; tak jakby żadne nie chciało wystawić głowy w obawie ,że spadnie na nią ostrze. Ale stwierdził ,że jej towarzystwo znaczyło dla niego więcej niż dla niej, i doszedł do wniosku ,że do niego i tak należało zapytanie więc to nie niepokoiło go tak bardzo.
— Zjesz coś?

— Jasne, pewnie. Wpadnij.

Nie zapytałby jej przez telefon czy ma dla niego jakieś informacje. A ona tego nie oczekiwała. Skręcił kierownicą i ruszył do jej mieszkania. Wyszła z domu gdy zgasił silnik i wskoczyła na siedzenie pasażera, wnosząc do środka zapach świeżego powietrza, ziół i kwiatów którym zawsze pachniała. Zapach był ledwie wyczuwalny więc wiedział ,że to nie żadne perfumy. To tylko jej skóra i włosy, tylko *ona*. I wyglądała na szczęśliwą. Zrelaksowaną. Miał rację. Nie zapyta jej o powód, sama mu powie jeśli będzie chciała, ale dobrze było wiedzieć ,że miał rację. Wyglądało na to ,że w odniesieniu do niej był coraz mądrzejszy.

Może nie tylko ona poszerzała swoją wiedzę. Spojrzała na niego z bliska, mrużąc oczy schowane za ciemnym makijażem.— Wszystko dobrze?

Wzruszył ramionami. — Nie spałem za dużo ostatniej nocy.

Nie to go niepokoiło, choć chyba był to efekt tego co go niepokoiło. Wszystkie te plotki. Ludzie Slobaga łąący po terytorium Bumpa. Ta frustracja (to czucie ,że jest za głupi ,żeby wykombinować co jest grane) zżerała go od środka. Mógł się założyć o to ,że nie wygląda za dobrze. Nie żeby kiedykolwiek wyglądał. Wiedział doskonale jak wygląda. Ale było jak zawsze, sama jej obecność w jego samochodzie poprawiała mu samopoczucie. Bez względu na to kim był albo jak wyglądał Chess była gotowa z nim pojeździć, była gotowa na to by ktoś ich razem zobaczył, to było kurewsko fajne uczucie.

— Cóż, — powiedziała po kilku sekundach. — Może to czego się dziś dowiedziałam ci pomoże, mam taką nadzieję.

— Tak? Co masz?

— Sama nie wiem, nie wiele ale to całkiem interesując, Tak sędzę.

Nie zawracał sobie głowy mówieniem ,że jeśli ona uważała ,że to interesujące to pewnie on też tak pomyśli. Zamiast tego milczał podczas gdy ona wyciągała jakieś arkusze papieru z tej dużej torby którą zawsze nosiła. Chyba to wydrukowała, tak przynajmniej to wyglądało. — Myślałem ,że nie możesz zdobyć żadnych informacji z Kościoła?

Okazało się ,że to faktycznie strony z drukarki, przysunęła je żeby mógł rzucić okiem. — Przejrzałam ich stronę internetową, wiesz? Można tam znaleźć sporo ciekawych informacji

— Tak.— odparł mechanicznie parkując przed Dunkiem. Częścią tego ,że Bump zapewniał tu ochronę było to ,że zawsze dostawał przyzwoite jedzenie, naprawdę dobre; w sumie to w każdym miejscu tak było ale lubił tu jeść i było blisko mieszkania Chess. Poza tym Chess wydawała się lubić to miejsce, więc nawet gdyby on go nie lubił i tak by ją tu zabrał. — Każdy coś ukrywa.

— Tak, cóż, oni ukrywają niewielkie kłopoty z Kościołem jakie mieli w zeszłym roku. Zobacz tutaj, tu gdzie piszą o przebudowaniu linii swoich produktów? I zachowują się tak jakby była to tylko część ich wielkiego dążenia do pomocy wszystkim A to dlatego ,że wykorzystywali nielegalne metody czerpania mocy, by zasilać swoje przedmioty i część ich klientów przy tym ucierpiała.

— Nielegalna moc? Coś jak martwe ciała, duchy i te sprawy?

— To są nielegalne zaklęcia i źródła ale tak, z grubsza o to chodzi, rzeczy których nie powinni robić, takie które robić może tylko Kościół i jego pracownicy.

— Co masz na myśli mówiąc źródła? — dziewczyny nie mówiły ,że coś zginęło im z torebek ale może jednak? Nie, one zawsze pilnują swoich rzeczy.

— Używanie zabronionych materiałów, albo nielegalne wznoszenie energii.

— To co mówiłaś wcześniej tak? ,że śmiertcionośna klątwa potrzebuje martwego ciała by się aktywować tak?

Uśmiechnęła się do niego, i nawet nie była zaskoczona tym ,że to zapamiętał. — Cóż nie zabijali ludzi ale mniej więcej to to samo. Popelniasz przestępstwo i przekierowujesz tą energię w zaklęcie, by je rozpocząć, nielegalne czy zabronione czyny potrafią wzniecić sporo energii.

Czyny takie jak gwałt. Przejrzał strony które mu podała. Była tam cała lista produktów ze zdjęciami. Historia firmy; przeczyta to później. Kilka zdjęć właścicieli i szefów, z tymi wszystkimi pieprzonymi tytułami mówiącymi wszystkim jak niby pieprzenie mądrzy są.

— Dlaczego tu nie ma zdjęcia? — zapytał, wskazując na nazwisko głowy działu produkcji firmy Briana Tylera,

Chess wzruszyła ramionami. — Nie było żadnego na stronie.

— Masz może —

Nie zdążył dokończyć już potrząsała głową — O takie rzeczy muszę prosić Starszych, przykro mi, przeszukałam internet pod jego kątem próbując zdobyć zdjęcie ale niczego nie znalazłam, żadnych zdjęć, żadnych prawdziwych informacji, z wyjątkiem tego ,że ukończył studia na Uniwersytecie Prawdy sześć lat temu.

Skinał zwijając papiery i wysiadł z samochodu. Sylwester nie różnił się wcale od innych nocy w Dolnej Dzielnicy; potykający się wszędzie pijani ludzie, szukający jakiejś mety z muzyką, ale wszystko zaczynało się wcześniej niż zwykle. Kiedy otworzył dla niej drzwi, wysiadła i dodała. — Nie ma żadnych informacji o innych miejscach jego zatrudnienia więc nie wiem co robił pomiędzy ukończeniem szkoły a pracą tutaj.

— Zobaczę co jeszcze uda mi się znaleźć — powiedział kiedy ruszyli w kierunku knajpy. — Adres i całą resztę.

— Gdzie? To znaczy wiesz ja nic nie znalazłam.

Uśmiechnął się do niej. — Myślisz ,że jesteś jedynym pracownikiem Kościoła który dostarcza nam informacje?

Przechyliła lekko głowę, dając mu znać ,że rozumiała. — No tak.

— Tylko ,że Ty jesteś najlepsza. — powiedział wpuszczając ją do knajpy przed sobą tak ,że nie miała szansy na reakcje. Kiedy usiedli i zamówili ponownie rozłożył papiery; usiedli w tym samym boksie co zawsze, ostatnim po prawej, tak ,że nikt nie siedział za nimi i nie widział co robią. Tak naprawdę nie było nic przydatnego w tych informacjach, cóż dawało mu to coś a skoro nie miał do tej pory kompletnie niczego to było już coś, i był za to wdzięczny ale liczył na więcej.

— Ludzie kupują te bzdury? — zapytał, przeglądając listę produktów.— Zaklęcia by dzieciaki były posłuszne? By zmartwienia znikaly?

— Kiepskie to wszystko nie?

Jej uśmiech, sposób w jaki wygięły się jej pomalowane na ciemną czerwień usta, wszystko to sprawiało ,że czuł się jakby dzielił z nią jakiś sekret. Jakby to oni byli tymi mądralami. — Takie firmy sprzedają wszystko.

— Ale to nie działa nie?

— Nie. — uniosła lewe ramię i zebrała włosy wyciągając ją z za kołnierza. Jej głowa odchyliła się lekko w prawo gdy to robiła, jej szyja, długa i kremowa wyciągnęła się jeszcze bardziej z za niebieskiej koszulki narzuconej na czarny T-shirt z długim rękawem. Wiedział ,że nie powinien się gapić, powinien odwrócić wzrok zanim go na tym przyłapie ale nic nie mógł na to poradzić, to było tak....a ona nawet nie była tego świadoma, jak piękny był ten ruch, jak pełen gracji, jak sprawił ,że jego oddech na chwile się zatrzymał.

Wtedy to zobaczył. Ślad po ugryzieniu, dość nisko, bardziej na ramieniu niż szyi. Nie mógł się pomylić. Gdy to zobaczył poczuł się jakby dostał z pieści. Teraz już wiedział dlaczego była w takim dobrym nastroju. Nie miała tego dzisiaj rano, i chyba nie zdawała sobie w ogóle sprawy ,że to ma, jakby to była świeża sprawa. Wiec teraz już wiedział (prawdopodobnie) dlaczego wróciła dziś do domu tak późno.

Zastanawiał się kim był ten koleś. Czy chociaż znała jego imię. Nienawidził się za te rozmyślenia. To nie była jego sprawa. Wyobrażał sobie ,że to jego własne zęby zatapiają się w tej miękkiej, mlecznej szyi, przypomniał sobie jak smakuje, przypomniał sobie jej dłonie w swoich włosach, wyobraził jak pojełkuje pod nim, kurwa, nie cierpiał tego. Szybko odwrócił wzrok, czując rozlewający się żar na karku i w podbrzuszu. Papiery w jego dłoni lekko drżały, z wysiłkiem je wyprostował wpatrując się w nie jakby skrywały wszystkie sekrety tego pieprzonego świata, w końcu odchrząknął. Nie mógł na nią spojrzeć, nawet wtedy gdy w końcu się odezwała.

— Co jest? Coś przeoczyłam?

Chwile zajęło mu sformowanie odpowiedzi. — Nie, nie tylko zastawiam się nad tym wszystkim, to wszystko.

Dostali swoje zamówienie. Zastanawiał się jak dużo zje? Obserwował ją teraz staranie unikając patrzenia na jej gardło. Była za chuda, cóż, nie do końca, była idealna, ale martwił się ,że nie dojada. Choć nie mógł na ten temat z nią porozmawiać, jedyne co mógł zrobić to zapraszać ją by coś z nim zjadła i upewnić się ,że faktycznie to zrobi kiedy już będzie miała jedzenie przed sobą.

I zazwyczaj jadła. Nie tyle ile by chciał ale jadła. Skubnęła kilka frytek. Odprężył się odrobinę.

— Tak, — przełknęła rozglądając się czy nikt nie podsłuchuje. —Ja też o tym myślałam, niektóre z rzeczy które sprzedają są na granicy legalności.

— Ciekawe czy Slobag ma tam swoich ludzi — chciał tylko zmienić temat ale gdy już to powiedział naprawdę zaczął się nad tym zastanawiać. Ten gwałt nadal był dla niego priorytetem ale to jak Slobag korzystał z tego wszystkiego co się teraz działo....

— Slobag ma Czarownice? — zapytała Chess. Niby od niechcienia ale przez chwilę wydawało mu się ,że słyszał w jej głosie napięcie. W sumie miało to sens, w końcu nie była głupia.

— Nie z tego co mi wiadomo — odparł. — Nic takiego nie słyszałem.

— Cóż, to chyba dobrze. Na pewno byś wiedział gdyby tak było — powiedziała i ugryzła hamburgera. — Więc, tak sobie pomyślałam ,że moglibyśmy się tam wybrać, do tej Fabryki Spokoju nie? to w Cross Town, można by rzucić okiem.

— Tak, myślałem o tym, — odpowiedział. — Raz tam pojechałem, tylko ,że tak naprawdę sam niewiele mogę zrobić, wiesz bo—

— Rozpoznają twoje auto. — dokończyła za niego. — Równie dobrze możesz wystawić wielki neon z napisem uwaga Terrible ma cie na oku.

Dobrze było się pośmiać. Dobrze było się z nią podroczyć, większość kobiet z nim nie żartowała, tak jakby od razu zakładały ,że nie ma poczucia humoru.

— Taki jest plan co? Wtedy wszyscy wiedzą ,że jesteś w pobliżu?

Wzruszył ramionami. — Nie chcę żeby zapomnieli.

Znowu to spojrzenie w jej oczach, tak jakby sądziła ,że jest mądry. Przygotował się ,że zaraz coś na ten temat powie, że znowu jego kark obleje się rumieńcem gdy to zrobi. Kiedyś może będzie sobie radził z tym lepiej, kiedy będzie mówiła mu takie rzeczy, czuł się tak jakby wiedział ,że ona jest w stanie to w nim zobaczyć, tak samo wyraźnie jak on widział ślad zębów na jej szyi. Kim on był? Wydawało się ,że kimś kogo znała, bo nie miała chyba zbyt wiele wolnego czasu by poznać kogoś nowego.

Ale nigdy nie widywała się z nimi ponownie, nie zabierała ich do domu. Nigdy nie widział ,żeby ponownie z nim rozmawiała, do cholery widział nawet ,że ich unikała. Więc kto?

Co to za kurewska różnica? To nie był on i tylko to miało tak naprawdę znaczenie. Nawet nie miał pewności czy wyszła z pracy o 15:30 jak zawsze w Święto. Mogła wydrukować te strony dla niego zaraz po zakończeniu swojej roboty w Kościele i od razu wyjść. W końcu był Sylwester, nie był to zwyczajny dzień. Mogła spędzić całe popołudnie na szukaniu kogoś kto będzie z nią świętował.

— Moglibyśmy wziąć mój samochód. — zaproponowała. — Pojechać tam dzisiaj, może nikogo nie będzie i będziemy mogli się rozejrzeć. Oczywiście po walce.

Nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. Włożył sobie jedzenie do ust by zyskać trochę na czasie i pomyśleć. Chciał powiedzieć tak. Nie tylko dlatego, że chodziło o Chess ale, cóż, w porządku, dlatego, że chodziło o Chess, ale chodziło też o to, że lubił z nią pracować.

Fajnie było mieć ją przy sobie, rozmawiać z nią, lubił to, zawsze miała dobre pomysły, i uważała, że jego pomysły też są dobre. Rozmowa z nią sprawiała, że czuł się mądrzejszy. Był prawie pewien, że rozmowa z nią naprawdę czyniła go mądrzejszym. Ale...kurwa. Nie mógł. Cóż, mógłby, ale i tak już spóźni się odbierając Amy więc zostawienie jej potem wcześniej by spotkać się z Chess nie było chyba za dobrym pomysłem. Musiała wyczytać to z jego twarzy bo powiedziała.

— Co? Dzisiaj ci nie pasuje?

— Może...może lepiej jutro co? Będzie czas żeby wykombinować jakiś plan.

Uniosła brwi. — Nie oglądasz dziś walki sam co?

Wzruszył ramionami, równie dobrze mogło to znaczyć tak. Nie cierpiał opowiadać jej o innych pannach z którymi spędza czas. Nie był pewien dlaczego; wszystkie one wiedziały o sobie. Amy i Sela i Evie, czasem Vannie kiedy nie miała żadnego chłopaka. Nie przeszkadzało im to. Nawet rozmawiały między sobą czego nienawidził, ale nie mógł nic na to poradzić. Ale z Chess było inaczej.

— Więc będziesz zajęty całą noc — powiedziała. Jej szczupłe palce bawiły się słomką z Coli, spojrzenie miała skupione na niej. Nigdy nie patrzyła na niego kiedy kobiety z którymi się spotykał wypływały w rozmowie. Nie chciał pozwolić sobie na zastanawianie się dlaczego. Odchrząknęła i zaczęła nieco wymuszonym tonem — To dobrze, super, baw się dobrze, wiesz?

Pokiwał. Cholera. Nie wiedział co ma jej powiedzieć i czuł się jak dupek. — Hej, dzisiaj, mogę—

Ale nie pozwoliła mu dokończyć, wiedział o tym jak tylko otworzył usta.

Odwróciła się i zerknęła na zegar wiszący na ścianie. Było dwadzieścia po siódmej.

— O której ją odbierasz? Amy tak? O której się umówiłeś?

Kłam. Powinien skłamać. Powiedzieć dziesiąta albo jedenasta. Cokolwiek by powstrzymała ją przed tym co wiedział ,że zaraz powie. Ale wiedział też ,że łatwo mogła sprawdzić o której zaczynała się walka a wiedziała ,że nie wyjdzie w trakcie ,żeby odebrać Amy. Jeśli powie jej ,że o dziesiątej a walka zaczyna się o dziewiątej jak to będzie wyglądało?

— O ósmej, — powiedział szybko. — Tylko ,że już jej mówiłem ,że się spóźnię wiec—

— Nie, nie. — już ubierała płaszcz, ten słodki z dużymi guzikami na przedzie. — Cholera przepraszam cię, nie chciałam...

— Nie, nie Chess, nie martw się tym—

Wyszczrzyła się w uśmiechu, uśmiechu który nie sięgnął jej oczu — Wstydź się ,że każesz jej tak czekać, chodź już i tak skończyłam jeść.

Nie zjadła nawet połowy swojej porcji — Zjedz jeszcze trochę, albo weź na wynos—

— Później coś przekąszę.

Szybko skończyła zapinać guziki i nakładać rękawiczki. — Poza tym, powinieneś bardziej martwić się tym co powie Amy niż mną.

Jej ton był przekomarzający i lekki ale widział cienie w oczach, a uśmiech nie był już taki jak wcześniej. Kurwa. Była smutna, wyglądała na zranioną i widział to pomimo żartów i uśmiechów, pomimo tego ,że nie był nawet pewien czy sama zdawała sobie z tego sprawę. W zasadzie to był pewien ,że nie zdawała sobie z tego sprawy i gdyby ją o to zapytał tylko by ją zdeorientował. A to wszystko była jego wina.

— Już jej mówiłem ,że mogę się spóźnić. — powtórzył. Choć pewnie wyszło to lekko desperacko ale do cholery nie czuł się dobrze z tym ,że musi wstać i zabrać ją do domu kiedy była nieszczęśliwa. Powinien zostać z nią chwile i poprawić jej nastrój, albo sama go sobie poprawi. Kurwa. Już grzebała w torbie w poszukiwaniu tego ciężkiego, srebrnego pudełka w którym trzymała pigułki.

— W porządku, — powiedziała, łykając małe tabletki, ile tym razem, jedna dwie, trzy? Nie miał pewności, zobaczył tylko jak popija je wodą. — Chodź, nie możesz kazać Amy czekać.

— Tak, Tobie też. — wsiadła i zamknął za nią drzwi, szybko ,żeby nie podkusiło go by pochylić się nad nią i dotknąć jej. Tak szybko by nie powiedział ,że to bez znaczenia jakie ma plany, jeśli tylko chciałyby go zobaczyć. A potem stał na krawężniku i obserwował jak odjeżdża.

Rozdział dziesiąty

Powinien był to jednak odwołać.

Siedział na kanapie z dłonią Amy na swoim udzie, próbując skupić się na walce, wypić kilka piw i odprężyć się, ale nie czuł się z tym dobrze. Cały czas miał przed oczami twarz Chess gdy spoglądała na ten cholerny zegar. Ciągłe widział ten ślad po zębach na jej szyi i zastanawiał się skąd się tam wzięł; zżerało go to od środka. I wkurwiało bo przecież Chess nie należała do niego, mogła pieprzyć się z kim tylko chciała, a chciała i co z tego? Kto nie chciał się pieprzyć? Nigdy do tej pory aż tak go to nie wkurwiał, cóż może i tak, ale zazwyczaj nie myślał o tym tak nieustannie jak teraz. Tym razem było inaczej i czuł to.

Walka w ogóle go nie interesowała, nie tak jak zazwyczaj. Zawsze przez chwile widział siebie samego na tym ringu, trzymającego w górze na samym końcu pas. Zawsze był taki moment w którym zastanawiał się jak inne mogłoby być jego życie, gdyby miał prawdziwą szansę. Ale było tak jak powiedział Chess, kiedy przyszło co do czego wybrał to co lepiej do niego pasowało. Żadnych reguł, żadnych zasad, żadnego rzucania rękawicy. Boks to zabawa dla dżentelmenów, a on nie był jednym z nich i nigdy nie będzie.

Ale ta noc wpędzała go w prawdziwą depresję, sam nie wiedział dlaczego. Zmuszała go do myślenia, do zastanawiania się, czy jeśli zostałaby bokserem to czy skończyłby szkołę? Czy byłby wtedy kimś więcej niż tylko narzędziem, czy byłby wtedy mężczyzną którego taka kobieta jak Chess by pragnęła? Takim na którego zasługiwała. Amy dotknęła jego policzka przerywając te rozważania.

— Co cię gryzie? Chyba nie bawisz się najlepiej dzisiaj.

— Przepraszam. — próbował zdobyć się na uśmiech ale jakoś słabo mu to wyszło. — Mam sporo na głowie wiesz, wszystko co się teraz dzieje na mieście.

— Może mogę ci jakoś pomóc? — jej dłoń przesunęła się w górę jego uda. — Sprawić ,że poczujesz się lepiej.

Uniósł brwi; a uśmiech nie był już wymuszony — Cóż, mam pewien pomysł.

Spojrzał na telewizor, akurat po to by zobaczyć jak jeden z walczących pada plackiem na ring po niesamowitym ciosie. — Koniec? — zapytała Amy.

— Tak, tak myślę. — prawie na pewno, mistrz już się nie podniósł.— Niezły cios.

— Nigdy nie chciałeś spróbować? Sława i kasa byłoby zabawnie nie?

Wzruszył ramionami jakby to nic nie znaczyło. — Nie dla mnie.

— Daj spokój. Nie musiałbyś pracować, byłbyś sławny, no wiesz telewizja i to wszystko, zabierałbyś mnie na wakacje, nie chciałbyś tego?

Jak niby miał na to odpowiedzieć? Jeśli powie ,że nie, to ona pomyśli ,że nie chciał jechać z nią na wakacje, ale jeśli powie że tak będzie ciągle o tym gadać. A on nie chciał o tym gadać. — Nie dla mnie — powtórzył.

— Po prostu o tym nie myślałeś, koniec z ulicznymi bójkami, koniec z tropieniem dłużników. To byłaby normalna, czysta robota nie?

— Jestem za stary.

— Nie wiem dlaczego nie chcesz chociaż spróbować. Dlaczego zawsze na wszystko mówisz nie? I przecież nawet nie wiesz ile masz lat.

— Wiem ,że jestem za stary.

Chciał się od niej odsunąć, chciał przestać o tym gadać. Z jej uśmiechu i tego jak wplątywała palce w jego włosy wyraźnie widział ,że próbowała być po prostu dla niego miła. To nie jej wina ,że nie chciał gadać na ten temat, że wszystko co tym uzyskiwała to tylko to ,że przypominała mu jak chciał czegoś i zawiódł, przypominała o wszystkich tych rzeczach których nie zrobił i nigdy już nie zrobi, o tym ,że praca którą miał była brudna, a on nie miał z tym problemu.

Nie było też jej winą ,że jeszcze dwa, trzy miesiące wcześniej uśmiechałby się i żartował z nią ponieważ to wszystko nie miało znaczenia. Ale Amy nie była tą która to wszystko zmieniła. Nagle czegoś mu brakowało i wiedział ,że nie chodzi o Amy i nie ona była powodem.

— Jestem za stary. — powtórzył.

— I tak z łatwością skopałbyś im tyłki — dodała. — W końcu jesteś taki silny i wielki.

Wyglądała tak jakby chciała żeby ją pocałował, więc to zrobił, nawet mimo ,że tak do końca nie miał na to ochoty. Przynajmniej skończyła się ta dyskusja. Dłonie Amy wsunęły się za jego plecy; pocałowała go mocno i wśliznęła mu się na kolana. Sukienka podjechała jej do góry, prawie do końca. Przesunął dłonią po wyeksponowanej skórze, cieplej i miękkiej, a jej usta zsunęły się na jego kark. W tle nadal grał telewizor, chciał go wyciszyć ale nie wiedział gdzie jest pilot. A za cholere nie miał zamiaru go szukać, nie gdy jego palce odkryły ,że pod tą sukienką nie miała absolutnie niczego. Ugryzła go w szyje.

— Ups, chyba zapomniałam ubrać majtek.

— Na to wygląda

— Podoba ci się?

Tak jakby mogło się nie podobać. — Jasne. — drugą dłonią podciągnął jej sukienkę, słodziutką sukienkę w małe kropki z czerwonymi guzikami na przedzie. — Chess ma taki płaszcz, z przodu są takie same duże guziki—

Kurwa.

Nie mógł nic zrobić bo wiedział ,że go usłyszała, odsunęła się od niego tak szybko ,że spadłaby z kanapy gdyby nie jego refleks. — Co? — zapytała.

— Nic, tylko mówię ,że twoja sukienka—

— Nie, nieprawda. Powiedziałeś ,że ci się podoba bo Kościelna Czarownica ma płaszcz z podobnymi guzikami. — jej głos zaczął się podnosić — Myślałeś o niej kiedy rozpinaleś mi guziki.

— Nie, tylko Twoja sukienka...— przerwał, po co w ogóle to mówił? — Nie miałem niczego na myśli ok? Nie myślałem o tym, po prostu Twoje guziki mi przypomniały.

Ale ona już wstała i ubierała buty. Jej głos był drżący i nieszczęśliwy. — Chce wracać do domu, zabierzesz mnie teraz do domu ok? I...chyba już skończyliśmy. Nie mogę już dłużej tego robić, kapujesz? Tak długo jak pieprzysz Kościelną Czarownicę nie dzwoń do mnie więcej kumasz?

— Ja nie—

— W głowie. — jej spojrzenie było tak intensywne ,że musiał się odwrócić, ale nadal czuł jak go obserwuje. — Prawda?

Nie odpowiedział. Bo nie mógł. W telewizji komentatorzy nadal przeżywali walkę, mówili o tym ,że mistrz jeszcze się nie ocknął i na ring weszli lekarze, dramatyczna walka, ale zawsze jest tak ,że ktoś musi przegrać.

— Nie mam nic przeciwko temu ,że nie jesteśmy na wyłączność — dodała Amy. — Naprawdę, nie mam. Nigdy nie sądziłam ,że będzie z tego coś więcej, ale zawsze jak byliśmy razem czułam ,że poświęcasz czas tylko mi, a ostatnio już tak nie jest i to nie jest w porządku.

Ubrała płaszcz. — Masz zamiar coś powiedzieć? Powiedz mi jeśli się mylę Terrible, spójrz mi w oczy i powiedz kurwa ,że nie mam racji.

Odchrząknął. Nie było sensu kłamać i tak nic nie przychodziło mu do głowy. — Przepraszam, to prawda Amy, ale nie chciałem... przepraszam.

— Tak, ja też. — jej obcasy stuknęły na cemencie gdy szła do drzwi. — Zabierz mnie teraz do domu ok? Czas żebym wyszła.

Nie mógł się z tym kłócić. Jechali do niej w milczeniu (przejeżdżał obok Chucka ale stwierdził ,że pójdzie teraz szukać Chess byłoby jak dodatkowy policzek dla Amy więc jechał dalej) potem wrócił do domu i obejrzał powitanie nowego roku w telewizji, sam w pustym mieszkaniu.

Nie został jednak w domu całą noc. O czwartej nad ranem zadzwonił telefon, i jeszcze zanim odebrał, gdy zobaczył na wyświetlaczu numer Berty wiedział ,że to nie będą dobre wieści. Więc teraz był z powrotem u Berty, wspinał się schodami by zobaczyć jedną z dziewczyn Bumpa. Kolejną. Drugą. Czuł jak krew kipi mu w żyłach, mięśnie swędziały go z pragnienia by kogoś uderzyć. Albo coś. Miał w dupie co to będzie.

Ten pierwszy raz to mógł być przypadek; cóż, nie do końca bo to nigdy nie powinno było się wydarzyć, i wkurwiało go to tak samo ale pierwszy raz mógł być przypadkowy, jakiemuś frajerowi się poszczęściło. Drugi raz znaczył ,że ktoś wziął ich na celownik, już na poważnie. Drugi raz znaczył ,że ktoś zaplanował to gównu, skorzystał z tego ,że na ulicach było szaleństwo wszyscy świętowali.

Wszedł do pokoju (ten sam pokój, to samo łóżko, ta sama tania kołdra podciągnięta teraz do innej posiniaczonej twarzy) nie wiedząc co powiedzieć, próbując zachować spokój, nie pewny czy mu się to uda. — Hej, Essie. Możesz mi coś powiedzieć?

Essie zagryzła wargę. Wyglądała na taką drobną i bezbronną pod tymi kołdrami. Była jedną z tych młodszych, i wyglądała na kurewsko wystraszoną, jej głos był ledwie szeptem. — Mam kłopoty?

— Co? — powinien jej dotknąć? Chciał, tak żeby ją zapewnić, uspokoić ale chyba dotykanie jej nie było właściwym posunięciem, biorąc pod uwagę to co się stało. Opuścił dłonie na kolana.

— Nie, nie, nie martw się niczym, nie masz żadnych kłopotów, po prostu powiedz mi co się stało? Dobrze?

— Nie powinnam tam być — wymamrotała Essie — To moja wina, ja...miałam stać na ulicy ale podjechał jakiś samochód, dał mi kasę więc wsiadłam.

— Jak wyglądał, jaki samochód?

— Czarny, duży i stary, długi, duże siedzenia, i wyglądał na czysty, lśnił w środku.

ABT sedan, zgadywał ,że o to jej chodzi. — Bardzo stary? Zabytkowy? Czy nie aż taki stary?

— Nie aż taki, w środku skórzane brązowe siedzenia, tylko dlatego wsiadłam i dlatego ,że pokazał sporą forszę mówił ,że chce mnie na całą noc, że chce świętować, tak mówił. Wiec wsiadłam, mówiłam ,że musi tu ze mną pojeździć tak ,żeby Marky Bill mógł się przyjrzeć. — jej głos zrobił się teraz piskliwy i przepełniony paniką. — Tak jak kazałeś nam teraz robić nie? Chciałam zrobić tak jak trzeba nie, chciałam...

— Nie martw się tym dobrze? — zerknął na Berte, kiedy skinęła, sięgnął i dotknął owiniętych kocem nóg Essie. Tylko na sekundę ale poczuł się lepiej kiedy już to zrobił a ona też się uspokoiła. — Nikt nie jest na ciebie zły, Essie. Nie masz kłopotów, przyrzekam.

Spojrzała na niego potem na Berte. Upewniała się. Po kilku sekundach ciszy usłyszała z korytarza inkantowanie, dziewczyny rzucały jakieś zaklęcie, tak zgadywał.

Seksualne zaklęcia zazwyczaj ułatwiały im prace. Wszystkie z nich korzystały, nigdy nie spotkał takiej która by tego nie robiła. Ale ich cały świat był dla niego tajemnicą. Miały swoje sekrety których nigdy nikomu nie zdradzą. Miało to dla niego sens.

Essie westchnęła z ulgą — Jak wsiadłam do auta od razu zobaczyłam ,że jest kradzione, nie miał kluczyków, wszystko było rozwalone tam gdzie normalnie są kluczyki. Wszystko zniszczone. Więc wiedziałam ,że ukradł ten samochód i chyba...i nie pamiętam nic więcej, pamiętam tylko jak obudziłam się na chodniku i nikogo nie było.

Skinął. Została znokautowana, skurwiel wiedział ,że widziała co się święci i powalił ją zanim zdążyła chwycić za klamkę. Ciężko mu się myślało, zawsze tak było kiedy ogarniała go wściekłość. Tak jakby ledwie kontrolował swoje ciało, tak jakby coś w jego piersi groziło ,że go udusi, Zamknął oczy na sekundę, biorąc głęboki oddech jak Essie przed chwilą.

Później. Miał listę kilku dłużników, kiedy stąd wyjdzie znajdzie ich, znajdzie przynajmniej jednego. Lee Poke miał poważne długi, i miał je już od długiego czasu; kłamał, ukrywał się, nie dotrzymywał obietnic co skończyło się już nie raz połamanymi kośćmi, i Terrible myślał tylko o tym ,że w tej chwili wolałby robić to niż cokolwiek innego.

Ale nie mógł jeszcze pójść. Musiał wysłuchać do końca Essie, i wyciągnąć z niej co tylko się dało. — Jak wyglądał? Jak gadał? Miał jakiś akcent czy coś?

Wzruszyła ramionami — Jasne włosy, trochę przydługie, miał ich naprawdę dużo

— Kręcone?

— Nie, nie były kręcone, tylko.... nie były też do końca gładkie. Takie puszyste jak sierść psa, miał też okulary, duże.

Kurwa. Miał perukę, mógłby się o to założyć. Perukę i wielkie okulary. Essie tak naprawdę nie mogła zobaczyć jego twarzy. Terrible spojrział w dół i zobaczył ,że zaciska pięści tak mocno, że kostki mu pobielają. — Jak brzmiał? Kiedy mówił?

— Jak każdy.

— Jak ktoś stąd tak?

Pokiwała. Tego się spodziewał. I w sumie była to dobra informacja. W Dolnej Dzielnicy miał szanse złapać tego skurwiela. Gdyby ktoś z innej części miasta wpadał na dzielnicę gwałcić dziwki miałby większy problem. — Coś jeszcze? Cokolwiek?

— Nic już nie pamiętam, chociaż...ten zapach...

Terrible zerknął na Berte. To na pewno mu nie pomoże, w Dolnej Dzielnicy niewiele osób przywiązywało wagę do tego ,żeby regularnie brać prysznic. — Śmierdział nie mył się tak?

— Nie, pachniał tak jakby był za czysty. Jakby mydło było zbyt ostre, zbyt czyste, za silne. Swędział mnie od tego nos, ale nie miałam za dużo czasu ,żeby mu się przyglądać bo nie byłam długo w tym samochodzie..

Zaczęła znowu płakać tym razem solidnie, i Terrible wstał. Czas się zbierać. — To nie Twoja wina — powtórzył — Naprawdę Essie.

I nie była to jej wina tylko jego. Jego wina bo nie złapał jeszcze tego kolesia, jego bo wyraźnie plan który miał wypalić by zapewnić dziwkom Bumpa bezpieczeństwo nie działał. Ale nie mógł brać tego tylko na siebie skoro Bump i Berta również byli częścią tego planu, mimo to czuł ,że zawiódł. Zawiódł i nie złapał jeszcze tego kolesia co było jego winą.

Zerknął na zegarek. Było chwile po czwartej. Na ulicach nadal panował względny ruch. Czas zapolować, oczyścić myśli, tak ,żeby mógł znowu myśleć o czymś innym niż tylko o tym by kogoś zabić. Nie był pewien czy to zadziała ale warto było chociaż spróbować.

Bump na pewno nie wstanie przed trzecią, Terrible nie miał nic przeciwko bo sam był zmęczony. Po tym jak już złamał ramię Lee Poke'a i nauczył kilka mętów w twardy sposób ,że Targowisko nie jest miejscem dla nich, wrócił do domu i poszedł spać. Trochę ochłonął chociaż nadal nie czuł się najlepiej, zwłaszcza gdy twarz Amy pojawiała mu się przed oczami i przypominał sobie jak ją potraktował i jak źle to wszystko się skończyło.

Ale tak czy inaczej zasnął. Gdy już wstał dostał kilka informacji od okolicznych kapusiów, dzwonił też mózgowiec Bumpa, więc gdy dotarł na miejsce około piątej miał już kilka świeżych informacji. Co było dobre bo Bump wpadł w furie. Kroczył po pomieszczeniu ze zmrużonymi oczami i ustami zaciśniętymi w cienką kreskę jak lew w klatce, Terrible dawno go takim nie widział.

Czyścił swoją broń. Leżała teraz na stoliku, zimna i gotowa. Co chwile Bump wyciągał dłoń w tamtą stronę, rozciągając palce. Terrible otworzył notatnik, gdy Bump przestał już go rugać. Nie zwracał na to jakiejś wielkiej uwagi. Bump tak naprawdę nie był zły na niego, musiał tylko spuścić trochę pary.

— Mam kilka informacji o tym kolesiu, Archim, tym o którym ci opowiadałem, pracuje w jakiejś fabryce zajmującej się tą głównianą magią. W zeszły roku przyłapali ich na nielegalnym czerpaniu mocy i—

— Skąd to wiesz?

Nie miał zamiaru za to przepraszać. — Od Chess, zapytałem Ją a ona—

Bump westchnął. — Nie mogłeś sobie kurwa podarować nie? Jak kurwa jakiś

—
Terrible wyprostowywał się i spojrzał na Bumpa tak jak spoglądał na tych którym radził by lepiej się zamknęli.

— Nie wie dlaczego, tylko ją zapytałem, okazało się ,że coś o nich wie.

Minęła sekunda i Bump spojrzał w dół, sztywniejąc i kiwając.

— Tak, tak, kumam, dobrze zrobiłeś.

Tak, lepiej dla niego ,że to w końcu powiedział. — Więc, pracuje gdzieś gdzie robią tą głównianą magię, Śpiący Dan dzwonił i mówił ,że zna laskę która poszła do domu z Archime kilka tygodni temu, mówił mu potem ,że nie jest normalny, że był naprawdę brutalny, w łóżku.

Bump nie wyglądał na przekonanego i Terrible widział dlaczego, tak samo pomyślał sam dopóki Śpiący Dan mu nie wyjaśnił, więc dodał szybko. — Pobił ją kumasz, nie stanął mu dopóki nie zaczęła płakać. Tak mówił Śpiący Dan.

— Tak, teraz kumam co masz na myśli. — Bump zapalił fajkę, nadal spacerując po pokoju. — Myślisz ,że to on? To on jest tą kupą gówna która zginie?

— Myślę ,że on coś wie, tak. Mam tam kogoś kto obserwuje mieszkanie, nikt nie wyszedł ani nie wszedł tam od wczoraj, chyba go nie ma, chyba się zmył po tym jak wyszedłem. — nienawidził mówić tego głośno, nienawidził tego przyznawać, wiedział ,że powinien był mu spuścić łomot gdy tam był.

Wyciągnął kartkę którą dostał od mózgowca i podał mu.

— Mam tu więcej informacji o nich, adresy i wszystko, chociaż nie ma zdjęć. Nie ma tutaj Archiego. Zastanawiałem się czy to jego prawdziwe imię, ale właściciel budynku mówił ,że widział jego dokumenty i było tam napisane ,że to Archie

Bump spojrzał na papier — Co ze Slobagiem? Czemu kurwa próbował z Roleyem? W co on gra? I wszyscy ciągle pieprzą o tym duchu

Terrible wzruszył ramionami.

— Z drugiej strony Roley nie słyszał ,żeby próbował z kimś jeszcze. Rozpuściłem wici ,że to nie duch, ale kurwa nie mogę ich zmusić żeby przestali o tym gadać nie? Nie mogę gadać z każdym z osobna

— Może spytaj Roleya czy ma więcej informacji co? Niech ma oczy otwarte może znowu spróbują.

Bump na pewno nie będzie zachwycony tym co miał zamiar teraz powiedzieć. — Tak sobie myślę....to kurewsko dziwne nie? ,że tylko Roley'a próbowali zwerbować, zastanawiam się czy to on nie opowiada jakiś pieprzonych historii.— Chce być jakimś pieprzonym gawędziarzem

— Chce być kurewsko ważny nie? To chce zrobić. — Bump usiał spoglądając na swoje dłonie. — Pieprzony cwaniak, ale to nadal pieprzony kuzyn Lacy, kapujesz?

Tak, Kumał. To znaczyło ,że Bump chciał ,żeby go zostawił w spokoju, tak ,żeby uszczęśliwić pieprzoną Lacy.

Kurwa. — Nie ufam mu, i nie lubię go.

— Vole za niego poręczył. Poza tym masz inne rzeczy o które musisz się martwić, nie? — Bump pochylił się do przodu. — Słyszałem ,że Slobag załatwił sobie nowego, kurewsko dobrego nożownika, pieprzenie dobrego nożownika, tak kurwa słyszałem. Może to właśnie spotkało Śliskiego nie? Może dlatego był taki pokrojony.

Cholera. — Jakiś mięśniak?

— Nie, nie, nic z tych rzeczy. Tylko nowy koleś do sprzątnia

— Jeśli to on załatwił Śliskiego...— Terrible zapalił kolejnego papierosa — Jeśli to on załatwił Śliskiego, to Slobag wiedział ,że nikt nie pilnuje Sue nie?

— Tak, widzę kurwa do czego zmierzasz, tak. — Ale Marky nie został sprzątnięty wczoraj w nocy nie?

— Zeszłej nocy za dużo się kurwa działo na ulicy. Nie trzeba było go zabijać, za dużo ludzi kumasz? No i nikt nie widział gościa który załatwił Essie.

Bump potrząsnął głową.— Biedna mała, co masz zamiar dla niej zrobić?

Tak, już o tym pomyślał. — Znajdę jej jakieś inne zajęcie jeśli będzie chciała, Sue też zapytam w porządku?

— Tak, tak zrób to.

Bump wstał wyraźnie planując już zacząć swój normalny dzień. — Szukaj dalej, zbieraj pieprzone informacje, chce żeby to szybko się zakończyło jasne? To kurewski nowy rok, chce żeby się porządnie zaczął.

Tej nocy poszedł do Trickster's, wziął piwo i stanął z tyłu. Niespecjalnie chciał tu być; chciał znaleźć Archiego ale ten jakby zapadł się pod ziemię. A to znaczyło, że na pewno był w to jakoś zamieszany, dlatego też Terrible wszędzie porozstawiał ludzi którzy na niego filowali.

Chciał się też dowiedzieć kto jeszcze pomagał Archiemu bo wiedział, że musiał pomagać mu ktoś wewnątrz. Nie był w stanie jak na razie znaleźć niczego co łączyłoby go z jakimś z ludzi Bumpa, ale wiedział, że musiał być ktoś kto sypnął Archiemu info, że Śliski nie pilnuje tej nocy Sue nawet jeśli to nie on zabił Śliskiego. Ktoś musiał dać mu też informacje, o zaostrzonych środkach bezpieczeństwa dlatego, że w przypadku Essie posłużył się kradzionym autem, nosił przebranie, i znalazł dziewczynę która nie stała na rogu, więc, to było dość oczywiste.

Czy mogła to być jedna z dziewczyn? Prawdopodobnie nie, za bardzo były ze sobą związane, miały te swoje przesady i rytuały. Nie widział, żeby w taki sposób któraś z nich się sprzedała, a już w ogóle swoje koleżanki. Nie widział nawet powodu dla którego miałyby któraś coś takiego zrobić.

Ale jeśli miał rację i to wszystko stało się tylko po to, żeby zrobić jakąś magię dla tej całej Fabryki Spokoju....zgadywał, że mogłoby wtedy chodzić o pieniądze. I choć nie cierpiał tak myśleć, wiele kobiet robiło wiele gównianych rzeczy, żeby zadowolić mężczyznę. Wielu mężczyzn też zrobiłoby wiele gównianych rzeczy by zadowolić kobietę.

Zapyta o to rano Berte; dzisiejszej nocy była zajęta, robiła coś z dziewczynami, jakaś nowa ochrona, czy coś w tym stylu. Zapyta ją o to ale zrobi to kurewsko ostrożnie bo wiedział już ,że nie spodoba jej się to pytanie. Ani trochę. Popił piwa, zapalił fajkę, i przeskanował wzrokiem tłum pod czerwonymi światłami. W pomieszczeniu było tak gorąco ,że wydawało się jakby unosiła się mgła, koszulka kleiła mu się do skóry. Chciał wziąć kolejny prysznic, pójście do domu wydawało się dobrym pomysłem, nie był w nastroju by tu być, ale nie miał też nastroju na to aby być sam. Sela była zajęta, w barze też nie widział nikogo interesującego więc...

Poza tym miał nadzieje ,że jakiś frajer go zaczepi, może zobaczy kogoś kto ma jakiś dług, może kogoś kto mógłby coś wiedzieć, kogoś komu mógłby przypomnieć o tym i owym kilkoma ciosami. Może to sprawiłoby ,że na chwilę zapomniałby o tych myślach które teraz kłębiły mu się w głowie, może na chwilę przestałby zadręczać się tym ,że spierdolił sprawę i nie złapał drania odpowiedzialnego za to wszystko. Gdyby był mądrzejszy już by go miał, wiedział o tym.

Podniósł głowę i zobaczył ,że do środka weszła Chess.

Rozdział jedenasty

Nawet z tej odległości widział ,że coś ją martwi. Widział to w jej chodzie, w tym jak pochyla głowę... nie był tylko pewien co to było, ale wiedział ,że coś na pewno. Wiedział ,że jej oczy są zachmurzone, to chyba najlepsze słowo na to by je teraz opisać. Wyglądała na zmęczoną i zdołowaną. Tak jakby była tu bo chciała tego samego co on; ludzi wokoło, hałasu by zagłuszył całe to pozostałe gównno.

Podeszła do baru i wzięła sobie piwo, stanęła rozglądając się wokoło. Czerwone światła w środku sprawiały ,że jej skóra lśniła a czerwony top który miała na sobie wyglądał przez to na jeszcze ciemniejszy. Nie był to ten top który podobał mu się najbardziej (ten z dużym dekoltem, w którym mógł podziwiać jej delikatne ramiona i wspominać jak je dotykał) ale ona zawsze wyglądała dobrze w czerwieni. Cóż, we wszystkim dobrze wyglądała.

Stojąc przy barze wydawało się ,że absorbuje sobą wszystkie światła, tak jakby były skierowane bezpośrednio na nią. Poczul się jakby dostał cios pięścią, przyglądał się jej pod tymi światłami i przez chwilę czuł się kompletnie zagubiony.

Czuł się teraz tak jakby wszyscy w pomieszczeniu obserwowali go jak gapi się na nią, ale nie mógł odwrócić wzroku. Mimo ,że chciał, mimo że to bolało, czuł uścisk w piersi bo ona była w tym samym pomieszczeniu choć daleko. Ponieważ nie mógł tak po prostu podejść do niej i jej dotknąć. Bo nie była jego.

A wtedy go spostrzegła jej twarz rozchmurzyła się odrobinę i uśmiechnęła się do niego a on miał wrażenie, że przyszła tu szukając właśnie jego. I to było....sprawiło ,że poczul się kurewsko dobrze. Nawet nie przejął się tym ,że przyłapała go jak się na nią gapi, wyglądała na taką szczęśliwą jak go zobaczyła. Ruszyła w jego stronę, przeciskając swoje szczupłe ciało w opiętych dzinsach poprzez tłum, dopóki nie znalazła się tuż przed nim.

Z bliska widział to nawet lepiej, cienie w jej oczach zastąpił teraz uśmiech. — Hej, Chess — zaczął, smakując jej imię jak zawsze. — Wszystko dobrze?

— Tak, w porządku, — odparła, ale wiedział ,że kłamie. — A ty?

Wzruszył ramionami. Gdyby nie byli tutaj zapytałby ją, dał jej jakoś znać, że widzi, że coś ją martwi. Ale byli w miejscu publicznym, było głośno. A nie chciał narażać się znowu na to co stało się ostatnio jak byli w Trickster's i poszli w ustronne miejsce żeby porozmawiać.

Tej nocy o której ciągle próbował zapomnieć. Tej nocy kiedy położyła swoje dłonie na jego piersi i spojrzała mu w oczy, a on nie był w stanie się opanować, nie mógł powstrzymać się i wziął ją w ramiona, pocałował. To było jak.....jakby jego ciało zrobiło to samo, a on nie zdawał sobie z tego sprawy, tak jak wtedy gdy tracił głowę, tylko, że tym razem to on był jedynym który ucierpiał tamtej nocy.

Ponieważ zrobił to wszystko nie tak jak trzeba. Owszem widział to spojrzenie w jej oczach i wiedział co oznacza, tu się nie pomylił. Pocałował ją a ona oddała pocałunek, wplątując te słodkie palce w jego włosy, lgnąc do niego, mocno. Zaprosiła go do swojego łóżka, bo jeśli jakaś panna kładzie mu rękę na fiucie i pyta go czy wie jak go używać bezwzględnie jest to pieprzone zaproszenie.

Pozwoliła mu myśleć przez te kilka minut, że nie tylko on czuł to co czuł od tej nocy na lotnisku Chester, czuł, że coś było między nimi, jakaś iskra, jakieś połączenie. Sprawiała, że myślał iż nie był jedynym który poczuł się tak jakby coś znalazł, coś czego pragnął od dawna, i przez te kilka minut czuł....czuł się dobrze, jakby naprawdę był coś wart.

Ale mylił się, Bardzo się pomylił. Tej nocy wcale nie chodziło o niego. Chodziło o to, że nieźle się wtedy zaprawiła. Nie patrzyła na niego w ten sposób; spoglądała tak na jakiegoś kolesia którego sobie wyobraziła, kogoś kto najwyraźniej wyglądał o niebo lepiej niż on, (co nie było wcale takie trudne biorąc pod uwagę to, że prawie każdy kolesz wyglądał lepiej od niego) i to tego kogoś pragnęła. Była tak naćpana, że miała jakąś wizję. Była tak naćpana, że nie mogła przestać się śmiać z tego, że w ogóle przyszło jej do głowy coś takiego jak pójście z nim do domu, i była tak naćpana, że nie mogła wiedzieć co robi. Nie mogła tak naprawdę zaprosić go do siebie, nie w tak cholernie seksowny sposób i nie tak by mógł to zaproszenie zaakceptować i nie wyjść potem na szumowinę która ją wykorzystywała.

A najgorsze w tym wszystkim, było to gdy dowiedział się, że to się nigdy nie wydarzy, że nie ma to żadnych szans, wiedział to kiedy skłamała następnego dnia. Powiedziała, że niczego nie pamięta, że była za bardzo zrobiona. Powiedziała mu tak bo nie chciała ranić jego uczuć, wiedział to, nie chciała mówić mu prosto z mostu, że go nie pragnęła, że nie chciała aby to się wydarzyło, że byłaby zbyt zawstydzona. To jej kłamstwo powiedziało mu prawdę.

Teraz też była lekko zrobiona widział to, ale nie było źle, nie na tyle by musiał się martwić. Rozejrzała się wokoło, żeby sprawdzić czy nikt nie podsłuchuje.

— Jak tam Twoje sprawy?

— Nie za dobrze.

Przechyliła lekko głowę. — To dla tego nie wyglądasz na bardzo szczęśliwego?

To był jeden z powodów ale oczywiście nie powiedział tego głośno. Zamiast tego spróbował się uśmiechnąć. — Myślisz ,że wszyscy nadal by się mnie bali jakbym stał tu sobie z tyłu i wyglądał na szczekliwego co?

Zadziałało. Odpowiedziała uśmiechem, tym prawdziwym, takim który sprawiał ,że znowu miał ochotę wziąć ją w ramiona. Co było nie tak z każdym innym facetem w tym kurewskim miejscu, że nie zabijali się teraz ,żeby tylko móc stanąć obok niej?

— Czekaj, a jacyś ludzie się ciebie boją?

— Tak, widzisz sam nie wiem dlaczego ale jakoś tak jest.

— Może powinienesz rzucić robienie na drutach co? — popiła piwa. — Ciężko bać się kogoś kto robi na drutach.

— Nie mogę, nie mów nikomu dobra ale moje koce dobrze się sprzedają na Targowisku.

Znowu parsknęła śmiechem. Nadal go to zadziwiało ,że potrafił tak ją rozbawić, że jak rozmawiał z nią to z łatwością znajdował odpowiednie słowa. Kiedy z nią rozmawiał miał wiele do powiedzenia. A ona zawsze wiedziała co miał na myśli; gdyby spróbował takiej rozmowy z Amy, Selą czy Evie zapytałyby go o czym mówi, wyglądałyby na zdezorientowane i kazały mu przestać.

A Chess się śmiała i już nie wyglądała na nieszczęśliwą. Czuł się jak bohater, a przecież nigdy nie był bohaterem. Był łotrem, koleśkiem który bije ludzi dla pieniędzy, robi to bo lubi i zabija jeśli musi a robienie tego w ogóle mu nie przeszkadza. To sprawiało ,że był tym złym facetem, ale mógł z tym żyć, taki po prostu już był.

Ale gdy był z Chess, nie był już dłużej tym złym. To on zapewniał jej bezpieczeństwo, sprawiał ,że się uśmiecha, mimo to nadal nie był dla niej wystarczająco dobry, choć był lepszy niż kiedykolwiek dla kogokolwiek, i to się liczyło.

— Założę się ,że z tego też byś się utrzymał i to nieźle — powiedziała. — Jest już wystarczająco zimno.

— No, ciepło nie jest. — obrzucił jej ramiona spojrzeniem ,zjeżdżając niżej do miejsca w którym koszulka opinała ciało. Chciał ją zdjąć. — Jesteś samochodem?

Potrząsnęła głową. Co znaczyło ,że to co wzięła było zbyt mocne by mogła prowadzić, jednak nie znaczyło to wcale ,że szukała kogoś kto zawiezie ja do domu bo nigdy tak nie robiła. Ale dlaczego w takim razie tu była? Znowu zaczął zastanawiać się czy przyszła tu dla niego? Ale jeśli by tak było dlaczego wtedy do niego nie napisała?

Pewnie chciała po prostu wyrwać się z domu. Nie było sensu się nad tym rozwodzić, podał jej papierosa i obserwował jak go bierze, jak jej usta zamykają się na nim gdy go dla niej zapalał.

— Mogę cię odwiedzić jeśli chcesz.

Chodziło mu o to ,że odwiedzie ją później ale ona już powiedziała. — Tak, jasne, dzięki, i tak jest tu dzisiaj słabo.

Cholera, nie chodziło mu już o teraz. A ona...czy ona go zapraszała do siebie? Żeby z nią posiedział? Czy tylko ją odwiózł?

— Może skoczmy do mnie? Chyba ,że jesteś zmęczona.

Pokiwała. — Jasne, pewnie.

W samochodzie nie rozmawiali za wiele. Kolejna sprawa która sprawiała ,że czuł się przy niej tak dobrze. Nie oczekiwała od niego ,że przez cały czas będzie zabawiał ją rozmową, i nie miała nic przeciwko jeśli tego nie robił. Zastanawiał się czy w mieszkaniu będzie czysto, nie miał ostatnio zbyt wiele czasu. Co prawda zawsze starał się ,żeby było tam czysto, ale nie chciał ,żeby widziała puste butelki, brudne ubrania, czy inne graty które leżały porozwalane. Ayla przychodziła dwa razy w tygodniu, i zapełniała lodówkę, ale nie sprzątała i on sam nie chciał by to robiła.

Nie była pokojówką, pracowała tylko dla Bumpa. Chess była u niego tylko raz i to na chwilę, teraz miała przyjść i spędzić w jego mieszkaniu trochę czasu, (a przynajmniej miał taką nadzieję) i miała zobaczyć wszystko i nie chciał by pomyślała sobie ,że był świnią. Czy wanna była umyta? A umywalka? Chess nie sprawiała wrażenia ,że przeszkadzał jej bałagan, ale czasem lekko świrowała na widok bakterii i brudu

Otworzył drzwi i obserwował jak wchodzi do środka. Cementowe podłogi (kupił co prawda zwyczajny dywan który leżał w jego jakby salonie ale jednak) i gołe ściany. Nie wieszał niczego na nich; co miałby tam powiesić? Zdjęcia samochodów? Jakieś laski w bikini? Czy inne gówna? Poza tym, Chess też nie miała na swoich ścianach niczego. Chociaż ona miała różne rzeczy, jakieś magiczne gówna na półkach i te małe figurki które zbierała, i pewnie więcej niż dwa ręczniki. Jej mieszkanie wyglądało jak prawdziwe mieszkanie. Jego mieszkanie bardziej przypominało magazyn z kilkoma ściankami działowymi na kuchnie i łazienkę.

W dodatku nie pościelił łóżka. Chociaż Chess ledwie rzuciła na nie okiem. Nie mógł zdecydować czy się z tego cieszy czy nie. Po prostu weszła do środka i skierowała się do kanapy. Usiadła i zapytała.

— Jak długo tu mieszkasz?

Miał piwo, miał też wodę. Nie piła tego piwa które miała w knajpie (nadal było prawie pełne) więc pewnie wolałaby wodę, ale jeśli da jej wodę mogłoby to wyglądać jakby mówił jej co powinna a czego nie a nie chciał ,zeby tak to wyglądało. Więc wziął i to i to, plus piwo dla siebie, i wrócił na kanapę. — Dziesięć lat, coś koło tego. Od kiedy wyprowadziłem się od Bumpa. To jego budynek, stał pusty.

Za wyjątkiem tego ,że teraz należał do niego, w pewnym sensie, należał do niego ale pod fałszywym nazwiskiem, razem z kilkoma innymi budynkami, a wszystko to odziedziczy kiedyś po nim Katie.

Chess wzięła wodę, z bliska widział jej oczy, ukryte pod tym całym czarnym makijażem (cholera była seksowna) były zaszkłone, mniej skupione. Co się kurwa stało dzisiaj? Czy to po prostu wspomnienia zakradające się i zabierające radość. Żałował ,że nie może tego w jakiś sposób naprawić. Sprawić ,zeby poczuła się lepiej, zadbać o nią tak jak na to zasługiwała.

— Więc nie masz tu żadnych sąsiadów — powiedziała.

— Kilku, pracują dla Bumpa. — mięśniaki jak on. Timmy Vee mieszkał na dole a Bailey nad nim. Technicznie pracowali dla niego skoro to on wydawał im polecenia, ale nie mógł tak naprawdę tego powiedzieć.

Wypił swoje piwo, znacznie szybciej niż to pierwsze w knajpie. Był w swoim domu więc mógł.

To czego nie mógł zrobić to zapytać jej co ją martwi, nie naprawdę, nie bezpośrednio, to by naruszało jej prywatność. Ale mógł zapytać ogólnie, zobaczyć co powie. — A ty co dziś porabiałaś? Coś się wydarzyło? Pracowałaś dzisiaj?

— Nie. To znaczy byłam tam, mieliśmy rytuał dziś po południu, ale nie pracowałam, nie naprawdę. Nie mam żadnej nowej sprawy

— Nudzisz się co? Nic do roboty, jakby nie miało to żadnego sensu.

Jej oczy pojaśniały odrobinę — Tak, nic do roboty prócz siedzenia na tyłku i czekania. Jeden z Demaskatorów urządza dziś jakąś po noworoczną imprezę, coś w stylu party na kaca czy coś ale...

To było to, zgadywał. A przynajmniej częściowo. Nie rozmawiali za dużo o tym jak układało jej się w pracy po tej całej sprawie ze Złodziejem Snów, ale sam sobie wywnioskował częściowo z tego co mówiła a reszty nie trudno było się domyślić i o to mógł ją zapytać.

— Jeszcze gadają o tym koleśiu Randym?

Wzruszyła ramionami. Ale nie patrzyła na niego. Tak, to zdecydowanie było to. Odchrząknął starając się wykombinować co teraz powiedzieć. — Są wkurwieni bo wiedzą ,że jesteś lepsza od nich.

Spojrzała na niego, i zarumieniła się lekko, widział ,że bardzo chciała w to wierzyć.

Ale widział też ,że już czuła się za bardzo wyeksponowana, tylko przez to ,że to powiedziała, że dała mu znać co ją martwi. Widział jak chciała mu zaufać, tak ,żeby nie musiała się tłumaczyć czy już więcej o tym gadać. Chciała o tym zapomnieć. A on znał to uczucie. Więc szybko zmienił temat. — Zimno ci? Wiem ,że nie jest tu za ciepło, ale nie mam jakiegoś dodatkowego ogrzewania.

— Nie, jest ok.

Jego telefon zabuczał. Wiadomość. Od Seli. *Jestem sama w domu, nudzę się.*

Wiedział co to oznaczało. Prawdopodobnie już była naga; zazwyczaj tak było kiedy wysyłała mu takie sms. Zwłaszcza jak była po kilku drinkach a zakładał ,że była skoro miała spotkanie z jakimiś koleżankami.

— Coś nie tak? — zapytała Chess.

Spojrzał na nią a potem na telefon, i odłożył go. Powie jej ,że był zajęty i już.

— Nie, nie tylko info ,że ta noc jest spokojna.

— A co tam z twoją sprawą?

Zawahał się na moment. Musiał uważać na to co jej powie, z powodu Bumpa ale też z powodu tego ,że nie chciał powiedzieć czegoś co by popsuło jej nastrój, tym bardziej ,że już i tak nie była w jakimś bardzo dobrym nastroju. Źle zrozumiała jego wahanie, i dodała naprawdę szybko. — To znaczy, jeśli nie możesz o tym rozmawiać, to...wiem—

— Nie, nie, nie o to chodzi. Tylko ,że nie ma nic nowego wiesz, prawie już doprowadziłem sprawę do końca, tylko Slobag mnie martwi, wbija się na nasze terytorium, sprawia problemy.

— Przebija się przez wasze granice? Myślałam ,że macie kogoś kto tego pilnuje.

Kolejna kalkulacja nim podjął decyzję. Chociaż to nie miało znaczenia. Wiedział ,że Chess umiała trzymać język za zębami, wiedział też ,że sama nie próbowała by zejść na dół, wiedziała ,że duchy były tam potężniejsze, sama tak mówiła.

— Używają tuneli, biegną pod całym miastem.

Zawahał się na moment z butelką wody przy ustach, nie widział już śladu ugryzienia, może zamaskowała go makijażem, a może zakryła go pod jakimś zaklęciem, na pewno potrafiła coś takiego zrobić. Mogła zrobić wszystko. — Sądziłam ,że to mit.

— Nie, są prawdziwe. Tylko ,że nie ma sensu zaczynać tam wojny nie? Trzeba ich tylko pilnować, kiedyś może z nich skorzystamy a do tego czasu niech Slobag sądzi ,że są jego, kumasz?

Uśmiechnęła się. Tak, cokolwiek wzięła już zaczynało działać. — Czy ty kiedykolwiek przestajesz myśleć cały czas o tym co robisz? I rozkładać wszystko na czynniki pierwsze? Układać strategie i planować co,?

Uniósł brew — Tak jakbyś ty nie robiła tego samego?

— Tak, ale tylko jak pracuje. — spojrzała na niego i uśmiechnęła się jeszcze bardziej gdy spostrzegła uniesioną brew. — No dobra może nie do końca tylko wtedy. Ale czasem nie pracuje a ty zawsze.

— Nie tutaj — rozejrzał się wokoło, żalując, że jego mieszkanie nie jest bardziej przytulne. Pasowało do niego idealnie, i wybrał je też dlatego, że nie było ścian, miejsca w których ktoś mógł się na niego zaczaić, mimo to dla Chess chyba już nie wyglądało tak ciekawie. No i było zimno; miał zimny kark, nakrył go dłonią. — To jedyne miejsce w którym nie muszę oglądać się przez ramię, sprawdzać czy ktoś się na mnie nie czai, czy nie chce się spróbować, jedyne miejsce w którym mogę się zrelaksować, kumasz?

— Tak, — odparła miękko. I już nagle przestali się przekomarzać — Chyba musisz bardzo uważać nie, w tej samej chwili w której opuścisz gardę....nigdy nie wiesz co ktoś planuje.

Pokiwał. Chyba jego kolej by poczuć zakłopotanie. Nigdy nie potrafił zdecydować czy czuje się z tym dobrze, że wiedziała od razu co miał na myśli. Kiedy rozumiała co chciał powiedzieć praktycznie bez słów. Tak jakby go znała. Znała go lepiej niż ktokolwiek inny, z wyjątkiem Bumpa, kto wie może znała go lepiej niż sam Bump. I mimo to, że tak dobrze go znała nadal tu była, nadal z radością z nim rozmawiała, przychodziła do niego, siedziała obok i spędzała czas, sprawiała, że był pieprzonym szczęściarzem.

— Hej, — powiedział — Jesteś głodna? Może chcesz coś obejrzeć? Mogę włączyć jakąś muzykę jeśli chcesz, nie musimy siedzieć w ciszy.

Skończyli oglądając stare filmy i rozmawiając. Zdjęła buty i zwinęła się na kanapie, a kiedy film się skończył zobaczył, że zasnęła. Cholera. Czy powinien ją obudzić? I zabrać do domu? Pewnie powinien, pewnie tak. Nie chciałyby spędzić u niego całej nocy, pewnie rano miała jakąś robotę.

Sięgnął dotykając jej ramienia. Tylko dotykając...nigdy tego nie robili. Dbał o to by tak było. Upewniał się by tego nie robić. Czuł przez koszulkę jak ciepła była jej skóra. Gdy jej dotykał zalewał go jakiś wewnętrzny żar.

— Chess, hej, Chess

Nie poruszyła się. Spróbował jeszcze raz. — Chessie, zabiorę cię do domu tak?

Uniosła powieki i tak jakby na niego spojrzała, swoimi śpiącymi oczami. Wtedy pochylila się i zwinęła na kanapie kładą głowę na jego udzie.

Jej głowa leżała na jego udzie. Jej głowa leżała na jego udzie a palce oplatały wewnętrzną stronę jego nogi. Nie mógł oddychać, nie mógł myśleć bo cała krew odpłynęła z jego głowy i popędziła na dół. Miał wrażenie, że zaraz eksploduje wyrywając guziki ze swoich jeansów.

Głowa Chess leżała na jego udzie, jej oddech był miękki i spokojny. I nie chodziło tylko o to....zasnęła u niego, zasnęła na nim, czuła się tu na tyle dobrze ,że zasnęła. Tak jakby ufała mu na tyle ,że spokojnie mogła zasnąć. Nie świrowała ,że go dotyka, nie zarumieniła się, nie była zakłopotana, nie chciała jak najszybciej się odsunąć, chociaż wiedział ,że może tak być jak już się obudzi. Ale w tej właśnie chwili po prostu spała tu, obok niego, tak jakby była jego. Chociaż wiedział ,że nadal musi zabrać ją do domu, albo chociaż zanieść do łóżka; praktycznie nic nie ważyła i byłoby jej tam znacznie wygodniej. Ale czułby się z tym jak...jakby coś zakładał, kładąc ją do swojego łóżka. No i nie zmieniał pościeli od wczoraj, a spała u niego Amy. Jeśli położy ją do łóżka mogłaby obudzić się rano i pomyśleć sobie ,że coś się stało a tego nie chciał. Co więcej jeśli teraz zanieś ją do łóżka, nie będzie już przy niej, nie będzie jej dotykał, nie obudzi się rano obok niej. Nie było kurwa pieprzonej mowy ,żeby położył ją w swoim łóżku i położył się obok niej. Nawet gdyby nie miała nic przeciwko temu, i tak ciężko było mu już tutaj siedząc a co dopiero w łóżku.

Kiedy była z nim jakoś udawało mu się zachować kontrolę. Potrafił się powstrzymać choć chciał ją złapać i....po prostu wziąć, uczynić swoją, zawładnąć nią, w jedyny sposób w jaki potrafił. Udawało mu się to tylko dlatego ,że trzymał cały czas w pamięci, to jak odeszła od niego tamtej nocy w Trickster's, wspomnienie jej twarzy następnego ranka gdy go okłamała.

Udawało mu się to bo pilnował by za bardzo się do niej nie zbliżać, nie dotykać jej, nie napotykać spojrzenia jej oczu na długo, walcząc ze swoim ciałem, nie pozwalając by przejęło nad nim kontrolę.

On tylko.....cholera, tak bardzo jej pragnął. Chciał jej nagiej pod sobą. Chciał zatopić swoją twarz pomiędzy jej udami dopóki nie zacznie błagać go o litość, chciał ją pieprzyć, tak długo aż nie zacznie krzyczeć, a potem zrobić to jeszcze raz, i jeszcze raz. Czasem tylko o tym był w stanie myśleć, wydawało się ,że za każdym razem gdy był sam, jego myśli odpływały w tym kierunku, wyobrażał sobie jak wyglądałaby nago, wyobrażał sobie jej ciało wygięte z przyjemności pod nim, drżące pod nim.

Bez względu na to jak bardzo chciałby udawać ,że tak nie jest, może nawet po części wolałby ,żeby tak nie było, nie mógł już dłużej się okłamywać, był zakochany w Chess. Tak właśnie było. Nigdy wcześniej nie czuł tego tak wyraźnie ja teraz. Nie chodziło tylko o to ,że ją lubił, że chciał ją mieć w swoim łóżku. Cholera, mógł zostawić Chess i jechać zabawić się z Selą, ale nawet o tym nie pomyślał, kochał ją tak mocno ,że nie mógł oddychać.

Pasma jej włosów opadały na policzek, chciał je odsunąć ale zdecydował tego nie robić, to mogłoby ją obudzić, chciał położyć na niej swoją dłoń ale to też mogłoby ją obudzić, chciał jej dotknąć ale nie mógł i nie mógł się poruszyć ,więc trwali tak razem. Pozwolił swojej głowie opaść na oparcie kanapy gapiąc się w sufit. Cholera miał poważne kłopoty.

Rozdział Dwunasty

Obudził go telefon. Sekundę zajęło mu uświadomienie sobie gdzie jest i co się wydarzyło, i dlaczego ma taki sztywny kark. A wtedy sobie przypomniał. Miał taki zeszywniały kark bo w końcu sam też zasnął na kanapie.

Chess zniknęła. Gdzie do...a, usłyszał szum wody lejący w łazience. Więc, obudziła się przed nim. Czy ona... cholera, telefon, no jasne, dzwoniła Berta. Krew mu stęzała. Kurwa, tylko nie to, tylko nie kolejna dziewczyna. Musiał szybko tam pojechać. Nikt nie dzwonił z informacjami ,że wrócił Archie, ale musiał sam to sprawdzić. Pojedzie do Berty a potem do Archiego, i nie pójdzie do łóżka dopóki to gównno się nie skończy.

Wstał (mięśnie bolały go od spania na siedząco jak cholera, ale było całkowicie warto) i ruszył w kierunku łazienki lecz zanim tam dotarł drzwi stały otworem. Włosy miała ściągnięte z tyłu w kucyk a twarz czystą i świeżą. Niosła małą szczoteczkę, pastę i plastikową kosmetyczkę z mydłem i innymi gównami których używają kobiety, w sumie to miało sens, nie? Nie zawsze przecież spała w domu. Była cholernie słodka.

— Hej, — powiedziała i zaczerwieniła się lekko; chyba się zawstydzila bo nie patrzyła mu prosto w oczy, — Przepraszam, ja nie.... jestem całkiem pewna ,że nie zaprosiłeś mnie tutaj po to ,żebym zasnęła na Tobie, i zajęła ci kanapę.

Zabawne ale zaśnieć na nim, było dokładnym scenariuszem jego idealnej nocy. Zwłaszcza gdyby nie miała jeszcze na sobie niczego. Oczywiście nie mógł jej tego powiedzieć. Biorąc pod uwagę to na jak zdenerwowaną wyglądała szybko musiał wykombinować coś innego co mógłby powiedzieć by poprawić jej nastrój. — Nie jestem wcale taki pewny czy to Ty spałaś na mnie, nie? Może to ja powinienem przeproszać Ciebie.

Nie wyglądała jakby mu uwierzyła, ale odprężyła się. — Cóż, tak czy inaczej, dzięki za to ,że pozwoliłeś mi tu zostać, doceniam to.

Pokiwał. A teraz ta trudniejsza cześć. Musiał iść. Musiał jechać do Berty i nie mógł wykombinować żadnego sposobu na to by to powiedzieć a ona nie poczuła się tak jakby jej tu nie chciał, jakby chciał by wyszła.

Zasnął razem z nią. Spędziła u niego noc; nie spali ze sobą. Nie w taki sposób w jaki on by chciał, ale jednak. Spędziła u niego całą noc. A on tak cholernie jej pragnął ,że starał się nadać temu jakiegoś wyjątkowego znaczenia.

— Chyba moja kanapa nie jest za wygodna do spania co nie?

— W zasadzie to spałam całkiem dobrze

Jej spojrzenie przeskoczyło z kanapy na niego. Zarumieniła się jeszcze bardziej. Nie wiedział jak miałby na to odpowiedzieć. Nie wiedział co powiedzieć, ale coś musiał.

— Hej...muszę już jechać, wiesz —

— Och, jasne. Oczywiście. — usiadła szybko wciągając buty. — Przepraszam, pewnie się spieszysz, mogę się przejść, wiesz—

— Nie, nie. — cholera. — Był kolejny napad i muszę tam jechać, ale możesz tu zostać wiesz? Nie musisz się śpieszyć,

— Nie, i tak muszę być w kościele więc....ale dzięki.

Cholera. Zgadywał ,że głupio z jego strony ,że tak pomyślał, że chciałyby zostać u niego kiedy jego już nie będzie w domu nie? Co niby miałyby tu robić? Ale niewielki płomień rozczarowania nadal tlił się w jego piersi. Gdyby wiedział ,że ona tu na niego czeka, u niego,to byłoby....to byłoby kurewsko zajebiste. Nie mógł inaczej tego określić.

— Daj mi chwile ok? Berta chce żebyśmy przyjechał od razu, zabiorę cię po drodze do domu.

Zamrugnęła. — Och, jasne, chociaż pewnie....powinam raczej poczekać na zewnątrz co?

Kiedy się ubierał dopiero uświadomił sobie co miała na myśli, cholera, on sam nawet o tym nie pomyślał.

— Nie, tylko daj mi chwilę, zaczekaj tutaj.

Zabrał ubrania i ruszył do łazienki, umył zęby ogolił się, i całe to inne gówno. Żałował ,że nie ma czasu na to by wziąć prysznic, ale nie miał go, nie kiedy Berta na niego czekała, wiedział ,że za pięć minut znowu będzie do niego dzwonić i pytać dlaczego go jeszcze nie ma.

I tak umył się z grubsza tak dokładnie jak tylko mógł, i miał nadzieję, że to zrobi jakąś różnicę. Chess czekała kiedy wyszedł z łazienki kartkując Ulicę Nadbrzeżną Steinbecka którą mu pożyczyła.

Nigdy wcześniej jej nie czytał; cholera, sądził, że nie będzie w stanie jej zrozumieć dopóki Chess nie powiedziała mu, że uważa iż jest odwrotnie. Pomachała nią teraz w jego kierunku.— I co sądzisz?

— Całkiem niezła, — zrozumiał ją, całą, chociaż czytał ją dłużej niż chciałby przyznać. Nie chodziło o to, że ciężko mu było ją przeczytać; w zasadzie to nie było problemem. Czytanie nie sprawiało mu problemu, i doszedł do wniosku, że czegoś nie rozumiał, bo na okładce pisali, że koleś który ją napisał zdobył mnóstwo nagród i innego typu gówien co musiało znaczyć, że ta książka nie była dla niego.

Więc czytał ją powoli i naprawdę o niej myślał, próbując dojść do tego co mu umykało. Domyślił się, że będzie go pytała, i będzie chciała o tym z nim porozmawiać, i nie chciał wyjść na głupka. Pierwszy raz jakaś babka dała mu do przeczytania książkę. I zdecydowanie był to pierwszy raz kiedy jakąś babkę interesowało to co sądził na temat tej książki. Chciał zrobić to dobrze, zwłaszcza, że chodziło o Chess.

Uśmiechnęła się. — Tak myślałam, że ci się spodoba.

Pogadali jeszcze o tym w samochodzie, kiedy odwoził ją do domu. Miał rację; chciała wiedzieć co myślał na temat książki, na temat postaci i całej akcji. Powiedział jej, że damskie postaci były trochę stereotypowe ale mimo to była to dobra książka. I nie zachowywała się jakby uważała, że jego odpowiedzi były głupie, a kiedy podjechał pod jej mieszkanie już w ogóle zapomniał, że się tym martwił.

Rozmawiali tak jak przy każdej innej okazji.

— Cóż, — powiedziała biorąc torbę — Jeszcze raz dziękuję, mam nadzieję, że wszystko dzisiaj pójdzie dobrze, u ciebie.

Pokiwał. I tak nie było chyba sensu pytać skoro nie wiedział o której skończy, ale nie mógł się powstrzymać — Będziesz później? Masz jakieś plany?

— Tak, to znaczy, tak będę i nie mam planów, zadzwoń jak będziesz chciał.

— Ok, tylko nie wiem jak późno to będzie.

— Nie będę spała. — posłała mu kolejny uśmiech, i poczuł się tak jakby słońce rozświetliło wnętrze jego samochodu a potem zniknęła na mroźnej ulicy. Obserwował jak wchodzi do budynku po czym odjechał.

Skierował się do Berty. Niebieski Bill i Szczur nadal pilnowali mieszkania Archiego, kiedy w końcu Terrible dotarł tam jakieś półtorej godziny później. Dobry nastrój jaki miał po rozmowie z Chess w samochodzie wyparował; w zasadzie to wyparował praktycznie od razu jak odjechał i powrócił do prawdziwego świata, ale teraz jego dobry nastrój zastąpiła furia. Tym razem padło na Drine. Nie miała nawet pracować tej nocy, ale przyszła bo miała syna któremu zbliżały się urodziny.

To była kropla która przelała czarę. To była ta pieprzona kropla. Miał dość. Szczur cofnął się o krok i uniósł ręce jakby chciał się osłonić przed uderzeniem Terrible'a. — Nie było go tutaj, naprawdę, w ogóle się nie pokazał, obserwujemy cały czas, nie schodzimy stąd ani na sekundę.

— Jest tu jeszcze jakieś wejście?

Niebieski Bill wskazał — Boczne drzwi tam, też je obserwujemy.

— Ile osób weszło i wyszło od kiedy tu jesteście?

Niebieski Bill myślał przez sekundę — Kilka, może pięć.

— Cztery — uściślił Szczur. — Liczyłem, specjalnie.

— Ktoś kogo znacie?

— Nie.

— Kim byli? Kobiety? Mężczyźni?

— Trzech mężczyzn, jedna kobieta.

Cholera. To tak naprawdę niczego mu nie dawało. Myślał nad jakimś innym pytaniem które mógłby im zadać, czymś co powiedziałoby mu o tym czego potrzebował ale nie był pewien czego szuka więc nie wiedział o co zapytać, zamiast tego pokiwał. — Zostańcie tu, jasne? Jak ktoś wejdzie albo wyjdzie dajcie znać. Szczur obejdiesz jeszcze raz budynek, sprawdzisz jeszcze raz kumasz? Zobacz czy są jakieś pobite okna czy coś w tym stylu.

Przeszedł na drugą stronę ulicy, mentalnie sprawdzając w głowie co już miał, upewniając się ,że miał wszystko czego mógłby potrzebować. Miał nóż, łańcuch którego czasem używał (nie za gruby) i kastet. W torbie to co zazwyczaj w niej nosił; lina, taśma, kombinerki. Zazwyczaj nie korzystał z ostatnich dwóch, jego dłonie zwykle wystarczały. W korytarzu było cicho i brudno, śmierdziało zgnitym żarciem i potem. Było spokojnie ale Terrible nie dał się oszukać.

Każdy mógł (było to nawet bardzo prawdopodobne) obserwować go teraz, przez szpary. Widzieli go na zewnątrz, wiedział to. Więc każdy mógł wskoczyć na niego, mógł cziąć się i czekać, ale on się nie bał. Był gotowy jak zawsze na wszelki wypadek. Wspinał się schodami do mieszkania Archiego. Mrowienie rozlało się po całym jego karku. Cholera. Niech, tylko nie ten zapach, ten nieomal nie wyczuwalny zapach (choć wiedział ,że niewyczuwalny to nie odpowiednie słowo) nie będzie tym czym sądził ,że jest, nie będzie znaczył to co sądził ,że znaczy.

Już wiedział. Już widział co to znaczy i wiedział już dlaczego nikt nie widział Archiego od kilku dni. Kurwa. Pchnął drzwi, napierając na nie z całej siły po czym kopnął w nie porządnie. Tanie drzewo roztrzaskało się pod jego butem.

Mieszkanie Archiego wyglądało dokładnie tak jak wtedy gdy był tu ostatnio. Lśniące i wymuskane jak z pieprzonego obrazka. Ale zapach był dziwny, nie dało się już udawać ,że go tu nie było albo ,że zwiastował co innego. Kosztowne urządzenia stały na kuchennym blacie. W mieszkaniu było za cicho. Ruszył korytarzem do pomieszczenia znajdującego się na końcu z na wpół otwartymi drzwiami. Nie dochodziło stamtąd za wiele światła, ciężkie zasłony całkowicie zasłaniały okno, wszystko spowijała jakby niebieska poświata.

Ale ciało leżące na podłodze nie wyglądało na niebieskie. Wyglądało na czerwone. Krew była wszędzie, wsiąkła w dywan, zbryzgała ściany. Zasnęta krew pokrywała teraz dosłownie wszystko. Mężczyzna, nagi, zastrzelony, z jakiejś broni dużego kalibru. Jego twarz była praktycznie wyrwana, tak jakby jego głowa była wulkanem który eksplodował, zalewając to miejsce krwią. Terrible klęknął przy ciele. Czy to w ogóle było ciało Archie'go? Wydawało się ,że tak, w końcu znajdowało się w mieszkaniu Archiego, nikt nie widział go od kilku dni. Wydawał się być właściwego wzrostu i budowy, miał ten sam kolor włosów.

Ale...czy faktycznie wzrost i budowa ciała tu pasowała? Ciężko powiedzieć gdy ciało leży tak na ziemi, zwłaszcza gdy brakuje większość głowy, jakoś nie wydawało mu się to właściwe. Zbliżone ale nie do końca właściwe. Terrible był naprawdę dobry w ocenianiu ludzi; na tym spędził prawie całe swoje życie i miał kurewsko dobrą pamięć do szczegółów. Czy te ramiona nie były przypadkiem za szerokie?

Bez względu na wszystko czym dłużej się przyglądał tym mniejszą pewność miał ,że patrzy na ciało Archiego. Tylko....miał takie przeczucie które mówiło mu ,że to nie ciało Archiego tu leży. Mówiło mu ,że to wszystko było sfabrykowane, po to żeby go oszukać.

Gav też dostał w głowę ale nadal można go było rozpoznać. Nie użyli do tego broni takiego kalibru, zamieniając jego głowę w miazgę. Więc dlaczego zrobili coś takiego z Archiem? Chyba ,że nie chcieli żeby jego ciało dało się rozpoznać?

To powiedziało mu jedną rzecz na pewno. Archie już nie wróci, więc gdzie był? Jeśli nie leżał tam na podłodze. Komoda wyglądała na całkiem dobre miejsce by zacząć przeszukiwanie, a pierwsza szuflada którą otworzył powiedziała mu ,że miał rację. Na podłodze na pewno nie leżał Archie. W szufladzie prawie nie było ubrań, kilka podkoszulków i jakieś skarpety, para znoszonych jeansów.

Zgadywał ,że ten kto zabił Archiego mógł go też obrobić ale to było mało prawdopodobne, zwłaszcza ,że nie zabrali sprzętu nie? Na pewno nie był to żaden kurewski napad. Szukał więc dalej. Szuflady były praktycznie puste. W szafce przy łóżku znalazł kilka prezerwatyw, pornoli, zatyczki do uszu, to co zwykle. Nie było tam niczego interesującego. W sypialni to samo, podobnie w kuchni i salonie. Więc dokąd kurwa udał się stąd? Nikt nie widział go jak wchodzi czy wychodzi, nikt nie widział go też w Fabryce Spokoju, a dziwki które dzwoniły tam i pytały o niego jak i o Briana Tylera niczego się nie dowiedziały, powiedzieli im ,że ich nie ma.

Z drugiej strony nie miało to większego znaczenia, musieli gdzieś kurwa być, a Terrible musiał ich zależeć. Musiał znaleźć kogoś kto coś wiedział, bo praktycznie trząśnięcie z wściekłości, czuł jak gniew wrze w jego wnętrzu, i przysłania mu wzrok. Samo myślenie o tym tylko pogarszało sprawę, nie mógł siedzieć tam na tej skórzanej kanapie bo jedyne co miał ochotę zrobić to podrzeć ją na strzep. Miał ochotę rozedrzeć na strzępy całe to pieprzone miejsce. Chciał powybijać dziury w ścianach i roztrzaskać meble gołymi rękoma.

Gdzie miał go kurwa znaleźć? Przecież mógł być w całym mieście? Nie miał punktu zaczepienia. Mózgi Bumpa jak na razie nie znalazły niczego na tego koleśia Briana; żadnego adresu, żadnego telefonu, niczego, jakby nie istniał. I może tak było. Może był tylko pieprznym nazwiskiem z komputera. Ale przecież Chess znalazła go na liście, mówiła ,że skończył studia, więc musiał być prawdziwą osobą. A może skorzystał sobie tylko z tego nazwiska? Może, cholera. Może właśnie tak było. Nadal jednak to mu za wiele nie pomogło.

Wszystko czego się dowiedział dzięki tej mistyfikacji to zyskał pewność ,że zaangażowana w to była ta pieprzona Fabryka Spokoju (za dużo w tym wszystkim zbiegów okoliczności aby mogło być inaczej) i tego ,że ten koleś Brian którego zdjęcia nie można było nigdzie znaleźć siedział w tym po same uszy.

Terrible musiał go odszukać. Jakoś. Musi stąd wyjść i się ruszyć.

Tylko ,że ktoś powinien zostać w mieszkaniu, sprawdzić czy ktoś nie przyjdzie. Ale było tu martwe ciało, a nie chciał dzwonić po vana żeby je stąd zabrać, nie chciał jeszcze alarmować wszystkich o tym ,że znalazł ciało. Znaczyło to tyle ,że musiał kazać komuś siedzieć tu razem ze zwłokami, a nie lubił tego robić.

Nie dlatego ,że siedzenie z trupem nie było zabawne, bo nie było ale miał to w dupie, problemem było to ,że istniało wielkie prawdopodobieństwo iż duch powróci w to miejsce, gdy ciało spoczywało tak nietknięte. Naprawdę więc powinien szybko zabrać to ciało do krematorium ale nie mógł wyjść stąd tak żeby nikt się o tym nie dowiedział...kurwa.

Nie mógł nawet spróbować kitu w stylu *mój kumpel odpadł, za dużo wypił* bo ten nie miał głowy. Ale teraz jak już sobie o tym pomyślał to wiedział do kogo powinien zadzwonić. Te pomyśl z taką łatwością wśliznął mu się o głowy ,że w pierwszej chwili uznał ,że jednak się myli. Ale gdy zastanowił się nad tym przez chwilę, doszedł do wniosku ,że to niezły pomysł. Co prawda Niebieski Bill i Szczur nadal pilnowali na zewnątrz i jeden z nich mógł przyjść do góry ale...

Roley odpowiedział na telefon po drugim dzwonku. Terrible nie pozwolił mu nawet na dokończenie powitania. — Potrzebuje cię tutaj, kumasz? Teraz? Zbieraj się.

— Tak, ale co—

— Przyjeżdżaj — podał mu adres i rozłączył się bez odpowiadania na dalsze pytania.

Ciało nadal leżało na podłodze, kurwa to było oczywiste. Upchnął je w szafie, zamknął drzwi, upewnił się ,że nie ma na sobie krwi, umył ręce, usiadł na kanapie i zapalił fajkę.

Chociaż, dlaczego Roley miałby się w to mieszać? W końcu to co powiedział mu wczesnej Bump było prawdą: Vole i Lacey w końcu zapewniały mu u Bumpa ciepłą miejscówkę, miał robotę i to niezłe płatną, był człowiekiem Bumpa. Niejeden by za coś takiego zabił, a niektórzy nawet próbowali. Więc po co miałby mieszać się w plan w trakcie wykonania którego gwałcono dziwki Bumpa, zabijano jego ludzi?

Jedyny powód jaki widział Terrible to ten ,że był po prostu kupą gówna, w co nie było tak trudno uwierzyć. Lacey i Vole obie za niego zaręczyły, co teraz tylko czyniło z nich podejrzane. Pieprząc Bumpa (jeśli to robił, na co jeszcze nie było dowodu, przypomniawszy sam sobie) Terrible) tak naprawdę pieprzył całą rodzinę.

Terrible nigdy nie miał rodziny. A przynajmniej nie pamiętał. Musiał mieć ojca i matkę; w końcu był na tym świecie, więc jakaś kobieta musiała go urodzić, po tym jak zapłodnił ją jakiś facet, ale nie pamiętał nikogo. Nawet w najwcześniejszych wspomnieniach (ulice pełne ludzi w zachodzącym słońcu, bójka na brudnych schodach, Nawiedzony Tydzień, chowanie się w metalowej szafce która musiał być zrobiona z żelaza) nie miał w nich żadnych dorosłych których by znał, albo czuł ,że byli dla niego ważni. Do cholery nikt nawet nie podał mu jego prawdziwego imienia, a przynajmniej nie żeby to pamiętał. Nie potrafił sobie wyobrazić jak to jest mieć prawdziwą rodzinę, tak na poważnie. Bump był najbliższą mu osobą.

Co nie było złe, poważnie. Jasne Bump nie był idealny, ale co kurwa z tego? Bump ocalił mu dupę. Nie żyłby już gdyby nie Bump. Bump nauczył go wszystkiego co potrafił. Bump sprawił ,że mógł w nocy spać. A on nigdy o tym nie zapomniał. Nigdy nie mógłby o tym zapomnieć. Starał się jak tylko mógł zapomnieć o wszystkim wokoło, o latach walki o resztki jedzenia o tym jak musiał przyzwyczaić się do zimna. Kurewsko mocno starał się zapomnieć o Darrenie i ucieczce, i o tym ,że nie było takiego miejsca w którym mógłby ukryć się przed kimś tak wpływowym i bogatym.

Starał się zapomnieć o całym swoim życiu przed tym jak obudził się u Bumpa, i znalazł kilka kobiet uśmiechających się do niego, i kołosa w kącie z bronią wymierzoną w niego, ot tak na wszelki wypadek, ale nigdy nie chciał zapomnieć tego co nadeszło potem. O tym ,że go nakarmili, że z nim rozmawiali, uśmiechali się, pozwolili mu się umyć dali czyste ubrania, i buty które naprawdę na niego pasowały. O tym ,że nauczyli go czytać i pisać, liczyć. O tym ,że miał ciepłe miejsce do spania, i swój własny pokój.

I nikt nie chciał by płacił za cokolwiek swoim ciałem, nikt też nie zapytał o to jak Darren zginął za to ,że go o coś takiego prosił. Jedyne rzeczy o które go proszono były to rzeczy które i tak by zrobił, które robić chciał, a oni to aprobowali.

Lubił ich za to. Na samą myśl ,że mógłby zrobić Bumpowi to co być może robił mu Roley? Na samą myśl ,że mógłby to zrobić swojej rodzinie? ,że mógłby zrobić coś co zrani Bumpa albo doprowadzi do jego śmierci? Nawet gdyby to kosztowało go kupę forsy i przysporzyło problemów? Nigdy. Nie jeśli on mógłby coś na to poradzić. Zabiłby gdyby musiał

Zapalił kolejnego papierosa, szykując się do tego ,że będzie musiał to właśnie zrobić. Roley dotarł tam akurat gdy skończył pić piwo które wyjął sobie z lodówki Archiego. Nie poprawiło mu to nastroju, picie piwa które kupił ten skurwiel, ale nawet nie pamiętanie o rzeczach o których z całych sił starał się zapomnieć, sprawiało ,że był spięty, a musiał utrzymać temperament na wodzy kiedy dotrze tu Roley. Musiał być ostrożny kiedy dotrze tu Roley bo jeśli miał rację, Roley będzie naprawdę nerwowy, nerwowy na tyle by podnieść alarm.

A jeśli się mylił to nikomu nie stanie się krzywda. Roley pchnął na wpół roztrzaskane drzwi tak ,że mógł wejść do pokoju. Terrible obserwował go uważnie. Wyglądał na zdenerwowanego, ale to akurat mogło być z każdego powodu. Wyglądał też na zaintrygowanego, ale ten rodzaj ciekawości przyprawiał Terrible'a o dreszcze. Był zbyt ciekawy, chciał wyglądać zbyt niewinnie. Zanim Roley dotarł na miejsce Terrible wyciągnął nóż, układając go przy udzie, tam gdzie tamten nie mógł go zobaczyć. Tak na wszelki wypadek. Wiedział gdzie jest, łatwo było go chwycić. Mógł oprzeć dłoń na rękojęści jeśli tylko by chciał tak jak nie mógł dotknąć Chess kiedy jej głowa leżała na jego udzie.

— Co to za miejsce? — zapytał Roley. Cholera. Dobre pytanie a przynajmniej nie to złe. Terrible wzruszył ramionami. — Dostałem telefon ,że koleś który tu mieszka może być w to zamieszany kumasz? Zobacz tam, — skinął głową w kierunku korytarza

Roley ruszył w tamtą stronę. Terrible trzymał się blisko, zatykając nóż z tyłu za pasek gdzie z łatwością mógł po niego sięgnąć. Coś go niepokoiło. Coś w sposobie zachowania Roley'a, tylko nie mógł kurwa dojść do tego co to było?

Roley otworzył drzwi do sypialni, naprawdę ciekawy, i wszedł do środka. Terrible nie potrafił stwierdzić czy ten pobladł czy nie, nie wiedział czy tamten wygląda na skonfundowanego czy nie. Spoglądał cały czas na miejsce w którym leżało ciało (co było oczywiste z powodu wielkiej krwawej plamy na dywanie) i z powrotem na Terrible'a.

To było to, o to właśnie chodziło. Ciągłe spoglądał na Terrible'a. Nie rozglądał się po pokoju, nie sprawdzał tego miejsca, ledwie rzucił okiem na wszystkie te wartościowe graty leżące w salonie. Ciągłe gapił się na Terrible'a, a nie powinien. Jedyne powód dla którego mógłby się tak na niego gapić, to taki ,że bał się co Terrible może zrobić, albo spodziewał się ,że Terrible coś mu zrobi. A nie było żadnego kurewskiego powodu na to no chyba ,że zrobił coś co wiedział ,że wkurwiłoby Terrible'a.

Miał już pewność ale nie ruszył się, gdyby Roley nie był tym kim był już leżałby na glebie, ale był kim był więc Terrible potrzebował kurewskiej pewności. Potrzebował czegoś więcej.

— Więc, gdzie to ciało? — spytał Roley

— Nie jestem pewien czy było tu ciało, kiedy przyszedłem nie było żadnego ciała, tylko to.

Roley wyglądał na skonfundowanego. Machnął rękę wskazując na ten cały bałagan, ale ledwie na niego spoglądał. Cały czas patrzył na Terrible'a, zerkał kątem oka, kierował głowę w jego stronę. — Ale cała ta krew.....chyba ktoś zginął nie? Koleś który tu mieszkał musi być martwy, kto to był?

— Nie, koleś który tu mieszkał nie jest martwy, — Terrible obserwował jak Roley spina się na jego słowa.— Nazywał się Brian Tyler, tylko on przeżył, mam go w magazynie, kumasz?

Oczy Roley'a zatrzepotały. Nagle wydawało się jakby wyrosły mu dodatkowe ręce, poruszały się tak intensywnie kiedy próbował coś z nimi zrobić; wsunął je w końcu do kieszeni, potem wyciągnął, skrzyżował ramiona, robił cale to gównno. I to mu wystarczyło. Roley znał to nazwisko i to wprawiło go w zdenerwowanie, i to wystarczyło. — Jedziemy tam teraz? Zadamy mu kilka pytań?

Terrible złapał prawą ręką Roley'a za kark. Lewą trzymał zwiniętą w pięść, w pogotowiu, — Tak, ruszamy tam teraz, Roley, Ty i Ja.

Roley spojrzał na niego, prosto na niego. Terrible czekał spoglądając jak jego oczy rozwierają się szeroko, czekał aż zobaczy w nich strach i wiedzę, dopiero potem go powalił.

Rozdział Trzynasty

Bump spoglądał na Terrible, zwężonymi oczami. — Gdzie jest teraz pieprzony Roley?

— Związany — wruszył ramionami Terrible.

Związał go tak mocno ,że każdy ruch niesamowicie bolał. To ,że potraktował go tak łagodnie było jedną z najtrudniejszych rzeczy jakie zrobił od wielu miesięcy. — Niech trochę posiedzi, niech się pozastawia co z nim zrobisz

— Jesteś kurwa pewny? — Bump złożył ręce i oparł na nich podbródek. — Pewny ,że to pieprzony Roley, i tek koleś Archie, i jakiś pieprzony Brian czy kto to tam kurwa jest, jesteś pewny ,że w tym siedzą?

Terrible skinął i podał Bumpowi telefon Roley'a. — Wstąpiłem do Lee, włamał się do telefonu, idiota miał listę kontaktów podpisaną imionami kumasz? Brian jest na niej

Bump gapił się na telefon jak na martwego robala którego Terrible kazał mu zjeść, patrzył tak na wszystko z wyjątkiem pieniędzy, kobiet i narkotyków.

— A pieprzyli jaki to ten Roley niby kumaty, co za idiota zostawić wszystko w pieprzonym telefonie nie? Kurewsko się co do niego pomylili.

Terrible wruszył ramionami. Arogancja robiła czasem z ludzi głupków. Przekonanie o własnej nieomyślności czyniło z ludzi głupków. Poczucie bezpieczeństwa które Roley czuł bo jego rodzina trzymała z Bumpem sprawiało ,że był głupi. Bump westchnął i potrząsnął głową.

— Nie spodziewałem się ,że pieprzony Roley okaże się taką szumowiną, nigdy bym kurwa nie pomyślał, tylko on?

— Jeszcze sprawdzam. — to było kolejne dobre pytanie na które Terrible planował uzyskać odpowiedz. — Roley nie mógł przecież sam zabić Śliskiego nie? Ma alibi na tamtą noc, na całą noc. Nie wiem jeszcze czy Śliskiego załatwił ktoś z naszych, kumasz? To mógł być każdy.

Bump pokiwał. — Skończ z nim i tą pieprzoną fabryką, daj mi znać, kiedy skończysz to dzwonić, i wracaj. Bump zaraz zadzwoni do pieprzonej Lacey i dowie się co i jak, zakończ teraz to pieprzone gówno, jasne? Mam już tego kurwa dość.

Spojrzał do góry a jego oczy stwardniały w taki sposób w jaki Terrible dobrze znał. — Przynieś mi jego pieprzoną głowę, Terrible.

Terrible skinął i wyszedł. Pojeździł trochę wokoło i dopiero wtedy skierował się do magazynu. Niech Roley trochę się przed tym spoci, poza tym musiał pomyśleć o co go zapytać i jak to zrobić, jak to zakończyć. Ciężkie drzwi magazynu lśniły w świetle księżycy kiedy pod nie podjeżdżał.

Terrible otworzył je cicho. Roley spojrzał na niego gdy stanął w drzwiach, a raczej starał się, bo od razu dostał cios metalowa kłódką którą Terrible trzymał w ręku. Terrible nie uderzył tak naprawdę mocno; nie chciał żeby ten od razu stracił przytomność, chciał tylko przyciągnąć jego uwagę.

Choć nie było to konieczne, Roley był bardzo skupiony i wyglądał tak jakby był posrany ze strachu. Przyjemność którą odczuł z tego widoku Terrible prawdopodobnie powinna go zawstydzić, ale tak nie było. Zamiast tego pokazał mu jak bardzo jest wkurwiony i jak zaraz się z nim rozprawi.

— Więc, gdzie jest Brian? — zapytał od niechcienia. — Dasz mi go to dużo sobie ułatwisz, kumasz?

— O czym ty gadasz? To już nie jest zabawne, Terrible, skaleczyłeś mnie w oko, co to ma być jakaś—

Terrible przerwał mu pięścią, prosto w twarz. Cholera, koniec końców Roley okazał się cholernie głupi. — Gdzie Brian?

— Nie wiem o—

Skoro Roley lubił dostawać w ryj Terrible z przyjemnością mógł mu w tym pomóc. Uderzył dokładnie w to samo miejsce, poczuł jak zęby luzują się pod jego knykciami. — Musisz mi tylko powiedzieć, kumasz? Nie pomagasz sobie wcale.

— Ale ja nic nie—

Trzeci cios, czas spróbować czegoś innego. Nie uderzał jeszcze z całą siłą, nie chciał by ten od razu stracił przytomność. Chwycił środkowy palec lewej dłoni Roleya, pociągnął i wygiął w taki sposób by ten wiedział co się teraz stanie.

— Gdzie Brian? Skoro sfabrykował swoją śmierć chyba nie zamierza wracać co? Więc gdzie teraz jest?

— Gdzie Bump? Co mówił? Słyszał—

Jego wrzask odbił się echem od pustych cementowych ścian magazynu. Było to obłe pomieszczenie, poplamione wodą i krwią, spowite ponurym światłem pojedynczej żarówki, zwisającej smętnie z sufitu. Choć to co tu się działo nigdy nie należało do przyjemnych rzeczy.

Terrible puścił dwa złamane palce i złapał kolejne dwa. — Mam całą noc kumasz? Nie mam żadnego innego miejsca w którym musiałbym teraz być wiesz? Nikt nie będzie nam przeszkadzał, jeśli chcesz kontynuować, to z radością ci to zapewni, kumasz

— Bump nie będzie zadowolony—

— Już nie jest. — odparł Terrible, ale Roley chyba go nie usłyszał, skoro łamał mu palce gdy to mówił. Zazwyczaj nie angażował się emocjonalnie w to gówna, potrafił się wyłączyć, to była jego praca, coś co musiał zrobić. Ale teraz... ciągle miał przed oczami twarz Sue, Essie, Driny. Widział je kulące się pod tymi obdrapanymi kocami w zagraconych pokojach, przypominał sobie jakie załamane były. To sprawiało ,że czuł się tak jak podkręcany silnik który nie chciał by ktoś wcisnął mu hamulec. Aż się spocił tak bardzo tego pragnął, czekał aż Roley przestanie wrzeszczeć nim znowu zaczął mówić.

— Naprawdę chcesz to zrobić? Obydwoje wiemy ,że w końcu i tak mi powiesz, czemu nie zrobisz tego od razu.

Roley się wahał, Terrible znał to spojrzenie. Przykro było mu na to patrzeć, cóż może nie przykro, ponieważ potrzebował informacji i to szybko, ale było mu przykro ,że nie będzie mógł uszkodzić go jeszcze bardziej. Sięgnął i chwycił prawą dłoń Roley'a, zapierając jego ramie swoją lewą ręką. — Chcesz zobaczyć jakie to uczucie kiedy łamie ci się nadgarstek? Czy zamiast tego wolisz pogadać?

Nie dał mu czasu do namysłu. Zaczął robić swoje stwierdzając ,że Roley zmądrzeje zanim dokończy co zaczął ale jednocześnie nie mając nic przeciwko jeśli mu się nie uda.

— Czekkajjjj! — to słowo podszyte było paniką, — Czekaaj, posłuchaj, to nie moja wina kumasz? Nie chciałem, nigdy kurwa nie chciałem żeby tak to się skończyło, przyrzekam. Nigdy nie chciałem ,żeby to całe gówno się wydarzyło.

Terrible unius brwi — Gdzie Brian?

— Okłamał mnie, zrobił to, okłamał. Naprawdę

Co go to kurwa obchodziło, miał w dupie dlaczego zrobił to Roley czy co powiedział Brian, lub ktokolwiek inny. Chciał to po prostu skończyć, mocniej nacisnął nadgarstek Roleya. — Gdzie Brian?

— Proszę, błagam, pozwól mi wyjaśnić, to nie była moja wina—

Terrible dokończył zaczęty ruch. Czuł jak kości Roleya pękają, czuł jak mięśnie drżą pod jego dłońmi. Roley piszczał jak baba. Terrible zgadywał, że nie mógł za bardzo go obwiniać, złamany nadgarstek bolał jak cholera. Ale ona sam tak nie krzyczał kiedy jemu to się przydarzyło. Odsunął się i zapalił papierosa. Roley będzie potrzebował paru minut żeby dojść do siebie. Tak też było, dopiero po pięciu minutach przestał płakać i odzyskał oddech.

— Nie wiem dokładnie gdzie mieszka. Wiem, że ma miejscówkę w północnej części miasta, ale nie znam adresu.

— Jak się kontaktowaliście? Przez telefon czy osobiście?

— Tak i tak.

Terrible czekał.

Roley westchnął: czerwone krople krwi spływały z kącika jego ust plamiąc podbródek i koszulkę. Jego twarz była zalana łzami i krwią, skóra lśniła na różowo. — Korzystał z telefonu, kumasz? Ustawiał spotkanie, okłamał mnie, Terrible, okłamał, nie powiedział mi czego tak naprawdę chciał.

— Cały czas to powtarzasz. — Terrible westchnął, potrząsając lekko głową. — Jakby to kurwa miało jakieś znaczenie ale nie ma.

— Mogę zapłacić, — oczy Roleya rozwarły się szeroko. — Mogę zapłacić, mogę zapłacić za to co zrobiłem, za to, że spieprzyłem, policz to jako dług dobra? W końcu dziwki i tak to robią nie? To ich praca nie—

Terrible wbił swój zgięty łokieć w obojczyk Roleya. Całce jego ciało szarpnęło się mocno a on sam wydał z siebie na wpół krzyk na wpół charknięcie. Kurwa, czy on był poważny? Sądził, że chodziło o pieniądze? Jakby to był największy problem w tym co zrobił? Terrible wziął jego telefon.

— Gdzie się z nim zwykle spotykasz? Jak często? Jak ustawiasz spotkanie dzwonisz czy piszesz?

Roley spojrział na telefon a potem na Terrible'a. Przyglądał się jego pięści przez naprawdę długą chwilę.

— Tak i tak. Spotykamy się jak trzeba coś obgadać, to nie moja wina Terrible potrzebowałem forsy, byłem splukany, nie mogłem zapłacić rachunków niczego i ...co ty robisz?

Terrible nie podniósł głowy znad telefonu, na którym pisał wiadomość do Briana. Ledwie słuchał paplania Roleya, ten mógł sobie zadośćuczynić jak tylko chciał, ale nic z tego nie miała znaczenia. Zdrada to zdrada. I choć w życiu rzadko coś było czarno białe to to akurat było. — A co kurwa myślisz ,że robię?

Wysłał wiadomość *Spotkaj się ze mną na 5358 Foster, miejsce 12, teraz.*

Wiadomość przypominała inne które widział na telefonie, i teraz był jeszcze bardziej przekonany ,że były prawdziwe a nie sfabrykowane. Nie sądził by Brian nabrał podejrzeń. Jeśli Roley mówił prawdę, i Brian mieszkał w północnej części miasta za pół godziny będzie na miejscu. Miał dość czasu. Wstał i bez słowa zostawił Roleya, wstawiając Chevelle'a do garażu który mieli nie daleko, pozamykał drzwi i zadzwonił do Timmego

Kiedy Terible wrócił Roley wyglądał na jeszcze bardziej przerażonego. Powinien był wiedzieć czego się spodziewać. Terrible uderzył go jeszcze raz ,żeby ten skupił się na nim. Krzesło zakołysało się po czym wróciło na miejsce z głośnym tapnięciem. — Chcesz mi coś jeszcze powiedzieć puki masz szanse?

Przez twarz Roley'a błysnął gniew i złość. Nawet teraz ten dupek uważał ,że nie zrobił nic złego. Niesamowite. — Wszystko co zrobiłem to zarobiłem trochę dodatkowej forsy na boku, to wszystko. Może i trochę ucierpiały dziwki ale co z tego? To się zdąży przez cały pieprzony czas i dobrze o tym wiesz!

— Tak? A co ze Śliskim?

Konsternacja. Konsternacja wyglądająca na szczerą, chociaż ciężko było wyczytać to z jego twarzy tak bardzo była opuchnięta. — Co ze Śliskim? Przecież go nie zabiłem.

— W takim razie kto?

— Nie wiem.— panika zastąpiła teraz konsternację. — Nie mam z tym nic wspólnego, nie zabiłem go, nie wiedziałem ,że nie żyje, myślałem ,że go zdjąłem, przysięgam.

Jego głowa odskoczyła do tyłu pod pięścią Terrible'a. Wypluł ząb; chwilę zajęło mu ,żeby się pozbierać i ponownie zaczął mówić. — Naprawdę, przysięgam, widziałem jak schodzi z rogu. Wsiadł do samochodu, naprawdę. Myślałem ,że się zmywa ,że jedzie do jakiejś laski, więc zadzwoniłem do Briana, a ona przysłał człowieka. Nie pieprzyłem tych kurew sam, i nie zabiłem Śliskiego.

Furia tak głęboka ogarnęła Terrible'a i przez chwilę nie mógł oddychać.

— I wiedziałeś o tym ,że Śliski zszedł i nic nie powiedziałeś, miałeś informacje i ich nie przekazałeś

— To nie było istotne—

— Jak długo to planowałeś?

— Nie, nie długo, ja tylko—

Jego różowy palec złamał się z satysfakcjonującym trzaskiem.

— Jak długo? — spytał ponownie Terrible.

— Miesiąc, miesiąc przed Sue. Brian znał mojego kumpla, kumasz, poznali się kiedyś. Mówił ,że załatwi mi prace w Fabryce, że wyciągnie mnie z Dolnej Dzielnicy, tak ,żebym nie musiał ssać więcej Twojego fiuta, i włączyć w dupę Bumpa.

Nienawiść wypełniła jego spojrzenie. Tak, Terrible czuł dokładnie to samo, co do kurwy nędzy myślał sobie Roley? ,że może tak po prostu odejść i zmienić sobie robotę, żeby zarobić więcej kasy? Musiał zacząć od samego dna jak każdy, kurwa nawet nie musiał z powodu Lacey, miał plecy od samego początku.

— Miał załatwić mi prawdziwą prace. — jęczał dalej Roley, chociaż jego głos zrobił się silniejszy gdy to mówił.— Chciałem się stąd wyrwać, to była moja szansa, i kurwa skorzystałem z niej, a ty zrobiłbyś to samo gdybyś miał mózg w tej swojej paskudnej głowie.

— Tak? — Terrible uderzył jeszcze raz, bardziej dlatego ,że chciał to zrobić niż musiał. — Gdybyś Ty miał mózg, nie zadzierałbyś z Bumpem.

Wyjął z kieszeni nóż a oczy Roleya rozwarły się szeroko; otworzył usta gotowy, Terribel zgadywał błagać, klócić się, czy robić cokolwiek innego co miał zamiar zrobić, ale Terrible nie dał mu szansy. Przeciągnął ostrzem wzdłuż jego gardła i obserwował jak wyzywające spojrzenie na jego twarzy zastąpione zostaje pustym spojrzeniem śmierci.

Dziesięć minut później, usłyszał jak na zewnątrz podjeżdża samochód. Samochód Briana zgadywał. Podniósł się ze stołka w rogu (palił, myśląc o tym co powiedział Roley i co mogło oznaczać to ,że śmierć Śliskiego nie miała nic wspólnego z gwałtami) przeszedł przez pomieszczenie i stanął przy drzwiach. Tam gdzie mógł złapać Briana jak tylko wejdzie. Nie ukrywał ciała Roleya, to nie miało już znaczenia. Bump powiedział mu przez telefon ,że Lacey nie chciała go zobaczyć, że nie wiedziała co robił Roley. Terrible chciał i tak sam z nią pogadać. Drzwi otworzyły się ale Terrible już był w ruchu, celując lewą pięścią prosto w twarz koleśka którego nigdy wcześniej nie widział.

Rozdział Czternasty

Dopiero kiedy skończył przywiązywać kolesia (Roleya zwał wcześniej z krzesła) zauważył ten dziwny zapach o którym wspominała Essie, lekko słodkawy jak tanie mydło. Zauważy też jak bardzo spięty się zrobił, no może nie aż tak bardzo bo widziałby to już wcześniej. Czuł tą irytację gnieżdżącą się mu pod skórą z każdą sekundą coraz bardziej narastającą. Czuł się niekomfortowo. Dokładnie tak jak czuł się na lotnisku Chester. Tak samo jak czuł się czasami gdy Chess otwierała to swoje pudełko w którym trzymała te wszystkie gówna związane z czarną magią, kiedy chciała mu coś pokazać.

Cóż, miało to wszystko sens nie? Skoro koleś pracował w tej całej Fabryce Spokoju. Nawet jeśli ich magia była gówniana, nadal była to magia, i to na tyle mocna, że Terrible był ją w stanie wyczuć. Chess mówiła mu, że miał pewne 'zdolności' tak to nazywała, niewiele ale trochę. Co w sumie było całkiem zajebiste, tak mu się wydawało, ale nie miał przez to dobrego samopoczucia ani wtedy ani teraz gdy dotykał tego kolesia.

Ale dotykane Chess nie sprawiało, że czuł się w ten sposób, coż, dotykane jej sprawiało, że czuł się jak rażony prądem w dobrym tego słowa znaczeniu, jakby elektryczność przeszywała całe jego ciało ale nie z powodu magi, a przynajmniej nie tego rodzaju magi. To czynił zupełnie inny rodzaj magi, ten o wiele bardziej niebezpieczny, o wiele bardziej przerażający. Taki którego nie można było pozbyć się za pomocą jednego zaklęcia.

Czy ten koleś którego wiązał był Brianem? A on się mylił uważając, że Archie i Brian to jedna i ta sama osoba? Wyglądało na to, że tak. W portfelu miał prawo jazdy na to nazwisko. Terrible trzasnął go kilka razy w policzek, żeby trochę to wszystko przyspieszyć. A może tylko dlatego, że było to całkiem zabawne. Brian otworzył oczy. Spojrzał na Terrible'a zamglonym wzrokiem. Szybko zanim był w stanie zorientować się co tu robi i gdzie tak w ogóle jest Terrible zapytał.

— Skąd czerpałeś magię?

Brian zamrugał.

Terrible przesunął pieść — Magia którą robisz? Gdzie jest źródło?

Brian zauważył ciało Roleya; jego oczy rozwarły się naprawdę szeroko kiedy się na nie gapił, tak szeroko, że Terrible był w stanie zobaczyć całe białka.

— Ja...ja nie wiem o czym ty mówisz.

To było naprawdę przyjemne uczucie gdy jego nos roztrzaskał się pod pięścią Terrible'a.

— Gdzie trzymasz magię? Gadaj, to ci wiele ułatwi.

Łzy płynęły już po policzkach Briana; krew spływała z nosa na brodę. Ponownie spojrzął na ciało Roleya.

— Proszę nie zabijają mnie.

Kolejny który nie mógł po prostu zginać jak mężczyzna. Terrible westchnął. — Nie zabije cię, jeśli dasz mi to o co cię proszę. Gdzie magia? W Fabryce?

— Tak. — odparł Brian po chwili milczenia. — Jest tam.

— Z kim pracowałeś? Chce nazwiska, kumasz?

Brian zawahał się ale tylko na sekundę, nim podał mu osiem nazwisk. Terrible odnalazł nazwiska w telefonie Briana, i wysłał im sms, by spotkali się z Brianem w Fabryce za pół godziny. Potem wziął rolkę taśmy którą przywiązał wcześniej Briana. Mógł go powalić i zaciągnąć nieprzytomnego ale nadal miał kilka pytań a musiał się zbierać.

Musiał się spieszyć zawsze też istniała szansa ,że ktoś mógł go zobaczyć. Poza tym na tym etapie chciał już po prostu mieć to z głowy. Nie chciał już o tym myśleć i planować; zresztą to było najlepszą częścią, już wszystko wiedział więc teraz tylko musiał zrobić swoje.

— Hej — zaczął Brian kiedy Terrible wiązał mu kostki taśmą, wystarczająco mocno ,żeby Brian nie próbował go kopnąć. — Wiesz ,że to jest niepotrzebne nie? Zarobimy na tym kupę forsy, mówię ci, może nawet miliony. Daj spokój, przetnij taśmę i odwróć się na chwilę a ja zniknę, dostaniesz powiedzmy dziesięć procent.

Terrible zignorował go i nadal wiązał mu kostki taśmą, pozostawiając tyle przestrzeni by Brian mógł się poruszać ale nie biec.

— Piętnaście. Piętnaście procent, może być? Nie masz pojęcia jak wielki sukces osiągniemy, te seksualne zaklęcia to będzie hit i mamy odpowiednią reklamę kumasz? Możesz nawet je sam wypróbować, dam ci próbkę, laski będą się na ciebie rzucać, zobaczysz, będą błagały cię o seks, będą błagać o więcej, a Ty będziesz tak samo zaspokojony, mówię ci to gwarantowane.

Terrible nie odpowiedział krępując teraz nadgarstki Briana. Nie tylko nie był zainteresowany, nie byłby nawet zainteresowany gdyby był. Po co kobieta miałaby go błagać o coś co byłoby kłamstwem? Gdyby chciał przelecieć jakąś nieznaną laskę to po prostu by to zrobił, sam, tak jak robił to od lat. Ale teraz chciał czegoś więcej. Chciał, żeby to miało znaczenie...żeby było ważne. I po co iść na łatwiznę w taki sposób? Do czego to prowadziło? Doświadczenie mówiło mu, że do niczego dobrego. Pójście na łatwiznę zawsze kończyło się źle; Terrible całe życie spędził na obserwowaniu jak ludzie sięgają po to co łatwo przychodzi, ale zazwyczaj kończyło się to dla nich twardym lądowaniem.

Dzień w którym nie będzie mógł sam zadowolić kobiety i tak będzie dla niego dniem w którym sobie odpusci.

— Mówię poważnie. — Brian mówił teraz coraz szybciej, z każdą sekundą gdy Terrible milczał a taśma szczelnie owijała jego nadgarstki, uświadamiał sobie pewnie, że jest w głębokim gównie. — Ja...ja wiem, że to jak zaczęliśmy zakłęcie nie było najlepsze nie? Wiem o tym, nikt nie lubi tego czego wymaga magia, ale nie mogliśmy zdobyć potrzebnej mocy w inny sposób, uwierz mi próbowaliśmy.

Terrible złapał Briana pod ramię, i podciągnął na nogi. Ten paskudny zapach zrobił się jeszcze bardziej intensywny. Kurwa, kiedy już z nim skończy cały Chevelle będzie tak śmierdział. Popchnął go w kierunku drzwi.

Brian dalej pieprzył o tym jak niesamowite było ich zakłęcie, jak bogaty będzie Terrible. Jakby nazwała to Chess, bla, bla, bla. Począł aż znaleźli się w samochodzie i odjechali kawałek od magazynu zanim zaczął pytać ponownie. Dostał sms od Timmego Vee który pisał, że wszystko w Fabryce jest już ustawione, ale nic nie odpisał. Postanowił, że nie będzie się odzywał dopóki nie będzie musiał. Kolesie tacy jak Brian walczyli słowami, używali ich by pieprzyć się z ludźmi i zdradzać ich; przerażało ich gdy natrafiali na kogoś kto milczał. Poza tym gadanie i tak nie było mocną stroną Terrible'a. W końcu jednak powiedział. — Jak spiknąłeś się z Roleym? Jak to się zaczęło?

Brian zawahał się na moment ale Terrible wyciągnął nóż, i przerzucił go w dłoń. Nic nie mówił, tylko czekał.

— Pracowaliśmy nad tym od jakiegoś czasu. — Brian przesunął się na miejscu. — Próbując różnych formuł, kombinując ze składnikami, z różną energią, żeby to wszystko zacząć. Zrobiliśmy testy dla ochotników, dziesięć docłów od łebka. On był jednym z nich. Poznaliśmy go...on...był mądrym dzieciakiem, miał kilka pomysłów. Kiedy w końcu uświadomiliśmy sobie jakiego rodzaju energia jest nam potrzebna, on zasugerował, żebyśmy skorzystali z prostytutek i zadziałało. Daliśmy mu kilka patoli jako bonus i obiecaliśmy robotę, taką prawdziwą. To wszystko.

Spędzanie czasu z Roleyem musiało nauczyć go gadki prosto z Dolnej Dzielnicy, na tyle ,że oszukał Essie, ale nie wspomniał o Slobagu ani Lexie. Cholera, Terrible sam będzie go musiał zapytać. — Jak wkręcił się w to wszystko Slobag?

— Kto? — Brian wyglądał na zdezorientowanego. Ale to też można było udawać.

— Slobag. Lex. Roley to ustawił? Poznałeś ich kiedyś? Jak do tego doszło?

— Nie wiem o czym mówisz, naprawdę. — panika wypełniła teraz samochód, a głos Briana zrobił się piskliwy.

— Roley, tylko z nim gadałem. To on miał wszystkie koneksję. Kazał nam czekać na telefon, a wtedy jednej nocy po prostu zadzwonił i powiedział ,żebyśmy szybko przyjechali bo jest dziewczyna którą możemy wypróbować, więc....tak zrobiliśmy i zadziało.

Archie, tak jak myślał.

— Jak się nazywał ten koleś?

Cisza, Terrible znowu obrócił w palcach nóż.

— Tom. Tom Grant.

— Ale kazał wołać na siebie Archie tak?

Brian wzruszył ramionami.— Archie był innym pracownikiem, pozwolił by Tom wynajął na jego nazwisko mieszkanie ale...potem stał się problemowy.

I Terrible dokładnie wiedział jak bardzo problemowy się stał. Pewnie czuł poczucie winy i chciał donieść do Kościoła na to co miało tu miejsce. A może chciał więcej kasy ,żeby trzymać gębę na kłódkę. Tak czy inaczej, stał się takim problemem który najlepiej rozwiązać przez śmierć. Terrible nie musiał się już zastanawiać czyje ciało znalazł wcześniej. — Gav też był problemem?

— Tak, to był ten sam typ

Brian wyglądał przez okno, pochylając odrobinę głowę. — Musieliśmy się tym zająć. Z tak dużą forszą na stole...słuchaj, nie mogę oferować ci więcej niż dwadzieścia procent, ale chyba nie zdajesz sobie sprawy z tego o jak wielkich kwotach tutaj mówimy. Na tyle dużo ,że już nigdy więcej nie będziesz musiał pracować. Zakłęcie...ech, daj spokój jesteś biznesmenem nie? Tak jak i ja, więc dobijmy targu, musimy—

Słowa te zakończyły się przejmującym krzykiem, kiedy nóż Terrible'a wbił się w jego udo. Głęboko. Krzyk był głośny, i piskliwy zakończony łkaniem. Cipa. Brian nie odezwał się już więcej dopóki nie dotarli do Fabryki Słów, wielkiego budynku z czerwonej cegły z pustym parkingiem i ogrodzeniem na tyłach. To był parking dla pracowników i patio z kilkoma piknikowymi stolikami; Terrible widział je już wcześniej, jak pierwszy raz sprawdzał to miejsce. Prowadząca tam brama otwierała się za pomocą specjalnego przycisku, który wykorzystywano w razie jakiegoś nagłego wypadku, wjeżdżała tędy straż pożarna karetka czy gliny.

Terrible opuścił szybę i wcisnął przycisk. Brama otworzyła się a on wjechał do środka, powoli, wyłączając światła. Tylne drzwi zrobione były z czegoś przypominającego szkło. Terrible wyjął bron z torby lewą ręką.

Tak naprawdę nie musiał celować. To były wielkie drzwi i całe szklane. Owszem pewnie uruchomi to alarm ale będzie miał jakieś cztery minuty zanim będzie musiał zacząć się o to martwić. Może nawet więcej biorąc pod uwagę to ,że Fabryka Spokoju nie była aż tak bardzo oddalona od Dolnej Dzielnicy, a gliny i karetki nigdy nie odpowiadały na wezwania z Dolnej Dzielnicy. Poza tym, Timmy Vee zajmie się wszystkim jak tylko Terrible znajdzie się w środku.

Strzały odbiły się głośnym echem na pustym parkingu, brzdęk tłuczonego szkła jak aplauz nastąpił zaraz potem. Brian upadł. Chęć by kopnąć go gdy tak leżał była przeogromna ale...nie. Musiał się spieszyć, a Brian musiał uwierzyć ,że jeszcze ma szanse na to by przeżyć.

Szarpnął go podnosząc z ziemi i przepchnął przez drzwi. W środku nie był żaden alarm, ale to wcale nie oznaczało ,że jakiś się nie uruchomił. — Gdzie? Gdzie masz magię i wszystkie papiery?

— Na górze.

Fabryka Spokoju rzeczywiście wyglądała jak Fabryka. Pod tym kątem przypominała rzeźnię, no może z wyjątkiem urządzeń. Bycie tu sprawiało ,że czuł się niekomfortowo tak jakby miał na sobie ubranie które nie całkiem na niego pasowało, albo jakby coś go swędziało i nie mógł sięgnąć wystarczająco by się tam podrapać. Dobrze ,że nie zabrał tu Chess, ona odczuwałaby to zapewnię jeszcze gorzej, no i miała do czynienia z takim gównem cały czas. Naprawdę się kurwa cieszył ,że nie musiał tego robić, że nie musiał kombinować jak robili tą swoją magię, nie musiał myśleć o tym za dużo. Samo rozważanie tego przyprawiało go o mdłości.

— Prowadź. — powiedział do Briana, trzymając go za ramie.

Mijali milczące urządzenia, i podeszli do nędznej metalowej klatki schodowej, a potem w górę schodami i dalej prosto korytarzem. To wkurwiające, swędzące uczucie tylko się nasilało. Ale tym razem nie chodziło o magię. Czuł podekscytowanie i czekał. Brian prowadził go na sam koniec. Terrible szedł za nim, prosto do drzwi z napisanym na nich czarnymi literami słowem

LABORATORIUM

Brian odwrócił się do niego.— Klucz mam w kieszeni. — Terrible sięgnął i położył prawą dłoń na ramieniu Briana, by powstrzymać go przed jakimkolwiek ruchem, wyjął klucze i otworzył drzwi.

Rozdział Piętnasty

SEX.

Wczołgał się na niego, pędził poprzez niego, tak silny ,że przez sekundę sądził iż zwali się zaraz na ziemi. Brian nie kłamał kiedy mówił o tym jak potężne było zakłęcie; miał styczność z seksualnymi zaklęciami kilka razy w życiu (oczywiście ,że miał w mieszkaniu Berty pełno było tych gówien) ale to nie przypominało niczego co wcześniej odczuwał. Było tak jakby w końcu miał kogoś kogo pragnął bardziej niż oddechu. Kogoś takiego jak Chess.

I nagle widział ją przed sobą, czuł jak ociera się o niego i nie mógł się poruszyć. Zakłęcie dotarło do jego pieprzonej głowy i wyciągnęło z niej każde pieprzone wspomnienie, każdą fantazję jaką miał, odgrywając ją teraz w żywych szczegółach. Cały się spocił od natężenia obrazów. Dławił się nimi, umierał z ich powodu. Jej twarz tuż przed nim była jak kość dyndająca przed nosem zagłodzonego psa.

— Mówiłem ci ,że jest dobre. — słowa dobiegały spoza niego. Głos Brian'a, naprawdę miękki. — Jesteś pewien ,że nie chcesz zmienić zdania i się dogadać? Dam ci całe pudełko, zabierzesz ze sobą do domu, wszystko co musisz zrobić to nosić jedno ze sobą w kieszeni i wszystkie cipki będą twoje, Roley mówił ,że szalejesz na punkcie jakiejś czarownicy tak? Pragniesz jej, będziesz mógł ją mieć.

To zabolalo. Naprawdę zabolalo. Mógłby. Mógłby ją mieć. To byłoby prawdziwe, ona tuż przed nim. Pod nim. Czy on naprawdę chciał się z nimi dogadać?

Nie, nie, nie chciał i nie robi tego, ale jakoś nie mógł otworzyć ust i powiedzieć ,że nie. Nie kiedy czuł się tak jakby Chess znowu ocierała się o niego, nie kiedy czuł się tak jakby jej dłonie błędziły po jego ramionach, zsuwając się coraz niżej, daleko poniżej klamry paska. Tak mocno zacisnął zęby ,że aż zazgrzytały o siebie. Nogi miał jak z waty. Mógłby ją mieć, nie mógłby, miałby ją. Już słyszał jak mówi jego imię.

— Pomyśl o tym, pomyśl o niej. — powiedział Brian. — Cały czas wracałaby do Ciebie po więcej. Nigdy nie wyszłaby z Twojego łóżka. Mógłbyś z nią robić co tylko byś chciał, a ona błagałaby o więcej. O wszystko. Roley miał rację nie? Pragniesz jej, wyobrażasz sobie ją teraz.

Nie robi tego. Nie robi. Kurwa....jej ciało na jego ciele, jej głos w jego uchu, smak jej skóry, jej nogi oplecione na jego biodrach.

— To Twoja szansa. Możesz ją mieć. W każdy sposób w jaki tylko będziesz chciał, tak wiele razy jak będziesz chciał. Będzie cię kochała za—

Nawet o tym nie pomyślał. Żaden świadomy impuls. Ale jego pieść zacisnęła się wokół gardła Briana i ścisnęła mocno. Ponieważ wiedział ,że tak nie było, żeby go nie pokochała. To właśnie był problem. Nie kochałaby go a przynajmniej nie w taki sposób w jaki on by chciał. Nie chciał tylko jej ciała, nie chciał jakiejś kurewskiej marionetki z jej twarzą. Jeśli kiedykolwiek będzie miał Chess w swoim łóżku (nie żeby kiedykolwiek do tego doszło, tego był pewien) chciał by to było prawdziwe. Chciał spojrzeć jej w oczy i ją tam zobaczyć. Chciał ,żeby i ona widziała jego, żeby patrzyła na niego, żeby pragnęła jego a nie jakiejś kurewskiej, magicznej wersji jego samego, nie jakiejś pieprzonej manipulacji. Chciał by wybrała właśnie jego, a jeśli kiedykolwiek miałyby mu powiedzieć ,że go kocha, jeśli miał kiedykolwiek usłyszeć te słowa od niej, chciał by to Chess je powiedziała. Prawdziwa Chess. Jego Chess.

Bycie z nią w każdy inny sposób, to ,że miałby ją w jakikolwiek inny sposób, ...to byłoby złe. A on nie miał kurewskiego zamiaru tego spieprzyć. Nie z nią. Przez mgłę gniewu, determinacji i seksu widział jak Brian osuwa się na podłogę, czuł jak jego jabłko Adama pulsuje mu pod dłonią, próbując oddychać pomimo pieści Terrible'a. Skurwiel.

Skurwysyn. Już wystarczająco złe było to co zrobił z dziewczynami Bumpa. To już wystarczyło by Terrible nie pragnął niczego więcej jak tylko wypatroszyć tego skurwiela. A teraz jeszcze wykorzystywał Chess ,żeby sprzedać mu tą swoją tandetną magię? Wykorzystywał Chess by dopaść Terrible'a? By dobić targu? Wykorzystywał to co Terrible czuł do Chess? Nawet jej tu nie było a on nigdy jej nie poznał, a mimo to śmiał ją wykorzystywać? Próbował zrobić z Terrible'a kogoś tak samo złego jak on sam, ponieważ to co sugerował by zrobił Chess nie różniło się niczym od tego co on robił dziwkom Bumpa. Chcieli pociągnąć go ze sobą.

Pieprzony Roley, Terrible powinien był jeszcze go pomęczyć. Z drugiej strony czym zajmowały się takie dupki jak on? Nie mógł zapomnieć skąd pochodziła ta magia, co zrobili by ją wykreować, trzymał się tego gniewu i wykorzystywał go by pamiętać; ciało Śliskiego, co prawda i Roley i Brian powiedzieli ,że to nie oni zabili Śliskiego ale nadal, Essie i Sue, Drina, i nagle już nie czuł się podniecony. Mdlilo go. Czuł się zmanipulowany.

I wściekły. Wściekły na Briana i Roleya, na wszystkich w tym budynku, którzy zajmowali się magią. Wściekły na siebie ,że zapomniał choćby nawet na sekundę.... za to ,że rozkoszował się tym przez kilka sekund, za to ,że dał sobie tym zamydlić oczy. Może i nie mógł nic na to poradzić (miał przeczucie ,że prawdopodobnie tak właśnie było, że gdyby zapytał Chess to ona powiedziała mu, że nie było szans na to by poradził sobie z magią taką jak ta) ale powinien był przypomnieć sobie szybciej, powinien był pomyśleć o tym jeszcze zanim otworzył te drzwi.

Ta magia była zła, pochodziła z jakiegoś złego miejsca, od czegoś złego, obrzydzenie podchodziło mu do gardła, i rozprzestrzeniało się po całym ciele. A on jeszcze podkreślał to obrzydzenie, myśląc o tym w jaki sposób ta magia, powstała bo fakt ,że się tym podniecił napawał go obrzydzeniem.

Nauczył się od Chess ,że najlepszy sposób na zabicie zaklęcia to wrzucenie go do rzeki lub spuszczenie w zlew. Wszystko spłynie razem z wodą. Ale to pomieszczenie (jego oczy już przywykły do ciemności, i nadal się pocił ale w jakiś sposób udało mu się sprawić ,że obrazy w jego głowie zblakły) było wyładowane magią, pudła kłębiły się w stosach, rząd za rzędem, warstwa za warstwą. Wyglądało na to ,że do samego sufitu. Nic dziwnego ,że magia uderzyła w niego z taką siłą. Spalenie zaklęcia nie zawsze było dobrym wyjściem, tak mówiła Chess. Mogło wtedy rozprzestrzenić się w popiołach czy coś w tym rodzaju. Ale zaklęcia seksualne chyba tak nie działały, z nimi raczej nie musiał być taki ostrożny. W końcu ludzie trzymali je w domach.

Nie miał wyboru, musiał zniszczyć zaklęcia. I nie miał nic przeciwko temu by przy okazji zniszczyć cały budynek. Na to zasługiwali. Zaciągnął Briana za gardło do jednego z pudeł, stojących przy ścianie, tego na wpół otwartego i zajrzał do środka. Zaklęcia znajdowały się w małych materiałowych torebkach, jak większość tych które widział. A więc dobrze. Z łatwością spłoną. Nagle poczuł ból z jednej strony klatki piersiowej, Co do kurwy, puścił na chwilę Briana a ten to wykorzystał, wskoczył na niego popychając go na jedną z szafek.

Walka z Brianem nie należała do ciężkich, nie byłaby taka nawet gdyby nie miał nadgarstków związanych z tyłu taśmą. Terrible złapał go za koszulkę i rzucił na ziemię. Brian już otwierał usta do krzyku ale Terrible był szybszy; kucnął i wbił kolano w pierś Briana, jednocześnie wyciągając rolkę taśmy ze swojej podręcznej torby. Sekundę zajęło mu oderwanie kawałka i zaklejenie ust Briana.

Wiedział ,że nie ma wiele czasu ale nie mógł się powstrzymać. Pochylił się nad nim, naprawdę blisko, tak by tamten mógł spojrzeć mu w oczy. Tak ,żeby wiedział co się wydarzy — Więc nadal chcesz dobić targu?

Brian pokiwał, bardzo szybko tak ,że Terrible widział jak bardzo jest przerażony. Nadzieja rozświetliła jego spojrzenie. Terrible nie mógł się już doczekać kiedy zobaczy jak gaśnie już na zawsze.

— Może dobijemy takiego targu, ty cofniesz czas i upewnisz się ,że żadna dziewczyna nie zostanie zgwałcona, a ja zapomnę o sprawie, zrobisz to? Oddasz im to co kurwa zabrałeś?

Obserwowanie jak wyraz twarzy Briana zmienia się w jednej sekundzie kiedy dociera do niego co się stanie, nie powinno być takie przyjemne ale było. Obserwowanie jak jego spojrzenie ponownie napęłnia się strachem jeszcze silniejszym niż poprzednio było jeszcze przyjemniejsze. Terrible potrząsnął głową.

— Chyba więc jednak nie dobijemy żadnego targu co? Szkoda dla ciebie nie?

Skleił kostki Briana ciasno razem (Brian już i tak nigdzie nie pójdzie) i zaciągnął go sadzając po przeciwnej stronie drzwi. Niech obserwuje co się będzie dalej działo. Gaz do zapalniczki powinien załatwić sprawę. Miał w torbie nową butelkę. Zapach magi, ostry i w jakiś sposób lodowato zimny wypełnił powietrze kiedy otwierał szafki szukając tego czego potrzebował. Dokumenty wrzucił do torby ale resztę rozrzucił na podłozie. Tak czy inaczej stracą wszystkie informacje które zapisali, i całą ich pieprzoną magię.

Tak samo jak stracą ten budynek i swój interes, i tak wiele z nich ile tylko uda mu się zabić. Opróżnił butelkę, upewniając się ,że pozostawił ślad ciągnący się przez całe pomieszczenie i oblewając płynem każdy karton u podstawy każdego stosu. Okno pokryte było żelaznymi kratami, ale nadal mógł się do niego dostać. Owinął pieść szmatą i kilkakrotnie uderzył w szybę, upewniając się ,że w pomieszczeniu będzie wystarczająca ilość powietrza.

Usłyszał głosy dobiegające z dołu. Przyjechali. Terrible zerknął na Briana aby upewnić się ,że widać go było przez otwarte drzwi. Rękojeść noża praktycznie wibrowała w jego dłoni, gotowa do użycia. A nad tym wszystkim cała ta magia nadal wibrowała, jego skóra nadal wydawała się rozciągnięta ponad miarę, serce nadal biło zbyt szybko. Czuł się tak jakby wodziły po nim setki małych rąk, pocierały jego kark, jego pierś, sięgały do jeansów. Nie potrafił przestać odczuwać podniecenia, i nienawidził się za to. Całe to gówno które tkwiło w jego głowie, wszystkie te wspomnienia na które nigdy sobie nie pozwolił, wszystko znowu było tuż przed nim. Widział Briana na podłozie, słyszał głosy, coraz bliżej, i zdecydowanie to była ich wina, że ponownie widział te gówniane wspomnienia, ich wina. To oni mu to zrobili.

Zanim się zorientował co robi już stał przed Brianem. Ta część jego która jeszcze miała kontrolę próbowała go powstrzymać ale było już za późno. Wiedział ,że jest za późno, ponieważ zagłuszył tą część siebie, ten mały głos, pozbył się go bez żadnego wysiłku. Uderzenie Briana sprawiało mu przyjemność już wcześniej, ale teraz było nawet lepiej. Cała ta otaczająca go pieprzona energia, ta seksualna magia, jego gniew, wspomnienia, wszystko to kryło się za tym uderzeniem, i wiedział ,że uśmiecha się gdy słyszał jak pod jego pięścią pękają kości Briana. Głosy za nim były coraz głośniejsze, byli prawie na miejscu. Terrible odwrócił się (wszystko było takie proste, jakby czas zwolnił, tak jakby nie myślał tylko robił wszystko instynktownie) i obserwował jak na niego idą.

Pierwszy miał nóż, niewielki, kieszonkowy który nie zraniłby Terrible'a nawet gdyby udało mu się nim go trafić. Ale nie udało mu się. Zamiast tego Terrible chwycił i wykręcił mu nadgarstek: usłyszał trzask i kręcił dalej dopóki łokieć też się nie złamał, dopóki koleś nie leżał sponiewierany na ziemi a inny którego Terrible mógł skrzywdzić nie pojawił się w drzwiach.

Teraz tylko tego pragnął, tylko to chciał robić. Chciał ich krzywdzić. A oni chętnie dawali mu do tego okazję. Głupie pieprzone gnojki. Jeden z nich skoczył na niego; uskoczył na bok, łapiąc koleśia za kark i odrzucając go tak ,że wpadł na tego który szedł tuż za nim.

Wbił nóż w klatkę piersiową koleśia lewą ręką, wyszarpnął go błyskawicznie i dźgnął drugiego w taki sam sposób, posyłając go na ziemię, i deptając po nim butami. Jakieś dłonie wczepiły się w jego ramiona, próbując go powstrzymać. Tak jakby coś takiego miało się kiedykolwiek wydarzyć. Obrócił się waląc pięścią na oślep, ból przeszył jego pieść wspinając się w górę ramienia, sprawiając ,że czuł ,że żyje.

To było właściwe uczucie.

Czyjaś pięść uderzyła go w szczękę, i czuł się bosko. Dobrze, to było to, to było właściwe. Nakarmiło krążący w jego wnętrzu gniew, sprawiło ,że płomienie w jego głowie wybuchły ze zdwojoną siłą, sprawiło ,że skoncentrował się jeszcze bardziej. Sprawiło ,że wspomnienia odgrywały się w jego głowie w jakby przyspieszonym tempie. Sprawiło ,że było ich coraz więcej i więcej, a obrazy przesuwwały się w jego głowie tak szybko aż w końcu były tylko rozmazaną smugą. I to też bolało. Choć to był inny rodzaj bólu. Ten w jego wnętrzu. Ten który nie chciał odejść, i choć wiedział jak głupie to było ciągle miał nadzieję, że może tym razem, może tym razem ból odejdzie.

Tak jakby tym razem, mógł ich pokonać i byłoby to równoznaczne z pozbyciem się tych wspomnień już na dobre, tak jakby mógł to zakończyć jeśli uderzy wystarczająco mocno, upuści wystarczająco dużo krwi, zabije ich wystarczająco mocno, zrani wystarczająco, wtedy będzie mógł to zakończyć. Ale w takich chwilach tak naprawdę nie myślał. Działał. Nie czuł niczego prócz bólu i tego jak dobrze było czuć ten ból, sprawiać by cierpieli tak samo mocno jak on, i za każdym razem kiedy jego pięść w coś uderzała, za każdym razem kiedy krew płynęła po jego skórze, czuł się lżejszy w środku.

Czuł ostry ból w ramieniu gdzie ktoś go ciął. Czuł ostry ból w nodze, gdzie ktoś go kopnął. Wszystko to sprawiało ,że miał wyostrzone wszystkie zmysły ,że jego spojrzenie było jasne i przejrzyste, przypominało reflektor który potrafił oświetlić wszystko i wszystkich. Krople krwi i ślina latające w powietrzu, ich szeroko rozwarte oczy, usta. Jego lewa dłoń cały czas się poruszała, prowadząc ostrzę swoim własnym torem. Podciął nim komuś gardło, wbił w czyjś brzuch.

A oni padali wokół niego, co tylko jeszcze bardziej go wkurwiało. Tak naprawdę nie zadawali mu poważnych ran, nie mogli go pokonać. Czasem żałował ,że nikt nie może, albo chociaż nie zbliży się do pokonania go, bardziej niż ci popieprzeńcy. Czasem żałował ,że nikt tak naprawdę nie potrafił go uszkodzić, tak naprawdę, uszkodzić fizycznie zamiast psychicznie tak jak zostało zrobione to lata temu.

Ale nie mogli. Wyglądało na to ,że to się nigdy nie wydarzy. A on nie miał zamiaru położyć się na ziemi i dać się pobić Gdzie w tym jakikolwiek sens? Nie chciał się poddać. Był od tego daleki. Chciał po prostu godnego siebie przeciwnika. Takiego który będzie w stanie więcej znieść, więcej niż to, ponieważ on był ciągle nakręcony a oni już dawno skończyli zabawę. Pochylił się unikając ciosu (powolnego i niezdarnego) i wyprowadził własny. Chwycił nogę której właściciel chciał go kopnąć, i przekręcił, opadając na podłogę by wyprowadzić kolejny cios który zakończył sprawę. Żaden z tych przygłupów nie wiedział jak się walczy, a jemu krew nadal szumiała w uszach, oddech nadal miał ciężki i przyspieszony, głowę nadal nabuzowaną, i nie miał już nic więcej do roboty.

Lecz słyszał syreny. Mimo wszystko przyjechali. Z wysiłkiem pozbierał się do kupy; jego ciało nie chciało przestać, a umysł nadal wariował. Brian nadal siedział na swoim miejscu, piszcząc poza swoją taśmą, i ciężko mu było powstrzymać się i go nie zabić. Zwłaszcza ,że wiedział iż tamten i tak zginie. Ale nie. Choć bardzo by chciał nie mógł tego zrobić. Z łatwością mógłby zatopić trzymany w gotowości nóż w jego gardle i patrzeć jak w jego oczach gaśnie życie. Odetchnął głęboko i zamknął oczy na sekundę, sekundę której nie miał, zacisnął pięści, napiął mięśnie, czekają aż jego umysł wróci na miejsce.

Pochylił się i podniósł Briana z podłogi przerzucając go sobie przez ramię. Brian wydawał z siebie jakieś dźwięki ale miał to w dupie. Stał w wejściu i wyjął z kieszeni zapalniczkę, syreny na zewnątrz były coraz głośniejsze; w oddali za żelaznymi kratami widział czerwone koguty. Więc przyjadą. Czas się zbierać. Przyłożył płomień do jednego z oblanых ciecżą kartonów niedaleko drzwi.

Płomienie buchnęły z niego i popędziły w gorących pomarańczowych językach przez całe pomieszczenie, pochłaniając po drodze wszystko łącznie z ciałami i zaklęciami.

Jego telefon zabuczał. Timmy Vee powiedział mu ,że ma minutę. A więc dobrze, zamknął drzwi za którymi szalał pożar, upewnił się ,że są dobrze zakluczone, po czym się zmył. Pędził korytarzem a potem w dół schodami, mijając wszystkie maszyny, z Brianem przerzuconym przez ramię. Odliczanie które rozpoczął w swojej głowie po sms od Timmyego powiedziało mu ,że ma może dwadzieścia sekund zanim dotrze do drzwi; przeleciał przez nie, kiedy karetka podjechała na parking. Kurwa.

Wrzucił Briana do Chevelle'a i wycelował w ogrodzenie. Nie miał wystarczająco dużo czasu by próbować wyminąć ambulans. Nawet gdyby go tu nie było i tak nie miałby wystarczająco dużo czasu by dotrzeć do bramy, bo kiedy Chevelle przebił się przez siatkę i wypadł na ulicę, Fabryka Spokoju eksplodowała.

Rozdział Szesnasty

Podjechał pod kamienicę w Cross Town pięć minut później. Tu właśnie mieszkał Archie, tak naprawdę nie Archie tylko Tom Grant. Według informacji z sms którego dostał Terrible, Tom Grant mieszkał w budynku C, w mieszkaniu 2022. I Terrible był kurewsko szczęśliwy ,że ponownie zobaczy się z Tomem. Magia którą czuł od tamtych zaklęć w Fabryce zniknęła ale wspomnienie o niej pozostało, co prawda uspokoił się trochę ale nie do końca.

To zakończyło się zdecydowanie za szybko. Mięśnie nadal go paliły. Jeszcze nie skończył, chociaż bardzo chciał...chciał to zakończyć. Chciał kogoś pobić albo coś, ponieważ te gnojki w Fabryce nie byli wystarczający. Tom też nie był wystarczający i nie mógł go zabić, ale nadal miał zamiar się tym rozkoszować.

Zostawił Briana na podłodze z tyłu w Chevellu i nakrył go kocem który trzymał zawsze w bagażniku. Był stary i brudny, ale Brian nie był w pozycji w której mógłby narzekać, a Terrible miał to w dupie nawet gdyby chciał. Kiedy wspinał się po schodach wysłał sms z telefonu Briana: *Wyjdź na zewnątrz, to pilne.*

Potem zaczął się przy drzwiach Toma i czekał. Po minucie może dwóch wyszedł Tom, zakładając kurtkę na t-shirt, w głupkowato wyglądających pantoflach na nogach. Terrible walnął go szybko i złapał nim ten spadł ze schodów, kopniakiem zamknął za nimi drzwi. Zanim Tom zdążył otworzyć usta wyjął z kieszeni nóż i przystawił mu do gardła.

— Dobrze cię widzieć, ponownie. — powiedział — Może się ze mną przejedziesz, niektórzy chcą z Tobą pogadać.

Tom przełknął ciężko, rozglądając się spanikowany, próbując znaleźć sobie jakąś drogę ucieczki.

— Nawet o tym nie myśl. — powiedział naprawdę cicho i spokojnie Terrible. — Nigdzie nie pójdziesz, kapujesz? Nie wywiniesz się z tego, lepiej się z tym pogódź.

Nie żeby spodziewał się tego ,że Tom go posłucha. I nie posłuchał; w połowie schodów próbował uciekać, Terrible pozwolił mu zbiec kilka stopni, i dopiero potem się na niego rzucił. Stoczyli się na podstawę schodów, z Terriblem na górze.

Cementowe krawędzie schodów podrapały mu przedramiona i łokcie, wbijały się twardo w kolana. Nic z tego nie miało znaczenia, ledwie to czuł kiedy sklejał taśmą nadgarstki Toma i zaklejał mu usta. Wstał i podciągnął go z ziemi.

Korytarz (jeden z tych które rzekomo miały wyglądać na nowoczesny) był pusty, ale nie znaczyło to jeszcze ,że nikt ich nie obserwował. Kurwa. Miał nadzieję ,że sama groźba wyciągniętego noża wystarczy i nikt nie będzie mu się wnikliwie przyglądał. Już i tak musiał czaić się Chevellem bo karetka mogła zobaczyć go pod fabryką. Nic innego nie mógł zrobić. Wepchnął Toma do samochodu, wrzucając go na Briana i siadając za kierownicą. Kiedy przyjechał Berta czekała na ganku, razem z kilkoma dziwkami, paliły fajki i gapiły się. Gapiły się tak jak nigdy nie chciał by gapiła się na niego jakakolwiek kobieta.

Brian i Tom nie próbowali powiedzieć słowa, podczas całej jazdy; cóż biorąc pod uwagę taśmę zaklejającą im usta trudno byłoby im się odzywać ale oni nie wydali z siebie absolutnie żadnego dźwięku. Kiedy Terrible otworzył drzwi i zobaczyli kobiety stojące na ganku, miał wrażenie ,że spojrzenie Toma krzyczy poza taśmą, krzyczy i wije się, próbując odpełznąć pod przeciwległy koniec drzwi. Terrible wyciągnął go z samochodu za kostki, i pozwolił mu opaść głośno na ziemię. Obserwowanie go jak próbuje się podnieść byłoby nawet zabawne gdyby Terriblowi było w tej chwili do śmiechu. Odczuwał jednak tylko swego rodzaju ponurą satysfakcję. Tak. Tom wiedział dlaczego tu był, i co się z nim stanie. Tak samo Brian. Obydwojgu łzy płynęły strumieniami po policzkach, lśniąc w świetle księżyca. Cóż tak samo jak Sue, Essie i Drinie. Brian i Tom samo to na siebie ściągnęli. Terrible im nie współczuł. Zaciągnął ich obu na ganek Berta wyszła do przodu.

— Który?

— Obydwoje. — Terrible skinął na Briana — Ten dowodził.

— To on mnie dopadł. — powiedziała Sue kiwając na Archiego.

Wyglądało tak jakby próbowała potrzymać łzy. — To on.

Drina pokiwała. — Mnie też.

Essie powąchała powietrze. — Nie wygląda jak wtedy ale pachnie tak samo.

Brian próbował wstać ale Terrible wbił mu stopę w plecy. — Mam ich zabrać do środka?

— Do szopy.

Terrible zrobił co chciały ciągnąc ich za sobą na tyły domu. Berta szła za nim a za nimi wszystkie dziwki. Cokolwiek chciały zrobić Brianowi i Tomowi na pewni nie będzie to przyjemne. Terrible wiedział też ,że nie pozwolą mu tu zostać by popatrzeć bez względu na to jak bardzo by chciał. To była ich sprawa, tu wszystko zależało od nich. W takich sytuacjach obowiązywały ich własne prawa. Poza tym i tak musiał jechać do Bumpa, musiał dać mu znać co się dzieje a potem przepytac Lacey, no i dowiedzieć się jeszcze co Bump chciał zrobić z właścicielem Fabryki: może będzie chciał ,żeby go zabić a może tylko mu pogrozić. Groźba mogła okazać się przydatna. Ktoś z takim biznesem mógł przydać się Bumpowi po tym jak już go odbuduje.

Chociaż podpalenie może sprawić ,że ubezpieczenie nie wypłaci odszkodowania, co byłoby kurewsko niedogodne dla niego. Ale Terrible ani trochę go nie żałował. Skinął do Berty i ruszył do samochodu. Krzyki rozległy się gdy był w połowie drogi.

Była dopiero północ kiedy wyjechał od Bumpa z nową listą gównianych rzeczy do zrobienia. Miał zamiar odwiedzić właściciela Fabryki jeszcze tej nocy, z garścią pigulek i bronią gdyby trzeba było mu pomóc połknąć pigułki. Bump jednak go nie potrzebował.

W sumie to tego właśnie spodziewał się Terrible, Każdy kto zgodził się na taki plan (a wiedział o wszystkim co tylko potwierdziły dokumenty) nie był wart zaufania. Terrible też wolał zakończyć to w taki sposób, tym sposobem wszystko skończy się raz a dobrze. Za wyjątkiem tego ,że nie wiedział jeszcze kto sprzątnął Śliskiego. To ciągle go niepokoiło. Bump zbył to tak jakby nie miało to znaczenia, i w sumie może i miał rację. Śliski miał swoją reputację, a Terrible mógł myśleć o więcej niż jednym powodzie dla którego ktoś chciałby go sprzątnąć. Mimo to nadal nie dawało mu to spokoju. Ta niewiedza nie dawała mu spokoju. Tak samo jak to w jaki sposób zakończyło się wszystko z Amy, choć nic nie mógł z tym zrobić.

Przepraszam niczego w tym wypadku nie zmieniało. Chyba nie mógł zrobić niczego co mogłoby to naprawić. Nawet gdyby przestał widywać się z Chess, nie zmieniłoby tego co do niej czuł, ani tego ,że Amy o tym wiedziała. Nie widywanie więcej Chess nie zmieniłoby tego co Amy powiedziała do niego, ani tego ,że była to prawda. Nie, najlepsze co mógł zrobić to zostawić Amy w spokoju. Już wystarczająco dużo dla niej zrobił i nie chciał o tym myśleć, nie teraz. Zrobił coś tej nocy, rozwiązał sprawę, cóż może nie do końca, nie była to sprawa taka jak sprawy Chess w pracy, ale złapał tych popieprzeńców z Fabryki i teraz byli w Mieście Wieczności, z resztą martwych, a dziewczyny Bumpa były bezpieczne.

Pozornie czuł się dobrze, pomijając może dręczące uczucie zmartwienia, pomijając to ,że chciał pogadać sobie z Bumpem i może wzmocnić na razie ochronę.

Ale o to wszystko mógł pomartwić się później. W tej chwili chciał tylko poczuć satysfakcję. A może nawet więcej, był w pewien sposób z siebie dumny. Sam do wszystkiego doszedł. To był jego pomysł by sprowadzić Roleya do mieszkania, to właśnie on nie ufał mu od samego początku. To on pierwszy wpadł na to ,że zajmują się magią, i on pierwszy sprawdził Fabrykę. Jasne już wcześniej zajmował się takimi gównami ale tym razem wszystko było jego zasługą. Może i nie wykonał tak dobrej roboty jak Chess, widząc jak zajmuje się tymi gównianymi sprawami w swojej pracy, a przecież była o wiele mądrzejsza od niego, ale zrobił to samo. I to było kurewsko przyjemne uczucie. Oczywiście wolałby nie musieć robić tego wszystkiego ale było jak było.

Wsiadł do Chevelle'a i otworzył okna by pozbyć się zapachu tego taniego mydła. Chyba pojedzie do domu. Jutro będzie miał pełno roboty, pomijając całe to nowe gówno które kazał mu zrobić Bump, miał do przekazania Edselowi pięćdziesiąt dolców, (w tym przypadku co prawda Ed nie był zbyt pomocny ale nie musiał o tym wiedzieć, a Chess ucieszy się jak usłyszy ,że dostał jakąś kasę) i miał długą listę dłużników, plus był wtorek a we wtorki zawsze zbierał kasę za ochronę.

Ale nie chciało mu się spać. A Chess mówiła ,że będzie w domu, że może zadzwonić jeśli będzie chciał. Nie mógł powiedzieć jej o wszystkim (ostatnie co chciałaby usłyszeć to to ,że pozostawił za sobą tej nocy jedenaście trupów) ale mógł powiedzieć jej ,że zakończył tą sprawę i zobaczyć jej uśmiech. Mógł pojechać do niej, usiąść obok i porozmawiać z nią. Nie przychodziło mu do głowy nic co chciałby robić bardziej niż to.

Więc podniósł telefon i wysłał jej wiadomość. Jej odpowiedz przyszła po minucie, prawie tak jakby na niego czekała. Odpalił Chevela i skierował się do niej, czując się lepiej niż kiedykolwiek.